



**wszystko
za (prawie)
wszystko 5**



**jakta ziemia
mówi 8-9**



**pozwołcie
mi kochać 10**



**kto z nimi
wygra? 12**



**start za
startem 14**

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

1

(77)

KONTAKTY
4.IV.1982
Cena 12 zł



Francuzi płacą w dewizach.

Rysunek ANDRZEJA PODULKI

karatowanie

Exodus władzy różnego szczebla. Towarzyszyło mu skrzypienie mniej lub bardziej sfatygowanych stołków i foteli, w mniej lub bardziej wyszukane urządzonych gabinetach. Ich użytkownicy, już bez wiary w swoje umiejętności przetrwania, umykali bez sprzeciwu w ciszę domowej emerytury.

Ale nie wszyscy. W Łomżyńskim zmiana warty na gminnych stołkach

**ALICJA
ZAGÓRSKA**

dokonywała się 48 razy. Pozostali nieliczni. Tylko sześciu. Jednym z naczelników, niezmiennie urzędujących od początku istnienia gmin jest Bohdan Piech w Czyżewie — lekarz weterynarii z zamiłowania,

ekonomista z przekonania i reprezentant władzy podstawowego szczebla, z jakich powodów — nie wie.

**Odsłona własna:
łatwiej dom przeciągnąć
na linie**

— Już byłem wtedy naczelnikiem, jak przyszedł do mnie Wójcik, mój

CIĄG DALSZY NA STR. 7

do czytelników

Po piętnastu tygodniach przerwy — znowu się spotykamy. Wychodzimy z wiosną, a więc w czasie sprzyjającym budzeniu się nadziei. Myślimy tu przede wszystkim o Polsce, zawsze nam drogiej, tak bliskiej; o naszym kraju zmęczonym biegiem wydarzeń, w ostatniej niemal chwili zatrzymanych stanem wojennym; o partii, która miesiącami znajdowała się w oblężeniu, atakowana zaciekle przez przeciwników socjalizmu.

W tekście przygotowanym do numeru świątecznego, który nie zdążył się ukazać w grudniu z powodu zawieszenia druku wszystkich tygodników, pisaliśmy: „Są ludzie, według których głównym przewinieniem partyjnych jest to, że w ogóle istniejemy i przypominamy o potrzebie narodowej odpowiedzialności. Nieczęsto tak bez ogródek mówi się o tym. Czym wyższa ogląda, czym lepsze umiejętności polityczne, tym sprytniejsza gra polityczna, wielkie kluczenie, mamienie słowami, pozwalające przez dłuższy czas ukryć rzeczywiste intencje. Jakby jednak nie chowane — i tak są czytelnicy: idzie o demontaż państwa socjalistycznego, o zdobycie władzy, i to za wszelką cenę. Nawet kosztem ogłuszenia narodowego instynktu samozachowawczego.

Nie ma co ukrywać, prawdziwi członkowie partii znaleźli się w paskudnej sytuacji. Choć wielu z nich było odważnymi rzecznikami socjalistycznej odnowy życia politycznego, i to już w czasie, kiedy wszelki protest, wszelkie samodzielne myślenie, były piętnowane przez autokratycznie rządzącą górę partyjną, teraz, na zasadzie wspólnej odpowiedzialności, zbierają odium niechęci. Ciężko z tym żyć, nie sposób bowiem dłużej wytrzymać oblężenia nieufności. Nieraz chce się krzyknąć: ludzie, nie dajcie się zwieść demagogom; bądźcie sprawiedliwi: nie tylko błędy

CIĄG DALSZY NA STR. 4

JESZCZE KILKA MIESIĘCY TEMU załogi wołały wielkim głosem o samodzielność. Teraz, mając ją, nie wiedzą, jak z niej korzystać: miast przestawiać gospodarowanie na nowe tory, zgodnie z nawykiem, czekają na instrukcje z góry; gubią się w gąszczu problemów zaopatrzeniowych, organizacji pracy. Zatem: jak szkolić kadrę kierowniczą, aby w nowych warunkach nie czuła się jak na obcej planecie; jakie zadania postawić przed członkami partii, aby reforma, to gigantyczne przedsięwzięcie przebudowy Rzeczypospolitej, stawała się z każdym dniem realniejsza? Tym właśnie problemem, związanym z wdrażaniem nowych zasad ekonomicznych w gospodarce, poświęcone było posiedzenie plenarne KW PZPR.

Aby reforma powiodła się, stwierdzono m.in. w referacie programowym, musi dotrzeć do świadomości każdego pracownika i przekonać, że jest to jedyna szansa wyprowadzenia kraju z kryzysu i zapobieżenia następstw. Przed partią i jej członkami stoją dwa najważniejsze zadania: czynić wszystko, aby reforma była wprowadzana jak najszybciej i z jak największą rozwagą, oraz — z drugiej strony — stać na straży interesów społeczeństwa. Rozwinięto tę myśl wielu dyskutantów. Jan Kowalski, dyrektor Zakładów Płyt Włókowych w Grajewie: — Każdy zakład musi sam zarobić na swoje utrzymanie — prawdę tę trzeba uświadomić wszystkim załogom; która firma nie sprostą tym wymaganiom, straci szansę egzystencji. Mirosław Skalski, sekretarz KW: — Bez ludzi, od ministra do robotnika, reformy zrobić się nie da. Musimy pozyskać dla niej każdego człowieka. Mieczysław Czerniawski, I sekretarz KM: — Partia musi stać się gwarantem wprowadzenia reformy w życie, przez swą siłę i jedność, szczerść i zaufanie, gdyż w przeciwnym przypadku słowa pozostaną li tylko hasłami, a wyraz: „reforma” — frazezem.

Prezentując dotychczasowe wyniki gospodarki województwa dyskutanci dzielili się własnymi doświadczeniami i wnioskami, wskazywali na bariery i utrudnienia w przywróceniu równowagi ekonomicznej: dezorientację szczególnie brak szybkiej informacji z góry do dołu; nie zawsze jednoznaczna jest interpretacja ustaleń rządowych; kłopoty surowcowe i materiałowe stawiają wiele zakładów przed koniecznością zmiany profilu produkcji. Wiele uwagi poświęcono dyskusji nad rolą samorządu pracowniczego w zmienionych warunkach społeczno-politycznych i gospodarczych.

W tych realiach szczególnie ważne jest rozwiązywanie na bieżąco wszystkich problemów, by nie opóźniały one niezbędnych dla stabilizacji gospodarki zmian, gdyż — jak m.in. powiedział I sekretarz KW PZPR, Włodzimierz Michaluk: — Walka o reformę jest walką z czasem.

JAK MA DZIAŁAĆ Podstawowa Organizacja Partyjna w zakładzie pracy; jakie problemy musi podejmować, aby być zawsze blisko załogi i jej najpilniejszych spraw, a także codziennych kłopotów pracowników? Na plenum KM PZPR w Łomży dyskutanci zgodnie potwierdzili, że POP musi przede wszystkim interesować się warunkami pracy i życia załogi, wśród której działa oraz do końca załatwiać zgłaszane przez jej członków wnioski. Tylko w ten sposób partia może odzyskać zaufanie i wiarygodność. Aby problemy ludzi pracy w Łomży nie zagubiły się wśród innych ważnych spraw, sekretariat KM PZPR zaproponował powołanie Miejskiego Zespołu ds. Socjalnych i Ochrony Pracy przy Miejskiej Radzie Narodowej, by koordynował on pracę socjalnych komisji zakładowych.

W MYŚL ZASADY: „ufaj i sprawdzaj” — Wojskowa Inspekcja Komisarzy, Najwyższa Izba Kontroli oraz Wydział Kontroli i Instruktażu Urzędu Wojewódzkiego przeczesały siedziby urzędów gmin, instytucji i placówki obsługi rolnictwa. Korpusy kontrolne najostreżniej reagują na bałagan, niedbalstwo, brak poszanowania mienia społecznego. Poniżej niektóre z lokalnych obrazków, utrwalonych w raportach.

W Stawiskach: brak zainteresowania władz gospodarstwami ludzi starych; grunty z Państwowego Funduszu Ziemi uprawiane są bez pisemnych umów dzierżawnych; wskutek braku kontroli profilaktycznej i... termostatów zgniły, przechowywane w kopcach, ziemniaki;

Kiemens Krzyżagórski

został przewodniczącym Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL. Jest nam tym bardziej miło, że przez ostatnie dwa lata wspierał pismo swymi krytycznymi uwagami, ale i prowadzeniem dyskusji w Klubie „Starcia”. Gorąco gratulujemy nowemu przewodniczącemu i życzymy, aby Stowarzyszenie spełniało oczekiwania swoich członków.



mapy gleboznawcze — niezbędne podczas rozsiewania nawozów — ukryły się w biurkach Urzędu Miasta i Gminy. Podobnie ze sprzętem rolniczym: na 33 plugi — sprawnych tylko sześć; na 4 bronie talerzowe — jedna, na 16 rozsiewaczy do wapna do użytku nadaje się siedem. Smutna byłaby to wizja, gdyby — analogicznie do tych wyników — po tegorocznych zbiorach mogli w sklepie kupić chleb co trzeci lub co czwarty obywatel.

W gminie Nowogród leży odłogi ponad 7 hektarów ziemi. Ugory i złe użytkowane grunty zajmują prawie 9 hektarów. Jakby starały się utwierdzić złą opinię o sobie Spółdzielnie Kółek Rolniczych — na ich koncie znajduje się 183 148 tysięcy złotych długów. Najbliżej bankructwa są: SKR w Kolnie — 13 milionów, w Szepietowie — 10, w Wysokiem Mazowieckiem — 9, w Grajewie i Ciechanowie — po 8 milionów. Zbuhwersowani tymi wynikami komisarze pytali na pokontrolnej roboczej odprawie: dlaczego te spółdzielnie jeszcze w ogóle istnieją, skoro z roku na rok zwiększają tylko swoje zadłużenie? Po co przysznawać im sprzęt i kosztowne maszyny, jeśli w tej firmie wytrzymują one kilka razy krócej niż w chłopskim gospodarstwie? Dewastacji maszyn towarzyszy nieład, niska dyscyplina pracy, bałagan na placach, analfabetyzm organizatorski: w Zakładzie Usług Mechanizacyjnych (SKR w Trzciannem) maszyny są w tak beznadziejnym stanie, że nawet nikt ich nie pilnuje; w SKR-ze w Łomży na 18 opryskiwaczy żaden nie jest sprawny; na ZUM-owskim placu w Kuczynie (SKR w Ciechanowie) zdemonstrowany, opuszczony sprzęt i... ani jednej pracowniczki duszy; w SKR-ze w Nurze zakupiony w NRD warsztat naprawczy poniewiera się w błocie wraz ze złomem; w ZUM-ie w War-

chołach (SKR w Andrzejewie) 8 ton superfosfatu zalanego wodą; w ZUM-ie w Czerwoni (SKR w Kolnie) używa się ciągników do... grzania wody.

NIK stwierdził także przypadki łamania przez naczelników urzędów gmin zasad przydziału maszyn i materiałów budowlanych oraz znaczne dysproporcje między liczbą wydanych zezwoleń na budowę a możliwościami materiałowymi gminy.

W ramach ogólnopolskiej akcji pod kryptonimem: „Rolnicza Wiosna 82” kontrolowanych jest 26 gmin województwa łomżyńskiego, a wśród nich: Kolno, Turośl, Grabowo, Rajgród, Mały Płock, Goniadz.

CZEGOŻ TO NIE ZAŁATWIA Terenowe Grupy Operacyjne? Dzięki ich pomocy nauczycieli w Zawistach musiał wreszcie zabrać się do załatwiania dziury w dachu nad swoim mieszkaniem, a rolnik z Bogut otrzymał maszynę z szepietowskiej „Agromy”, przyznanej mu już kilka lat temu przez naczelnika Urzędu Gminy.

NA KOLEJNE „POTEM” Urząd Gminy w Szepietowie odłożył dokonanie budynku Gminnego Ośrodka Kultury, kanału burzowego i remontu zabytkowej remizy w Dąbrowce Kościelnej. Poprzednio były pieniądze, brakowało materiału i wykonawcy, teraz jest budulec, są chętni do pracy, lecz nie starcza pieniędzy, bo — jak twierdzi naczelnik, Witold Jurczykowski — ceny wszystkiego wzrosły co najmniej czterokrotnie.

MIESZKAŃCY CIECHANOWCA przystąpili do wiosennych porządków. Uprzątają poziomowy bałagan na swoich posesjach i w miejscach publicznych. W kwietniu ich wysiłki oceni kontrola złożona z przedstawicieli MO, Straży Pożarnej, Zakładu Gospodarki Komunalnej, organizacji społeczno-politycznych. Opięszali otrzymując doping w postaci mandatów.

Roboty jest sporo, bo gospodarze miasta postanowili nie tylko pozbyć się śmieci, ale i zakończyć rozpoczęte budowy, aby i tam móc zaprowadzić porządek: na wylocie drogi w kierunku Siemiatycz, dworcu

CIĄG DALSZY NA STR. 15

personalia

Mieczysław Brzeziński — dotychczasowy kierownik Wydziału Organizacyjnego, wcześniej: znany działacz młodzieżowy i partyjny w byłym powiecie grajewskim (m.in. I sekretarz Komitetu Powiatowego, członek Komitetu Centralnego i radny Powiatowej Rady Narodowej), został sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Ukończył wyższe studia rolnicze w Olsztynie.

★

Grzegorz Flejter, poprzednio zastępca kierownika Wydziału Ekonomicznego KW, mgr nauk ekonomicznych, będzie kierował pracą ideowo-wychowawczą Wydziału Propagandy i Agitacji KW.

★

Witold Wincenciak, do niedawna zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego KW, pełni obowiązki szefa tegoż wydziału. Ukończył WSNS — jest doktorem nauk humanistycznych.

punkt widzenia

Niektóre zakłady traktują reformę gospodarczą wyłącznie jako okazję do „zdzierania skóry” z klienta, podwyższając bez oporu ceny na wytwarzane wyroby. Przed takimi praktykami mają nas bronić terenowe i zakładowe zespoły ds. kosztów produkcji i cen. Niestety, jak dotychczas, nie mogą one wykazać się jakimiś rewelacyjnymi osiągnięciami. Wynika to z ogólnego chaosu towarzyszącego pierwszemu okresowi wprowadzania reformy: niejeden zakład ustalał ceny wyrobów, nie mając ani faktur, ani cen na materiały dostarczane przez kooperantów; wiele zamętu spowodowało wielokrotne ustalanie podatków czy wielkość marży handlowej, co do której do dziś nie ma pełnej jasności — teraz dopiero zbliżają się do realiów te sufitowe ustalenia. Kolejnej przyczyny dopatrywałbym się w tym, że ciągle zbyt małe jest zaangażowanie samych członków zespołów, co jeszcze raz potwierdza prawdę, że łatwiej jest oceniać wszelkiego rodzaju poczynania i decyzje z zewnątrz, a trudniej — konkretne rozwiązania znaleźć na własnym podwórku.

Nie znaczy to jednak, że zespoły te w ogóle nie znalazły uchybień — ich lista jest niemała. W dziesięciu zakładach stwierdzono poważne niewykorzystanie mocy produkcyjnych, czyli sporą ilość maszyn i urządzeń stojących bezczynnie; w sześciu — wykazaliśmy możliwości uruchomienia dodatkowej produkcji z odpadków; nieodpowiednie było też wykorzystanie transportu. Dla przykładu: w jednym z zakładów transportowych — na 70 wybranych kursów samochodowych i przejechanych w ciągu miesiąca 9753 kilometrów — tzw. ładownych było ledwie 34 procent. Część prac inspirowała społeczeństwo: Zespół Miejsko-Gminny w Wysokiem Mazowieckiem ustala, dlaczego dopłata do gazu dostarczanego mieszkańcom wynosi aż 42 procent do ceny ustalonej przez Rozlewnię Gazu Płynnego w Łomży.

Podczas tej gospodarskiej penetracji odkryto również wiele przykładów pozytywnych. Jeden z zespołów w Kolnie pomaga np. w przeprofilowaniu produkcji miejscowej Usługowej Spółdzielni Pracy na wytwarzanie wyrobów bardziej potrzebnych na rynku: odzieży roboczej, bielizny pościelowej i ubiorów dziecięcych.

Wydaje się, że powinniśmy szukać dróg wyjścia przede wszystkim w obniżeniu kosztów własnych produkcji: przez lepsze wykorzystanie maszyn i urządzeń, surowców; uruchamianie produkcji z odpadków w takich przemysłach, jak meblowy, odzieżowy, włókienniczy; efektywniejsze korzystanie z taboru samochodowego, zmniejszanie zatrudnienia w grupie pracowników administracyjnych. Zespoły muszą także zwrócić większą uwagę na ceny tych artykułów, których popyt nie nadąża za popytem, tj. mebli, odzieży, obuwiu, gazu. Uważam, że ci wszyscy, którzy chcą minimalnym wysiłkiem zapewnić wysoką rentowność, sami nie najlepiej na tym wyjdą; część artykułów, jak chociażby dżemy, sery, margaryna, zweryfikuje swa cenę niejako samistnie — już teraz wiele z nich nie znajduje nabywców. Ważne jest jednak, by w tym pierwszym, najtrudniejszym okresie przedstawiania się gospodarki zrobić wszystko, żeby wyeliminować możliwości rozbicia „biznesu” kosztem społeczeństwa.

JAN RYŚKIEWICZ
przewodniczący Wojewódzkiego Zespołu ds. Kosztów Produkcji i Cen

myśl z atestem

Nikt nie ma monopolu na patriotyzm. Partia potwierdza z całą mocą ofertę porozumienia narodowego. Zachowując swą konstytucyjną, przywódczą rolę, partia pragnie inicjować partnerskie stosunki ze wszystkimi siłami społecznymi, które pragną pomyślności narodu, uznając nadrzędność interesów socjalistycznego państwa. Stan wojenny minie. Polska pozostanie. Pozostaną jej problemy, które można rozwiązywać tylko wspólnymi siłami, przy wzajemnym poszanowaniu i tolerancji.

(Wojciech Jaruzelski)

zdanie tygodnia

Mieszkania stają się nie mniej potrzebne niż chleb, ale ja wciąż nie wiem, ile ich naprawdę oddamy w tym roku.

TADEUSZ SŁOJEWSKI
dyrektor ŁPB

jak wyobrażam sobie moje pismo partyjne

3

KONTAKTY
4.IV.1982

JANUSZ BERNER, dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego: — Trudno jest w kilku zdaniach określić formułę pisma. O jego kształcie decydować winny zarówno racje wynikające z tej części podtytułu, która brzmi „Łomżyński Tygodnik Społeczny”, jak i tej, która wyraźnie określa związek tygodnika z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą.

Rola i popularność „Kontaktów” zależą będzie, moim zdaniem, od umiejętnego wyeksponowania na łamach pisma obu elementów w formach dziennikarskich i literackich.

Nie powinno zatem zabraknąć w tygodniku miejsca na publikację, upowszechniającą działania partii, organizacji społecznych, młodzieżowych, ogniw administracji państwowej i gospodarczej, funkcjonowanie placówek kulturalnych, oświatowych i innych, zarówno w aspekcie skuteczności działania, jak i jego braku. Widzę potrzebę rejestrowania spraw incydentalnych, choć nie może ono stanowić celu zasadniczego. Dopełnieniem kreślonego na łamach „Kontaktów” obrazu życia województwa, po który — mam nadzieję — ktoś po latach sięgnie, winna być okresowa prezentacja lokalnych twórców kultury. Sądję, że pełniejszą odpowiedź na pytanie, jakich „Kontaktów” oczekuje społeczeństwo, można uzyskać w drodze objęcia badaniami ankietowymi kilku tysięcy dotychczasowych i przyszłych czytelników.

Na tym można byłoby skończyć tę krótką wypowiedź, jeśli byłaby ona formułowana w momencie tworzenia „Kontaktów”. W aktualnej sytuacji jest ona jednak niepełna i wymaga uzupełnienia.

Potrzeba zespolenia partii i określenia jej ideowej i politycznej tożsamości, nakłada na partyjne pismo szczególne obowiązki, wręcz narzuca charakter publikacji. Nie idzie tu o tani, prymitywny dydaktyzm, ale o wspieranie środkami, jakimi dysponuje prasa, procesów normalizacji życia społecznego, politycznego i gospodarczego. Wydaje mi się, że — jak nigdy dotąd — istnieje konieczność dokumentowania jednostkowego i zbiorowego trudu, który służy naprawie i odrodzeniu Rzeczypospolitej.

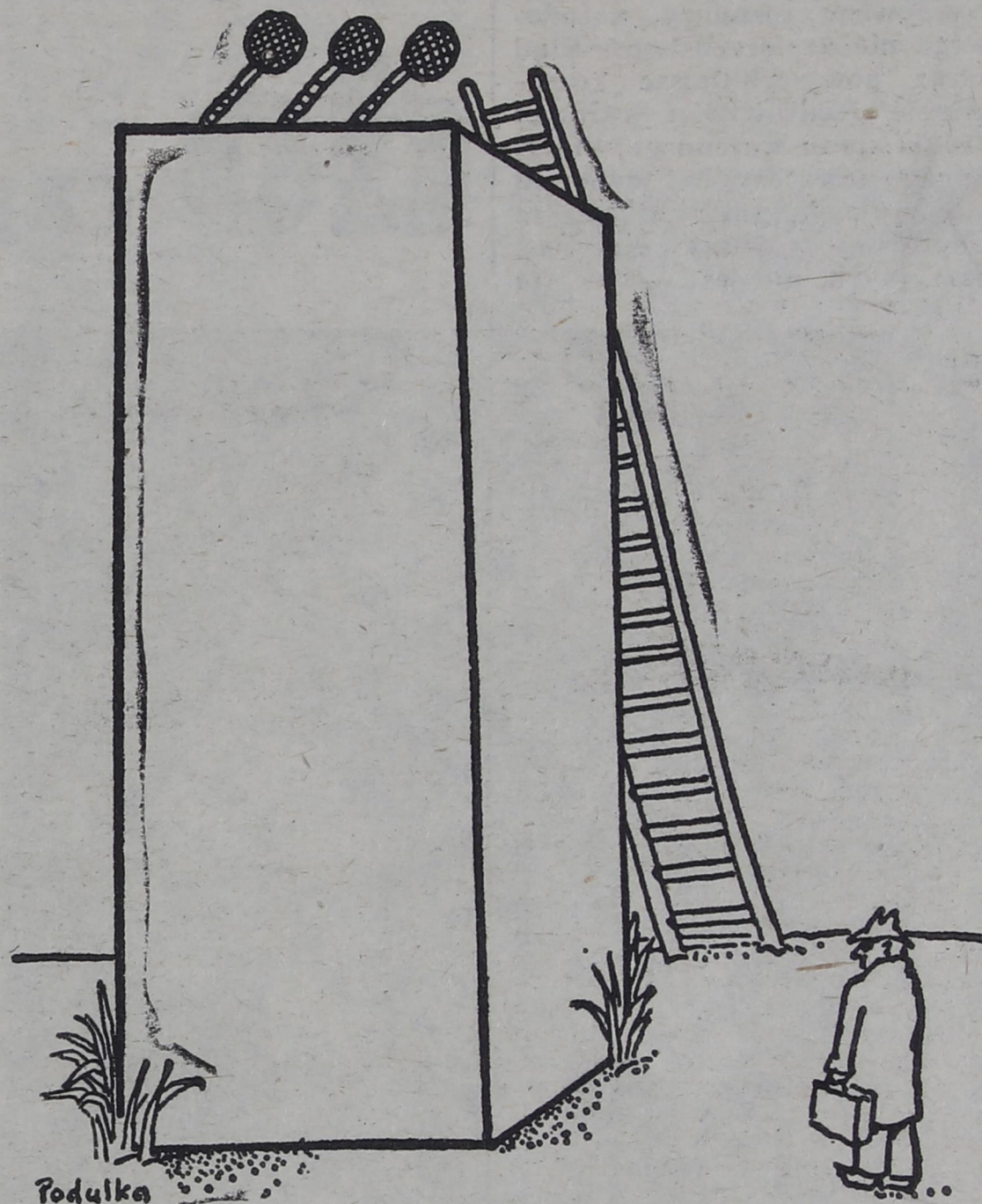
Płk JÓZEF KRAWCZYK, członek Wojewódzkiego Sztabu Propagandy i Informacji KW PZPR: — Aby prasa partyjna była czytana musi być wiarygodna. Nie może zawierać nadmiaru nowinek, niewiele wnoszących do świadomości czytelnika. Powinna brać ze środowiska problem po problemie, naświetlać go ze wszystkich stron, rzetelnie przedstawiać, lecz ostateczną ocenę pozostawiać czytelnikowi. Oczywiście prasa partyjna nie może stronić od życia podstawowych organizacji partyjnych. Winna też analizować i interpretować oraz przybliżać członkom partii wszystkie ważne dokumenty wypracowane przez Zjazd, konferencję, plenum, Biuro Polityczne.

Chciałbym zachęcić zespół redakcyjny „Kontaktów” do podejmowania tematów odświeżających oblicze ideowe naszych przeciwników politycznych w województwie łomżyńskim. To nieprawda, że u nas była cisza i nic się nie działo. Trzeba odświeżyć motywację i źródła ich działania. I jeszcze jedno: prasa partyjna to przecież prasa partyjna. Powinno ją zatem cechować parę rzeczy:

- wiarygodność w stosunku do obowiązującego Statutu Partii, do wszystkich podjętych uchwał, dokumentów partyjnych — od Zjazdu aż po zebranie POP;
- prawdziwość przekazu informacji „z góry w dół” — bez skrzywień, przeinaczeń, przemilczeń;
- odpowiedzialność ludzi, którzy zajmują się przekazywaniem informacji; ich prawidłowe postawy, zaangażowanie;
- ideowość działaczy, których głos znajdujemy na łamach gazety; aby sami głęboko wierzyli w to, co mówią i byli przykładem zamiany tych słów w autentyczny, zaangażowany czyn.

Płk mgr LUCJAN ZAPALA, pełnomocnik komisarza Komitetu Obrony Kraju w woj. łomżyńskim: — Zgadnam się z towarzyszem Kraw-

Publikację poniższych wypowiedzi rozpoczynamy szeroką dyskusję na temat „Kontaktów”: co myślisz o dotychczasowym profilu pisma; bez czego nie wyobrażasz go sobie, a co budziło Twoje największe zastrzeżenia; czego Ci w nim najbardziej brakowało. Słowem — jak redagowałbyś tygodnik, gdyby to zależało tylko od Ciebie. Stawiając te pytania liczymy, że zgłoszone przez Ciebie propozycje, koncepcje, przemyślenia pozwolą nam nie tylko poznać społeczne oczekiwania, ocenić, w jakim stopniu udawało się nam je dotąd realizować, ale i zbliżyć się do ideału, gdy tworzony przez nas tygodnik będzie pismem do tego stopnia Twoim, Drogi Czytelniku, że trudno Ci się będzie obejść bez cotygodniowego z nim spotkania. Aby to osiągnąć, musisz wiedzieć, jak bardzo wiele zależy od Ciebie: Twoich pomysłów i stałej współpracy z nami — od Twojej chęci współtworzenia. Czekamy więc na Twój głos, zachęcamy do otwartej polemiki z już zamieszczonymi.



czykiem. Uważam, że prasa partyjna powinna być jednocześnie otwarta: choć ma charakter regionalny — myślę tutaj o gazetach wojewódzkich — winna przekazywać serwis wiadomości o życiu całego kraju. Papier w tej chwili jest bardzo drogi i — choćby z tego względu — nie stać będzie czytelników na kupowanie kilku gazet. Po zapoznaniu się z jedną—dwoma powinniśmy orientować się, co dzieje się w całej Polsce. Nie myślę tu o dużych publikacjach, ale przede wszystkim o krótkich migawkach, kalejdoskopowych przeglądach.

STEFAN SOKOŁOWSKI, prezes Wojewódzkiego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację: — Występując jako delegat na Konferencji Wojewódzkiej PZPR w Łomży w dniu 20 VI ubiegłego roku, poza wnioskami zgłoszonymi do wypracowania programu partii przez IX Nadzwyczajny Zjazd; ustosunkowałem się do roli pisma partyjnego. Stwierdziłem wówczas, że „[...] zwarcie szeregów musi nastąpić, musi być ta siła bojowa, musi być organizacyjne ujęcie i musi być pismo partyjne. Zgłaszam wniosek: „Kontakty” albo będą tygodnikiem naszym, partyjnym, tu: Komitetu Wojewódzkiego, albo niech zmienia nazwę. [...] Ma to być organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Nasz organ. I ma on bronić naszej partii. Oczywiście, jest sprawa otwartości łamów pisma, to znana zasada. [...] Jeśli ma nie być organem, niech zmieni nazwę. [...] Ja nie mam nic do zespołu redakcyjnego. Mamy redaktorów takich, jakich mamy, ale chodzi o to, żeby była kontrola partyjna. [...] Niech kolegium odpowiada wówczas za to, co się pisze na łamach naszego pisma”.

Mimo ogromu zaszytych zdarzeń w kraju w ciągu ubiegłych 9 miesięcy i zmiany u wielu ludzi poglądów na pryncypia społeczne — nadal podtrzymuję wypowiedziane wówczas na Konferencji słowa. Pismo partyjne ma być organem Partii, a więc pismem reprezentującym poglądy organizacji politycznej, czyli instrumentem, wyspecjalizowaną częścią całości organizmu partii, służącą do walki o realizację celów, jakie partia przed sobą stawia.

Oczywiście, pismo partii marksistowskiej musi być otwarte na krytykę i samokrytykę, wymianę poglądów, ścieranie się dyskusji o sposób realizacji zadań zmierzających do wytkniętych przez program partii celów. Czytelnik tak redagowanego pisma może nie zwracać uwagi na jego tytuł — sama treść, linia zasadnicza, mają mówić, że jest to pismo komunistów. Jeśli „Kontakty” nie miałyby być takim pismem, to nie mogłyby zawierać przy tytule etykiety pisma PZPR.

Takie ujęcie wcale nie znaczy, że łamy pisma miałyby być niedostępne dla ludzi, którzy nie są komunistami; dla osób, które na swój sposób pragną wyrazić stosunek do spraw społeczeństwa socjalistycznego. W żadnym jednak przypadku pismo nie może oddawać swoich szpalt przeciwnikom ideologicznym i służyć im do atakowania partii oraz socjalistycznej drogi rozwoju naszego państwa.

Nie wypowiadam się co do rubryk, sposobu redagowania, szaty graficznej. Ale jako czytelnik podatny też jestem na słabości ludzkie. Np. gdy widzę krzyżówkę, to bywa, że dla samej krzyżówki pismo kupię. Jako młody czytelnik — w latach przedwojennych — domagałem się abonowania przez ojca czasopisma „Wielkopole”, aby mieć możliwość śledzenia losów bo-

haterów „Znachora”, powieści Dołęgi-Mostowicza, drukowanej w odcinkach.

ZYGMUNT GRYGO, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej, dyrektor POM w Łomży: — Nie tylko mnie, ale i innych członków partii zadziwił, a nawet oburzał fakt, że gazeta, która mianuje się pismem PZPR, jest tak mało prawdziwa. Pismo musi być wiarygodne, a każda informacja w miarę prawdziwa i sprawdzalna. „Kontakty” natomiast zamieszczają artykuły, a później prostują, odwołują. Na to nie może pozwolić sobie, powiedzmy, „Times” czy „Stern”.

Pismo nie może także wszystkiego negować. A ostatnio było tak: osiągnięć gospodarczych nie mamy żadnych; uchwały, ustalenia władz wszystkie są złe — i te projektowane, i uchwalane, i już realizowane. Nazbyt często uogólniano jednostkowe przypadki. Jeżeli któryś z naczelników postępował niewłaściwie, to przez pryzmat jego pracy prezentowano na „nie” działania wszystkich. Osobiście stwierdziłem, że fakty, które dotyczyły pracy rad narodowych, czy kierowanej przeze mnie jednostki, nie pokrywały się z rzeczywistością, a wręcz wypaczały obiektywną prawdę, albo też selekcjonowano je pod kątem taniej sensacji. Dość przypomnieć sprawę radnych, którzy wyszli z obrad sesji, by ustawić się w kolejkę za kielbasą. Jeśli od tej strony ocenia się pracę radnych, to ludziom nie chce się pracować. Prezentacja marginaliów godziła częstokroć w człowieka, w jego godność osobistą.

Wydaje mi się, że partyjna gazeta powinna, szczególnie teraz, integrować wszystkich ludzi, a nie rozdzielać, przeciwstawiać, jątrzyć. Przedstawiać również postawy i problemy pozytywne.

Macie wielu przyjaciół, nie tylko w województwie. Mamy takie sygnały, że czytają „Kontakty” także za granicą. Chcielibyśmy, żeby pismo nadal ciekawiło czytelnika. Niech znajdą w większym stopniu odzwierciedlenie takie problemy, jak ochrona środowiska, działanie administracji w terenie.

Zbyt mało miejsca poświęcać sprawom kultury. Przeciwny Łomżanin niewiele wie o instytucjach kulturalnych, o ich działalności. Informacje o imprezach kulturalnych są spóźnione; dowiadujemy się o nich po czasie. Takiej właśnie aktualnej informacji o wszystkich imprezach odbywających się w województwie nam, czytelnikom, brakuje. Przeczytalibyśmy też chętnie jakąś powieść w odcinkach.

Spora część społeczeństwa łomżyńskiego to ludność napływowa. Zapewne jest ciekawa historią naszego miasta. Więcej piszcie o sprawach najistotniejszych dla przeciętnego człowieka: chociażby problemy gospodarki komunalnej; Łomża nie ma ciągle prawdziwej targowicy, nie mówiąc już o szatach, których przed pierwszą wojną światową było więcej. W większych niż dotychczas proporcjach zamieszczajcie materiały dotyczące opieki zdrowotnej, problemów mieszkaniowych, komunikacyjnych — tego wszystkiego, co bulwersuje mieszkańców miasta.

Chciałbym także, by znalazło się więcej miejsca na humor — szczególnie teraz, w tej trudnej sytuacji. Lżej będzie walczyć z kryzysem.

IRENA LUCHOWSKA, sekretarz Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet Polskich: — Jakie problemy, moim zdaniem, powinna przedstawiać gazeta partyjna? Zreferuję je w punktach:

1. Informacja o sposobie wdrażania reformy gospodarczej w zakładach pracy z uwzględnieniem zatrudnienia.
2. Stan i wykonanie zadań społeczno-gospodarczych w naszym województwie.
3. Historia powstawania ruchu robotniczego w naszym województwie (w odcinkach).
4. Osiągnięcia i działalność najlepszych POP i odwrotnie.
5. Wywiady, informacje z posiedzeń organizacji politycznych, społecznych i rad narodowych.
6. Zlikwidować wulgaryzm i plotki.
7. Szata gazety nie może być ponura, całkowicie odmienna od wydawanych „Kontaktów”.
8. Lżejsza powieść w odcinkach.

sondaże



kontakty kontaktów

Ucieszyłam się bardzo, kiedy niedawno w jakiejś gazecie przeczytałam, że znowu będę mogła kupić w kiosku także „Kontakty”. Brakowało mi już artykułów o tym, co bliskie, bo znane i „swoje”, czekałam na mądrą dyskusję o tolerancji, (przysłuchiwałam się jej w kinie „Październik”, a Wy obiecałście wydrukować), cknęło mi się do uszczypiliwych „Spięć”, a nawet diablów z ostatniej strony. Ucieszyłam się tym bardziej, że informacja o tym, iż znowu będziecie się ukazywać, zaczynała się słowami „ze znanych tytułów wznowiają działalność”. To znaczy, że moja ocena „Kontaktów” nie wynika tylko z łomżyńskiego patriotyzmu, ale znani jesteście i ceni się Was także poza granicami województwa. Z tym większym niepokojem oczekuję na pierwszy numer. Czy będą to te same „Kontakty”, pokazujące różne poglądy, tak jak dawniej piętnujące nieuczciwość i zło, zachęcające do myślenia o tym, co można polepszyć i naprawić? Mam cichą nadzieję, że tak będzie, a piszę ten list po to, abyście wiedzieli, czego od Was oczekuję i chyba nie tylko ja.

Na koniec życzę Wam śmiałych (jak niegdyś) pomysłów, odwagi, a sobie — „moich „Kontaktów”, artykułów znanych naukowców, pisarzy, nazwisk autorów, które zdążyłam polubić i... ceny na moją kieszeń.

JULIANNA BRZUSKIEWICZ
Łomża

Na spotkaniu aktywu załogi z przedstawicielami wojewódzkiej instancji partyjnej wystąpiłem z apelem o przyspieszenie odwołania „Kontaktów”, bo jest to przecież pismo naszej Partii. Zżyłem się z nim i bardzo mi go brakowało. Przede wszystkim dlatego, że zawsze podejmowało na swoich łamach trudne do rozwiązania problemy łomżyńskiego środowiska. „Kontakty” bardzo chętnie spieszyły z pomocą ludziom pokrzywdzonym, upominały się o ich sprawiedliwość; często nawet nie zauważaną przez zakład pracy, przez instytucję sądową.

„Kontakty” były dla mnie wzorem dobrej propagandy partyjnej oraz przykładem, w jaki sposób Partia powinna traktować człowieka. Weźmy chociażby sprawę mieszkanki Kupisk, Genowefy Zdrodowskiej. Do dziś kobieta ta zawdzięcza „Kontaktom” swój powrót do normalnej ludzkiej egzystencji, a przecież są dziesiątki podobnych problemów podejmowanych przez tygodnik.

Po zawieszeniu Naszego Pisma, moja żona, Eugenia, oraz niektórzy koledzy powiadali: „Bez »Kontaktów« czuję się jak bez ręki”. Sądę, że podobnie odczuwali to także inni robotnicy.

To bardzo cieszy, że tak wypatrywane przeze mnie pismo znowu pojawia się w kioskach. Śmiem się spodziewać, że będzie takie same, jak dotychczas. Nie można mówić o prawdziwej normalizacji życia publicznego w Łomżyńskim bez „Kontaktów” — bardzo czułego barometru na każdą krzywdę społeczną, bez względu na stanowisko człowieka, wiek i przynależność organizacyjną.

STEFAN OLSZEWSKI
pracownik Przedsiębiorstwa
Przemysłu Spożywczego
w Łomży

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

były naszym udziałem! Upowszechnialiśmy ideę sprawiedliwości, szacunku dla człowieka pracy. Ci, którzy chcą nas zastąpić, wykorzystują atrakcyjność naszego programu w celach przeciwnych partii i socjalizmowi. Tragizm polskiej sytuacji polega m.in. na tym, że wszyscy chcą korzystać ze zdobyczy ustrojowych, zagwarantowanych konstytucyjnie praw, zapominając o obowiązkach”.

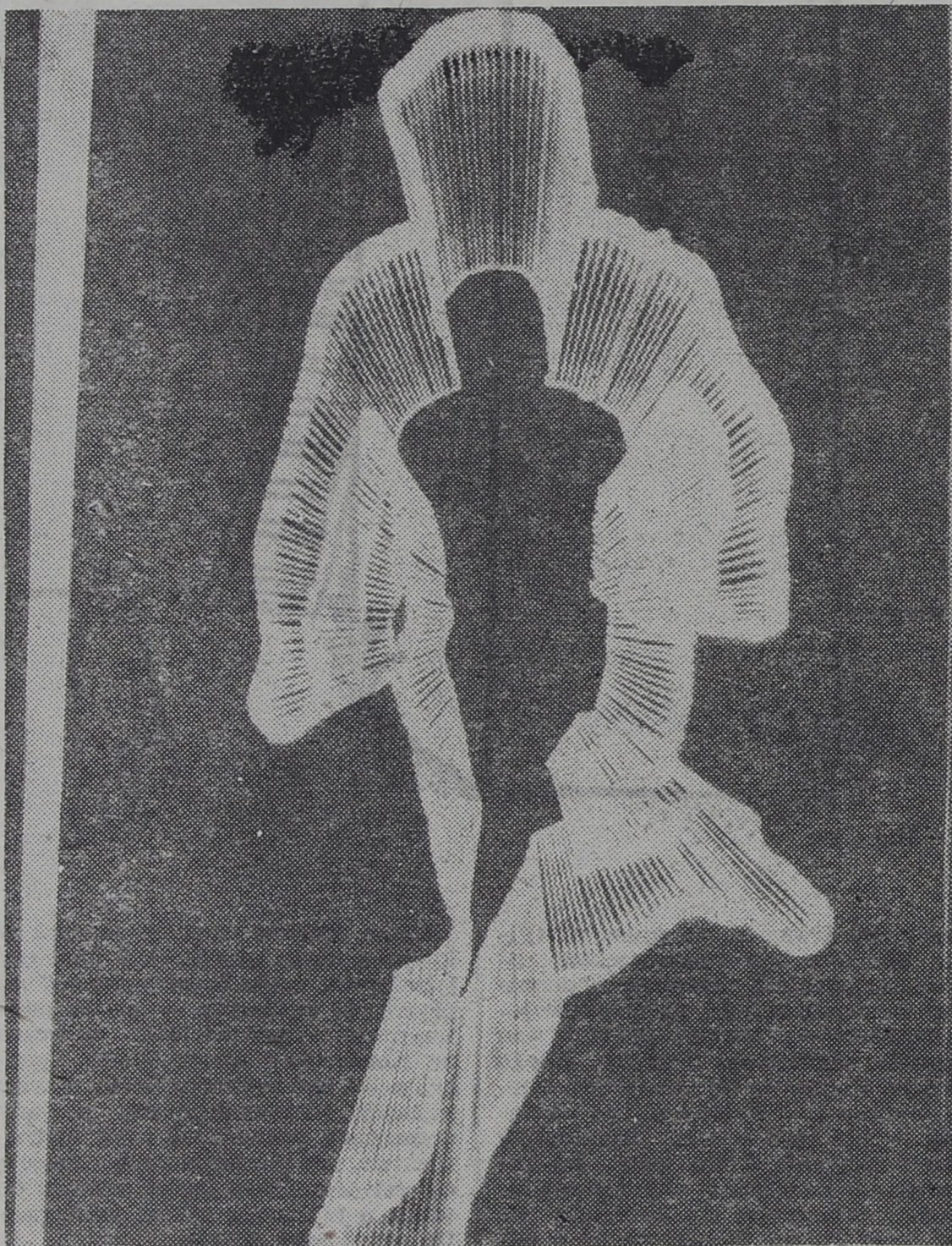
Dziś, kiedy prawda o tamtym okresie staje się czytelniejsza, łatwiej rozeznaczyć skalę zagrożeń, rzeczywiste rozmiary narodowego niebezpieczeństwa. Stąd coraz powszechniejsze zrozumienie nieodzowności wprowadzenia stanu wojennego, który, w gruncie rzeczy, był wyborem między większym a mniejszym złem. Stan wojenny dla nas, partyjnych, nie jest — jak to

darność”, wkrótce potem głos z trybuny Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej: „Albo »Kontakty« będą nasze, partyjne, albo niech zmienią nazwę”.

Takie doświadczenie było udziałem nie tylko naszego zespołu redakcyjnego, lecz także wielu działaczy partyjnych — wszystkich tych, którzy wiedzieli, że socjalizm nie można budować bez społeczeństwa i że pierwszym obowiązkiem partii robotniczej jest zjednywanie ludzi dla swojego programu, bowiem jej przewodnictwem wymaga społecznej akceptacji. Trudno jej oczekiwać, oczywiście

złożonych warunkach mieli odwagę bronić swoich partyjnych przekonań. Od takich towarzyszy przyjmujemy każdy, nawet najostrzejszy zarzut, byle udokumentowany, bo mają oni moralne prawo wymagać. Trudno nam jednak odczytać do końca intencje tych, którzy w owym czasie milczeli, wyczekując, jak się ukształtuje sytuacja, a dziś pokrzykują i pouczają innych. W czasie kiedy mocny głos w sprawach partii był szczególnie potrzebny, zwróciliśmy się do 70 aktywistów partyjnych z listem i gorącym apelem o pomoc. Nikt z nich nam nie odpowiedział!

do czytelników



się niektórym wydaje — powodem do chwały. Bo choć dyscyplinuje społeczeństwo i życie gospodarcze, wprowadza poszanowanie prawa, przecież nie usuwa niepokojów i rozterek w świadomości człowieka. Ale to najbardziej pożądane w walce o świadomość społeczną rozwiązanie polityczne było w grudniu już niemożliwe. Przeżyliśmy je mocno, tym bardziej iż „Kontakty”, dzieląc słuszną robotniczą sierpieniowego protestu — oczywiście, proporcjonalnie do swoich możliwości i zasięgu oddziaływania — uczciwie wspierały proces socjalistycznej odnowy, niemożliwej przecież bez idei porozumienia narodowego. Jak trudna była jej realizacja, odczuliśmy na własnej skórze: to z lewa, to z prawa zbierając cięgi, raz posadzani o antyspołeczną, ba, nawet antynarodową politykę pisma, innym razem — o niedostateczną partyjność. Najpierw: ogłoszenie bojkotu przez „Soli-

cie, od przeciwników ustroju; z nimi — co tak ostro przypominają doświadczenia ruchu robotniczego, w tym także nasze, polskie — partia musi walczyć.

Niektórzy zarzucali „Kontaktom”, że były nazbyt krytyczne. Na taką opinię może narażić się każde pismo, które na serio realizuje uchwały partyjne — z natury krytyczne wobec niedomagającej rzeczywistości. Mówiono też, że istniały niekonsekwencje w linii politycznej pisma. Ale przecież pismo odzwierciedlało niezdecydowanie w całej partii, która — pod ogromnym naporem żywiołu społecznego — cofała się, zmieniała decyzje, była w wielu przypadkach niekonsekwentna w realizacji tak atrakcyjnego i mądrego programu, jaki przyjął IX Zjazd Partii.

Musimy mieć wielki szacunek dla tych, którzy w trudnych i

„Kontakty” są jedynym pismem regionu łomżyńskiego. Powstały z inicjatywy wojewódzkiej instancji partyjnej i od początku istnienia odczuwają jej życzliwą pomoc i ideowe wsparcie. To z woli kierownictwa tejże instancji partyjnej przyjęliśmy formułę naszego tygodnika: otwartość, trafiać do różnych środowisk i ludzi o różnych poglądach, ścieranie się różnych racji, budowanie, w oparciu o pryncypia partyjne, porozumienia społecznego i umacnianie socjalistycznej odnowy. Tę właśnie linię polityczną pisma chcemy utrzymać, doskonalić ją i modyfikować stosownie do wymogów zmieniającego się czasu, potrzeb partii, mieszkańców województwa łomżyńskiego. W doskonaleniu pisma ma nam pomóc, rozpisana już w tym numerze, ankieta czytelnicza pn.: „Jak sobie wyobrażam moje pismo partyjne”. Na początku zamieściliśmy głosy bardzo krytyczne. Ale przecież każdy, kto poświęca pismu czas, dzieli się swoimi przemyśleniami — obiektywnie rzecz biorąc — jest jego przyjacielem. Liczymy na dalsze wypowiedzi w tej ankiecie, na dalsze listy, które mogą być pomocne w redagowaniu pisma. Szczególnie zależy nam na wypowiedzi: do kogo powinien być adresowany tygodnik partyjny, czy ma to być pismo partyjne dla partyjnych, czy też pismo partyjne adresowane do wszystkich.

Ukazujemy się ponownie w tej samej, co uprzednio, 16-stronicowej objętości, w tej samej konwencji graficznej, w tym samym, co dawniej, składzie redakcyjnym i tej samej, co uprzednio, formule pisma: i z nie przygasa, mimo stanu wojennego, nadzieją na pełne porozumienie narodowe, na odrodzenie partii, które jest warunkiem odrodzenia narodowego. Mottem naszej działalności będą wygłoszone na VII Plenum KC PZPR, głęboko humanistyczne słowa gen. Wojciecha Jaruzelskiego: „Nie jest dobrym komunistą ten, kto nie wierzy, że człowiek może się zmienić”.

STANISŁAW ZAGORSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY



— Każde odejście (jeśli nie jest to rozstanie z dziewczyną) kojarzy się z zamknięciem rozdziału życia i działalności. W Pana przypadku był to okres spory, bo sześćdziesiąt, i obfitujący w ważne decyzje oraz znaczące dla powstającego województwa dokonania. Jak zakwalifikowałby Pan ten rozdział wśród innych, dotychczas zamkniętych (wrocławskiego i łomżyńskiego), w kategoriach: wielce pożyteczny i pouczający, korzystny dla zawiązywanych przez Pana dziedzin, wyczerpujący, bezowocny?

KAZIMIERZ CŁAPKA: — Każdy z trzech rozdziałów mojego życia — wrocławski, łomżyński i łódzki — był inny i dostarczył mi różnorodnych doświadczeń. Wrocław stanowił dla mnie szkołę życia społecznego; tam, pracując w Zarządzie Powiatowym i Wojewódzkim Związku Młodzieży Wiejskiej, uczyłem się działalności społeczno-politycznej. Poznałem jej tajniki i linie załamania przy zetknięciu z życiem. Na Białostocczyźnie podjąłem pracę w administracji państwowej; zostałem naczelnikiem powiatu. Był to okres dla mnie bardzo pouczający, bo jako współgospodarz terenu musiałem poznać wszystkie jego dziedziny życia od podstaw i od podszewki. Mój kontakt z ludźmi miał tam inny charakter niż we Wrocławiu; inna też była kategoria ludzi, z którymi się stykałem. Te dwa różne okresy pozwoliły mi przyjąć propozycję objęcia funkcji wicewojewody w Łomży bez szoku i bez kompleksów. Był to czas tworzenia, ale też pogłębiania się kłopotów kraju. A wiadomo: nowe województwo to ogromne ambicje, małe możliwości, no i wielka szarpanina, związana z wyrzucaniem tego, co się tylko dało, aby zaspokoić najbardziej pilne potrzeby. Nadzorowałem bazę socjalną i dla mnie najważniejsze były: służba zdrowia, oświata, kultura, bo tam zaniedbania były najbardziej rażące. W sumie — łomżyński okres był dla mnie ze wszech miar i bardzo pouczający, i wielce pożyteczny. Czy także dla zawiadywanych przeze mnie dziedzin? To pytanie należy zadać łomżyńskiemu społeczeństwu. Myślę, że udało mi się trochę problemów rozwiązać. Mimo że okres łatwy nie był, zaledwie cztery czy pięć obiektów służby zdrowia pozostawiłem w budowie, a dwadzieścia kilka doprowadziłem do końca. Trzeba pamiętać, że obowiązywały limity i nie wolno było najać prywatnego wykonawcy, a państwowi wciąż odmawiali. Można krytykować zbiorcze szkoły gminne, a także Mały Płock, ale ten Mały Płock powstał. Rosną też szkoły w Grabowie i w Nurcu. Ponadto oddaliśmy do użytku chyba 180 mieszkań nauczycielom, co też nie było łatwe, podobnie jak ruszenie budowy szpitala w Łomży.

— Z perspektywy przeciętnego obywatela Pana awans kojarzy się jedynie ze stolicą, lecz nie ze statusem społecznym i możliwościami rozwinięcia talentu organizatorskiego. Po prostu: w opinii publicznej Pana nowa funkcja łączy się ze zniknięciem z pola widzenia, które w skali województwa było widoczne aż nadto — w sensie pozytywnym, oczywiście — bowiem Pana popularność przerastała granice łomżyńskiego.

K.C.: — Dla mnie Warszawa nie stanowi wielkiego odkrycia. Czternaście lat spędziłem przecież w 550-tysięcznym Wrocławiu, z którego przeniosłem się do Moniek, liczących wówczas 5 tysięcy mieszkańców. Zmiana miejsca zamieszkania nie jest dla mnie miarą ani degradacji, ani awansu. Oczywiście, teraz chwilowo zginąłem z pola widzenia, a moje kontakty z ludźmi są trochę inne niż w Łomży, lecz wcale nie rzadsze.

— Co może wicewojewoda?

K.C.: — Myślę, że dużo. Może zrobić wiele dobrego dla administracji państwowej i dla tzw. przeciętnego obywatela, bo przecież podejmuje decyzje jednostkowe, w odniesieniu do poszczególnych osób, ale też takie o szerszym zasięgu społecznym. Sądzę, że człowiek na tym stanowisku musi być po prostu odważny, choć niekoniecznie szaleńczo, a ponadto mieć wyraźnie sprecyzowany cel.

— Anegdota obiegowa głosi, że województwo łomżyńskie zostało stworzo-

wszystko za (prawie) wszystko

Z KAZIMIERZEM CŁAPKĄ, KIEROWNIKIEM WYDZIAŁU KULTURY, OŚWIATY I SPRAW SPOŁECZNYCH NK ZSL, ROZMAWIA STEFANIA HENCZEŁOWA



ne dla trzech panów i ulegnie likwidacji z chwilą ich odejścia. Czy — w Pana rozumieniu — awansują lepsi, a gorsi zostają, czy też odwrotnie?

K.C.: — Nie słyszałem takiej anegdoty. Powstanie czy rozwiązanie województwa nie ma nic wspólnego z konkretnymi ludźmi. Na takie insynuacje powinienem odpowiedzieć jakąś złośliwością, ale trudna sytuacja kraju nie nastraja mnie do żartów. Prawidłowa polityka kadrowa musi być podporządkowana zasadzie selekcji pozytywnej, a nie negatywnej. W tym konkretnym przypadku nie mogę o sobie powiedzieć, że jestem lepszy; mogę jedynie wyrazić przekonanie, że prowincji potrzebni są bardzo zdolni i przedsiębiorczy ludzie.

— Co robiliby Pan, gdyby nie był wicewojewodą ani członkiem centralnego aparatu ZSL-u?

K.C.: — Wiadomo, że zewsząd trzeba odejść w stosownym momencie. Myślę, że mógłbym się poddać weryfikacji społecznej i zostać naczelnikiem jakiegoś miasta i gminy. Kiedyś mówiłem do znajomych, że chętnie poszedłbym do Kolna. Mógłbym też wziąć dwa hektary ziemi (mam średnie wykształcenie rolnicze), wyspecjalizować się w jakiejś dziedzinie produkcji rolnej i pracować, a jednocześnie działać społecznie.

— Ludzie ściągali przez Pana do Łomży niejednokrotnie wypłacili się gościnemu miastu, lecz i tak przez cały czas byli wyżej cenieni niż ci, którzy przyszli tu z dobrej woli. Którędy chodziła łaska wicewojewody, jeśli taki Wiesław Sielski otrzymał na kredyt wszystkie przywileje potencjalnego twórcy, zaś odmówiono ich — chociaż-

by w część — człowiekowi o ewidentnym dorobku, Andrzejowi Tchórzewskiemu?

K.C.: — Wiesław Sielski nie otrzymał na nic kredytów. Dostał tylko pracownię... Nikt nikogo na siłę nie ścigał; wszyscy, którzy do Łomży trafili, przyszli tam z dobrej woli. Jeśli uwzględniłem jakieś preferencje, to tylko dlatego, że zależało mi na stworzeniu środowiska ludzi parających się sztuką. Dziś mam (zresztą zawsze miałem) pewien niedosyt; rzeczywiście uważam, że ci przybysze za mało dawali z siebie miastu i społeczeństwu. Tę sprawę chciałbym polecić uwadze mojego następcy.

— Gdyby Pan miał ponownie do wyboru: teatr łaskarski i konfrontacje studentów wyższych szkół artystycznych, co by Pan wybrał z punktu widzenia potrzeb kulturalnych miasta i województwa?

K.C.: — I to, i to jest potrzebne. Skłaniałbym się ku trwałym przed-

sięwzięciom, a nie incydentalnym, zatem wybrałbym łaski.

— Podobno w prowadzeniu polityki kadrowej łatwiej było Panu zdobyć akceptację ministerstwa niż władz miejscowych. Czy miałby Pan odwagę zaproponować teraz województwu obsadę najważniejszych stanowisk w podległych sobie instytucjach?

K.C.: — I wtedy, i dziś miałbym wiele propozycji, ale nie zawsze udawało mi się przekonać kogoś do konieczności zmian, choć są one nadal potrzebne. Nie chcę jednak podawać nazwisk; ludzie, których negatywnie oceniłem, wiedzą o tym sami. Skoro nie umiałem ich się pozbyć wówczas, gdy byłem wicewojewodą, teraz byłoby nieaktownością wydawanie ich na żer opinii publicznej. Miałem obowiązek przekonać decydentów o konieczności wymiany ludzi na kilku stanowiskach, a że go do końca i konsekwentnie nie wypełniłem, musiałem płacić własnym nakładem pracy w wyrzeczaniu nieudolnych.

— Słynie Pan nie tylko z, często samobójczej, odwagi podejmowania przedsięwzięć szokujących, niedawno powiatową, Łomżę, nie tylko z rozlicznych deklaracji, ale również z nadużywania wrodzonego wdzięku do wykręcania się z ich spełnienia. Czy aby to odejście nie jest zwykłą ucieczką od ciężaru tych obietnic, które w dzisiejszych warunkach są dużo trudniejsze do realizacji?

K.C.: — Odpowiem przykładem. We wrześniu byłem na sesji Gminnej Rady Narodowej w Trzciannem. Padł tam postulat (znany mi wcześniej) budowy szkoły w Laskowcu. Wojewoda zadecydował, że 50 proc. inwestycji pokryje się z dotacji na

popieranie czynów społecznych. Radni zwrócili się do mnie, żebym spowodował podniesienie sumy dofinansowania do 70 proc. Obiecałem im, że poproszę wojewodę o taką decyzję. Po powrocie z sesji poszedłem do szefa i uzyskałem jego zgodę. Przewodniczący WKP, Stanisław Grodzki, miał przygotować pismo, a wojewoda — podpisać. W początkach listopada dowiedziałem się, że na swojej niedawnej sesji radni zmieszali mnie z błotem, bo ja obiecałem, a oni żadnego pisma nie dostali. Takich przykładów mógłbym dać więcej. Rzecz w tym, że wicewojewoda nie może śledzić drogi swoich decyzji krok po kroku, czyli bez przerwy pilnować urzędników.

— Jaką grządkę w objętych swoją funkcją dziedzinach zostawił Pan szczególnie zaniedbaną i czy ten fakt nie będzie Panu, przynajmniej przez miesiąc, spędzał snu z powiek?

K.C.: — Najbardziej, i to przez długi czas, będzie mnie męczył fakt, że nie dokończyłem kilku przewlekających się inwestycji. Mam tu na myśli wspomniane ośrodki zdrowia, a także pływalnie. Nadal będę się nimi interesował i — w czym się da — pomagał.

— Z jakich osiągnięć osobistych mijającego sześćdziesiątka jest Pan po prostu dumny?

K.C.: — Jestem zadowolony z tego, że ludzie (interesanci) nigdy nie byli przy mnie skrupowani; zawsze mówili do końca, o co im chodziło. Byli wobec mnie szczerzy, niezależnie od tego, czy przybyli gromadą, czy też indywidualnie. Nigdy też bez potrzeby nie musieli wyczekiwać w moim sekretariacie.

— Gdyby Panu polecono znalezienie następcy, czy byłby Pan w stanie podać przynajmniej trzy kandydatury?

K.C.: — Ja nie mogę się zgadzać z polityką, która jest preferowana przez pewne kręgi społeczne: otóż nie podzielam zasady, że najlepszym człowiekiem na dane stanowisko może być ten, który pochodzi z określonego środowiska. Nie idzie tu o mojego następcę, lecz właśnie o zasadę. Po prostu nie powinno się jej rygorystycznie przestrzegać. Jest to przecież małomiasteczkowe, prowincjonalne. Kwalifikacje człowieka decydują o jego przydatności, a nie przynależność czy pochodzenie.

— Czy potrafi Pan zdiagnozować potrzeby kulturalne województwa, stopień i perspektywę ich zaspokojenia teraz, w okresie kryzysu gospodarczego i społecznego?

K.C.: — Potrzeb jest dużo. Najważniejsza to ożywienie działalności w małych miasteczkach i gminach.

— Z pewnością zostawił Pan w Łomży liczne grono przyjaciół (podobnie jak i wrogów). W jakich okolicznościach zrodziły się te związki?

K.C.: — Jest rzeczą normalną wśród ludzi, że obserwują tych, którzy piastują mniej czy bardziej kierownicze stanowiska, a kierujący zyskują w ten sposób wyznawców i przeciwników, wrogów i przyjaciół. Przy czym wiadomo, kto jest jego przyjacielem, a nie zawsze — kto wrogiem. Gdybym wiedział, kto jest moim wrogiem, starałbym się z nim odbyć rozmowę, zrozumieć motyw jego niechęci, podyskutować z jego opinią, przyjąć słuszne uwagi. Najczęściej jednak wrogowie nie mają śmiałości się ujawnić, tylko szepczą po kątach. Natomiast moje przyjaźnie rozłożyły się na tle różnych koncepcji, które razem wdrażaaliśmy.

Czuje się w obowiązku podziękować „Kontaktom” za dobre układową współpracę. Niektórzy ludzie mówili tak: on jest chroniony przez „Kontakty”, ma specjalne względy w tym piśmie, dlatego że stara się mu pomagać i ma tam przyjaźnie osobiste. A przecież tak nie było. Ci ludzie po prostu nie czytali systematycznie „Kontaktów”. Całą masę problemów, za które ja odpowiadałem, redakcja przedstawiała bardzo ostro na łamach tygodnika, tyle że nie zawsze padało tam moje nazwisko. Te krytyczne teksty z zawiadywanych przeze mnie dziedzin traktowałem jako współpracę merytoryczną, za którą serdecznie dziękuję.

Fot. GABOR LÖRINCZY



kalendarium

13 grudnia 1981 r.

Wczesnym rankiem dowiedzieliśmy się o ogłoszeniu na terenie całego kraju stanu wojennego. Tego dnia sekretariat KW PZPR w Łomży ustalił zasady pracy Komitetu Wojewódzkiego w nowych warunkach, powołał też Rejonowe Ośrodki Pracy Partyjnej.

15 grudnia 1981 r.

Wojewoda łomżyński zawiesił działalność Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągów, Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego, Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka” w Łomży, Klubu Inteligencji Katolickiej w Łomży, Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Grajewskiej w Grajewie, Towarzystwa Miłośników Goniądza w Goniądzu, Towarzystwa Miłośników Rajgrodu w Rajgrodzie, Towarzystwa Miłośników Ciechanowca w Ciechanowcu, Towarzystwa Przyjaciół Miasta Wysokie Mazowieckie w Wysokim Mazowieckim oraz Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Szczuczynskiej w Szczuczynie.

16 grudnia 1981 r.

Egzekutywa KW PZPR w Łomży zatwierdziła skład Wojewódzkiego Sztabu Informacji i Propagandy, któremu została podporządkowana działalność propagandowa. Do zadań Sztabu należy m.in.: decydowanie o zakresie i rozmiarach działalności rozrywkowej, nadzór nad działalnością Łomżyńskiego Oddziału Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk, wydawanie tygodniowego „Serwisu Informacyjnego”.

30 grudnia 1981 r.

W Łomżyńskim, w okresie obowiązywania stanu wojennego nie wystąpiła przerwy w produkcji, a gospodarka komunalna funkcjonuje poprawnie; panuje ład i porządek.

5 stycznia 1982 r.

Z okazji 40 rocznicy powstania Polskiej Partii Robotniczej odbyły w województwie liczne uroczyste spotkania weteranów ruchu robotniczego i byłych działaczy PPR-u (w Łomży — 5 stycznia, w Kolnie i Grajewie — 9 stycznia). Przypomnieli oni lata walki o podwaliny socjalizmu, dyskutowali nad deklaracją „O co walczymy, dokąd zmierzamy”, podzielili się osobistymi ocenami ostatnich posunięć władz.

13 stycznia 1982 r.

◆ Przywrócona została działalność Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej oraz kin w województwie.

◆ Specjalna Komisja przeprowadziła rozmowy indywidualne z dziennikarzami „Kontaktów”. Z decyzji Komisji: „postanowiono jednocześnie dotychczasową działalność tygodnika „Kontakty” ocenić pozytywnie i wystąpić z wnioskiem, za pośrednictwem Sekretariatu KW PZPR, do Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC o wznowienie działalności tego pisma”.

◆ Skutki restrykcji ekonomicznych administracji Reagana przeciwko Polsce w perspektywie województwa: zmniejszenie o 244 tony przydziału ryb na pierwszy kwartał, brak pasz drobiowych na rynku i pogorszenie się zaopatrzenia w drób.

◆ Staraniem władz wojewódzkich Łomżyńskie otrzymało zgodę na ubiór trzody chlewnej (w ilości określonej rozdzielnikiem kartkowym) we własnym zakresie.

15 stycznia 1982 r.

Obradowało plenum KW PZPR w Łomży, którego wiodącym tematem była ocena ideowo-politycznych i organizacyjnych działań wojewódzkiej organizacji partyjnej oraz aktualne zadania w świetle Uchwały IX Nadzwyczajnego Zjazdu i plenarnych posiedzeń KC PZPR. W inauguracyjnym wystąpieniu I sekretarz KW, tow. Włodzimierz Michaluk, powiedział m.in.: „Obraz

wojewódzkiej organizacji partyjnej jest złożony i zróżnicowany. Szczególnie należy powiedzieć, że jest on w szeregu elementach niepokojący [...]. Na ten stan rzeczy złożyło się wiele przyczyn, do których zaliczyć można: brak klasowej oceny zachodzących zjawisk, co powodowało, że wielu w swoisty sposób starało się zrozumieć proces przemian społecznych; totalna propaganda ośrodków antykomunistycznych, obliczona na całkowite zdyskredytowanie ustroju, umiejętnie wykorzystująca błędy przeszłości; celowa działalność sił ekstremalnych, pchająca społeczeństwo w strajki i anarchię [...]. W strategii działania tych sił wysunięto na czoło usunięcie partii z zakładów pracy, oderwanie jej od podstawowej bazy działania”.

28 stycznia 1982 r.

W Zambrowie odbyło się pierwsze posiedzenie Miejskiego Obywatelskiego Komitetu Ocalenia Narodowego. Wzięło w nim udział około 50 osób, wytypowanych przez załogi oraz zakładowe organizacje społeczne i polityczne.

29 stycznia 1982 r.

◆ W dniach 27—29 stycznia br. odbyły się spotkania lektorów KC PZPR z aktywnym partyjnym zakładów pracy województwa. Dotyczyły sytuacji społeczno-gospodarczej i politycznej kraju, województwa i gmin oraz wynikających z niej zadań dla organizacji partyjnej.

◆ Uczestniczący spotkania w Wysokim Mazowieckim wystosowały apel do kobiet z terenu miasta i gminy Wysokie Mazowieckie, w którym stwierdziły m.in. „Zatrwożone ogromem trudności, jedyną nadzieję pokładamy w realizacji zadań nakreślonych przez Wojskową Radę Ocalenia Narodowego. Pragniemy z całym społeczeństwem podjąć wspólny trud wydzwignięcia kraju z głębokiego kryzysu. Chociaż różnimy się światopoglądem, łączy nas wspólny cel — Polska. Dlatego też zwracamy się do Was, abyście pielęgnowali w Waszych rodzinach najszlachetniejsze tradycje naszego narodu: miłość do Ojczyzny, poczucie godności i honoru Polaka, tolerancję dla przekonania. Sytuacja, w jakiej znalazł się nasz kraj, wymaga, aby do rangi najważniejszych wartości narodowych podnieść rzetelną pracę, poczucieładu, porządku i dyscypliny. Apeluujemy do Was o poparcie działań Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, która jest jedyną na dziś dla Polski i Polaków alternatywą”.

31 stycznia 1982 r.

◆ Na terenie całego województwa odbywają się zebrania organizacji partyjnych, których członkowie w swych wypowiedziach popierają wprowadzenie w naszym kraju stanu wojennego. Na przykład miejska organizacja partyjna w Rajgrodzie podjęła następującą uchwałę: „1. Stwierdzamy że powołanie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego i wprowadzenie stanu wojennego w naszym kraju było konieczne i całkowicie uzasadnione. 2. Potępiamy działalność ekstremalnych sił wrogich ustrojowi socjalistycznemu, skupionych w szeregach „Solidarności”, którzy dla własnych ambicji politycznych i korzyści osobistych pchają na drogę bratobójczej wojny nieświadomych, młodych szeregowych członków i młodzież polską. 3. Apeluujemy do pracowników instytucji państwowych i spółdzielczych o zdyscyplinowanie, wydatną pracę, zachowanie spokoju i podporządkowanie się zaleceniom władz w naszym mieście i gminie”.

◆ W styczniu br. skupiono 25 526 sztuk trzody chlewnej i 2850 sztuk bydła, co stanowiło — odpowiednio — 142,9 oraz 99,7 proc. planu skupu na ten miesiąc.

5 lutego 1982 r.

◆ Łomżyńskie odwiedził przewodniczący ZK ZMW, Waldemar Świrgoń. Uczestniczył w uroczy-

stości przekazania autokaru członkom koła ZMW przy Zespole Szkół Rolniczych w Marianowie, a następnie spotkał się z władzami politycznymi województwa; rozmowy dotyczyły warunków rozwoju ludowych zespołów sportowych oraz powstania terenowych kół ZMW.

◆ W pierwszych dniach lutego w Łomżyńskim istniało już dziesięć Obywatelskich Komitetów Ocalenia Narodowego (w Zbójnej, Zawadach, Kołakach, Andrzejewie, Ciechanowcu, Grabowie, Zambrowie, Wąsoszu, Łomży i ŁZPB „Narew”) oraz trzynaście grup inicjatywnych (w Jedwabnem, Wiźnie, Trzciannem, Szumowie, Goniądzu, Bogutach, Grajewie, Kuleszach, Stawiskach, Rajgrodzie, Zarebach Kościelnych, w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego w Łomży i miejskim środowisku nauczycielskim).

6 lutego 1982 r.

Wznowiono działalność Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów oraz Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” w Łomży.

11 lutego 1982 r.

Egzekutywa KM PZPR w Łomży pracowała nad planem społeczno-gospodarczego rozwoju miasta. Skupiła się głównie na problemach komunikacji miejskiej, usług i rzemiosła, zatrudnienia, estetyki miasta, remontów mieszkań i ulic, zaopatrzenia w wodę. Omówiła też wyniki prowadzonego przeglądu domków jednorodzinnych i zagospodarowania mieszkań spółdzielczych.

20 lutego 1982 r.

Z niezwykłą ofiarnością społeczeństwo województwa pospieszyło z pomocą powodziom. Już w dwa dni po ogłoszeniu informacji o klęsce żywiołowej w województwie płockim, mieszkańcy miasta i gminy Nowogród zebrali dary wartości ponad 150 tys. złotych (z czego 70 tys. zgromadzili harcerze).

15 stycznia br. zebrani na plenarnym posiedzeniu członkowie Komitetu Wojewódzkiego PZPR wpłacili 3950 złotych na konto powodziom, a I sekretarz KW w Łomży, tow. Włodzimierz Michaluk, skierował list do I sekretarza KW w Płocku, tow. Alfreda Wałka, w którym zapewnił, iż „Członkowie łomżyńskiej wojewódzkiej instancji partyjnej, podobnie jak cała społeczność województwa, łączy się z Wami sercem i myślą w tych dramatycznych dniach, jakie przeżywacie z racji, nie notowanej od lat, klęski powodzi. Z niepokojem i nadzieją oczekujemy każdego komunikatu z akcji przeciwpowodziowej, podziwiamy sprawność pomocy wojskowej, operatywność władz wojewódzkich, Wasz spokój, rozważę i opanowanie, które są tak nieodzowne w obliczu klęski żywiołowej”.

23 lutego 1982 r.

◆ Zarządzenie wojewody zezwala na działalność Muzeum Okręgowego w Łomży wraz z Oddziałem w Nowogrodzie i Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, BWA w Łomży, scen teatrów objazdowych, estrad i filharmonii, Krajowego Biura Koncertowego, agencji artystycznych oraz przedsiębiorstw rozrywkowych (z wyjątkiem cyrków), wesołych miasteczek i strzelnic.

◆ W święto Armii Radzieckiej harcerze kolneńskich szkół, delegacje zakładów pracy oraz pracownicy KMG w Kolnie złożyli kwiaty na grobach jeńców radzieckich w Wincentynie. Hold poległym żołnierzom radzieckim oddali również delegacje KW PZPR, ZSL, SD i MO przez złożenie pod pomnikiem w Zambrowie wiązanek kwiatów. Podobne uroczystości odbyły się w wielu innych miejscowościach województwa.

28 lutego 1982 r.

Wojewódzka organizacja partyjna liczy 18 830 członków i kandydatów. Od dnia wprowadzenia stanu wojennego do 28 lutego br. 399 towa-

rzyszy złożyło legitymacje partyjne. W tym samym czasie organizacje i instancje partyjne podjęły decyzję o skreśleniu i wydaleniu z partii 1306 towarzyszy; przybyło natomiast 9 nowych członków PZPR.

2 marca 1982 r.

Egzekutywa KW PZPR w Łomży — z udziałem przedstawicieli instancji, organizacji spółdzielczych i przedsiębiorstw pracujących na rzecz rolnictwa, a także pracowników białostockiej delegatury NIK-u — dokonała oceny stanu przygotowań do kampanii wiosennej w rolnictwie. Z czym ono wystartuje? Ze zmniejszonym o 13 proc. przydziałem nawozów azotowych i 25 proc. fosforowych (okres porównawczy: rok ubiegły), brakiem nasion roślin motylkowych, marchwi pastewnej, folii ogrodniczej, środków ochrony roślin i 3500 lemmiesz. Kwalifikowanego materiału siewnego otrzyma 6 proc. w stosunku do globalnej ilości wysiewanych zbóż jarych. Dopełnieniem obrazu są dane o sprawności sprzętu rolniczego (stan z dnia 20 II br.) ogółem stoi w województwie 30 proc. niesprawnych ciągników, sadzarek do ziemniaków, siewników, roztrzaskaczy obornika, bron i ponad 50 proc. plugów.

15 marca 1982 r.

Na ostatnim posiedzeniu Egzekutywy KM PZPR w Łomży dyskutowano nad problemami budownictwa mieszkaniowego. Ustalono, iż w tym roku oddana zostanie do użytku Szkoła Podstawowa nr. 9 na osiedlu Jantar, a w czerwcu br. ukończone mają być bloki 13, 14, 15 z ubiegłorocznego tzw. poślizgu.

16 marca 1982 r.

Trwa ogólnospołeczna dyskusja nad przyszłym kształtem ruchu związkowego, jego rolą i miejscem w życiu kraju. Zabrał w niej głos również Włodzimierz Mendalka z Zambrowa: „Człowiek, bez względu na pozycję społeczną, najbardziej pragnie poczucia bezpieczeństwa. I dlatego opowiadam się za związkami zawodowymi o charakterze typowo branżowym. Uważam, że w naszym systemie socjalistycznym same słowo «niezależność» jest nie do przyjęcia, wręcz do wykluczenia — a raczej powinny być samorządność i samodzielność. [...] Myślę, że byłoby konieczne utworzenie czegoś takiego jak CRZZ, co by zrzeszało wszystkie branżowe związki w kraju”.

22 marca 1982 r.

Na mocy dekretu z dnia 13 grudnia 1981 r. o stanie wojennym internowano z terenu województwa 30 osób. Do 22 marca miejsca odosobnienia opuściło 27 osób.

personalia

Od 13 grudnia 1981 r. do chwili obecnej w Łomżyńskim wiele osób odeszło z zajmowanych stanowisk. Zmienił się m.in. naczelnicy Rajgrodu, Zareb Kościelnych, Zambrowa, Szumowa oraz sekretarze komitetów gminnych w Rajgrodzie, Ciechanowcu, Zambrowie, Goniądzu i Grajewie.

W wyniku utraty zdolności dalszego kierowania placówkami prezes WZSR odwołał ze stanowisk prezesów GS-u w Piątnicy, Suta-dowie i Kolnie oraz wiceprezesów GS-u w Kolnie, Nowogrodzie, Śniadowie.

Na szczeblu wojewódzkim odwołani zostali: kierownik Wydziału Ogólnego KW PZPR, Aleksander Waszczuk oraz komendant wojewódzkiej Straży Pożarnej w Łomży, płk Jerzy Gadomski a także dyrektor łomżyńskiego Oddziału WSS „Społem”, Janusz Młodzianowski. Na własną prośbę odszedł dyrektor Wydziału Rolnictwa Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, Aleksander Malinowski oraz sekretarz Wydziału Propagandy i Agitacji KW PZPR, Aleksander Jankowski.



serdeczny przyjaciel: „Słuchaj, przecież nie można człowieka samego zostawić, sytuację ma tragiczną, śpi pod gołym niebem, nie ma co jeść”. Akurat mieliśmy drewniany budynek, stał na pasie drogowym i wszystkiemu przeszkadzał. Właściciel dawno już pobrał odszkodowanie. Przydzieliliśmy więc działkę budowlaną w pobliżu tego domu. Sytuacja prawie bajkowa. Trzeba było dom przeciągnąć. Zorganizowaliśmy ciągnik i całe 800 metrów holowaliśmy na rolkach chałupę na nowe miejsce. Wprowadzić jednak człowieka do pustego domu nie mogliśmy. Jakąś szafę, łóżko, każdy coś tam dał. Staruszkowie wyszli ze stodoły i zamieszkali we własnym domu.

W takich przedsięwzięciach miałem trochę doświadczenia. Jak pracowałem w służbie rolnej — a poszedłem do gromadzkiej rady, by móc studiować zaocznie weterynarię w lubelskiej WSR — prowadziliśmy taką akcję „Dach nad głową”. We wsi Dmochy-Wochy mieszkali w oboznie staruszkowie. Trudno było obojętnie przejść obok ich krzywdy. Pojechałem więc do wsi, zorganizowaliśmy zebranie i wszyscy opodatkowali się na budowę małego domku. Pracowali przy niej instruktorzy służby rolnej. Z pomocy społecznej umeblowaliśmy go jako-tako. I żyli w nim aż do samej śmierci.

Bohdana Piecha na naczelnikowski hotel, naówczas wicewojewoda białostocki, Jerzy Zientara, nie musiał przywozić w tecze. Bohdan Piech zawsze tu był.

— Nie, to nieprawda. Przyjechałem do Czyżewa akurat 2 maja 1955 roku, po dwuletniej penetracji terenu województwa olsztyńskiego i rozpocząłem pracę w lecznicy weterynaryjnej. Dlaczego właśnie Czyżew? Tak żeśmy wspólnie z żoną wypośredkowali: ona do swoich rodziców miała 80 kilometrów i ja do matki w Ostrołęce tyleż. Pracowałem jako technik do 63 roku, żona chyba cztery lata dłużej. Chwileczkę, zaraz zadzwonię do niej i sprawdzę. Nie dziewięć lat dłużej niż ja. Razem kończyliśmy technikum w Łomży, razem pracowaliśmy.

Było tak, że teren jego działania ani się poszerzał, ani zmniejszał. Od początku pobytu w Czyżewie wyznaczały go obecne gminne włości.

— Przez 26 lat ugniatałem ścięgna w gminie. Praktycznie znam każdy zakątek. Mogę teraz na przykład zamknąć oczy i powiedzieć, co ma gospodarz, jaką żywność w każdym gospodarstwie. W ciągu roku nieraz trzykrotnie obskakiwałem chlewiki i szczepiłem świnię. Często, gęsto jechało się nocą prawie na pamięć do odległych wsi. Najtrudniejsze były wyjazdy zimą. Czasem tak zasypało, że do domu wrócić nie mogłem i nocowałem u gospodarzy. Miałem w lecznicy przez pięć lat służbowego konia i bryczuszkę; siadało się i wio w teren. Kiedy go sprzedali nie mogłem go odzalaować — to był wspaniały koń. Potem już miałem samochody. Nie wyobrażam sobie, czy byłbym w ogóle naczelnikiem bez tej weterynaryjnej terenowej zaprawy. Tak! Na pewno nie przyjąłbym nominacji.

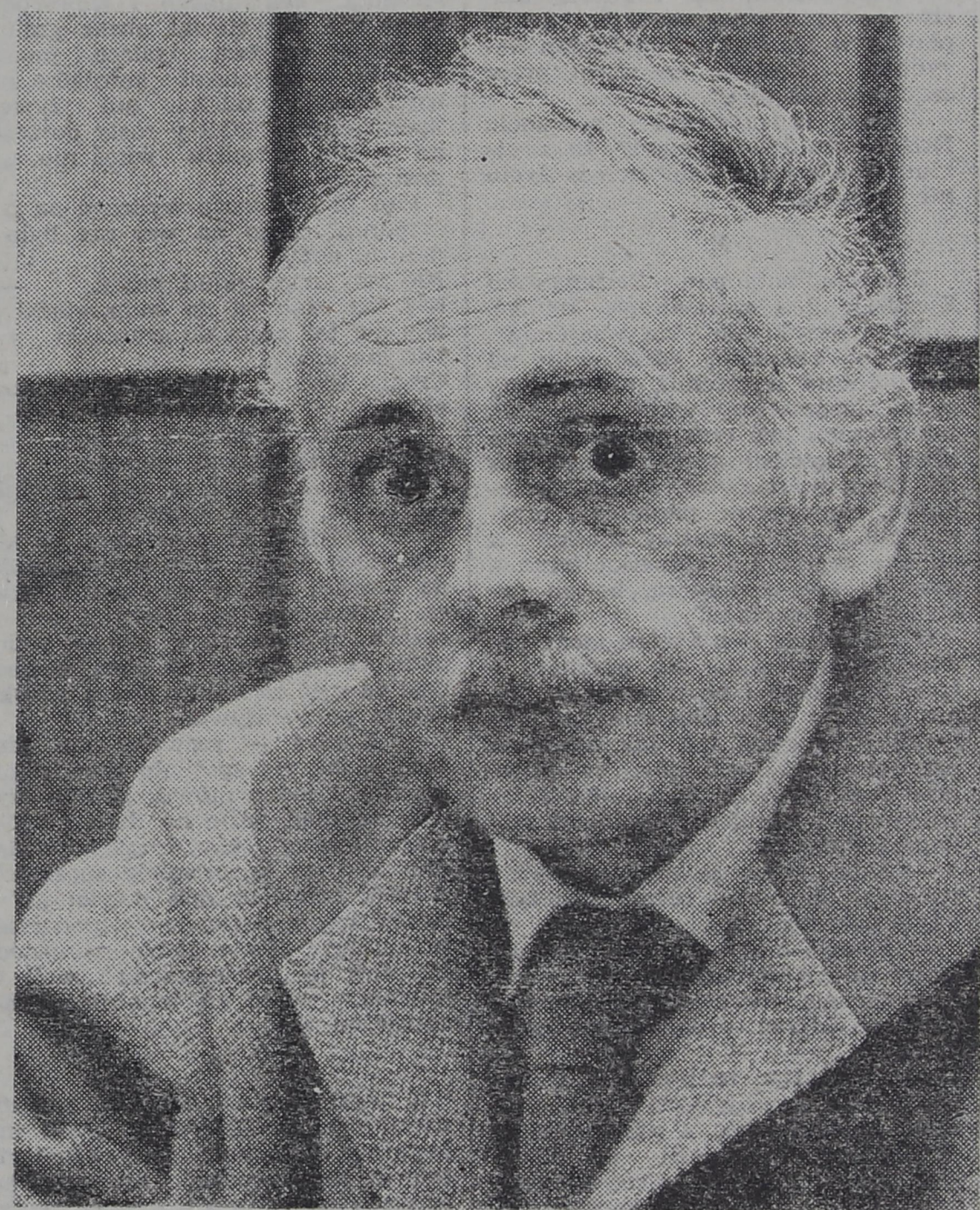
Bez praktykowania w weterynarii nie byłoby również szperacza dawnych dziejów Czyżewa, a i — na pewno — kroniki, prowadzonej przez naczelnika przy rodzinnej współpracy.

— Historia nigdy w szkole jakoś mocniej mnie nie interesowała. Do momentu, gdy w Czyżewie pojawił się nowy kierownik ośrodka zdrowia, Tadeusz Wójcik. On pochodził z Wilna, ja tam się też urodziłem. Więc łatwo znaleźliśmy wspólną płaszczyznę do rozmów. Ja jechałem do swoich pacjentów, on — do swoich. I tak, przy okazji, buszowaliśmy w starociach. Zdarzało się

że nie miałem wizyt. Siadałem za kierownicę samochodu i jechaliśmy do chorego. Za jego życia — zmarł w 1974 — powstała koncepcja opracowania monografii Czyżewa. Dokumenty i materiały gromadzimy nadal. Właśnie kronika, którą prowadzę, jest skrótem tego, co zebraliśmy. Na każdy wyjazd w teren zabierałem obowiązkowo swój notatnik. Musiałem go mieć przy sobie, bo zdarzają się zaskakujące rzeczy, trzeba być w pogotowiu, a pamięć tego później nie odtworzy. Odnotowałem w nim np. rozmowę z kobietą, której w 1912 roku ostatni z carów, Mikołaj II, wręczył kwiat. Był wówczas w okolicach Czyżewa

ALICJA ZAGÓRSKA

ka- ra- towanie



na przeglądzie wojsk. Z czasem ludzie zwiedzili się o moich poszukiwaniach i dostarczali sami stare dokumenty, zapiski, fotografie, jakieś przedmioty. Do skansenu w Ciechanowcu trafił np. budynek z 1794 roku. O, zrobiłem nawet zdjęcie i umieściłem je w kronice. Ale z kroniką to zabawna sprawa. Każdy z naczelników miał obowiązek prowadzenia takich zapisków; obowiązek zlecony przez wojewodę. Ja — ponieważ miałem sporo materiałów — utknąłem gdzieś w latach sześćdziesiątych. Przyjeżdżali urzędnicy, by sprawdzić jak też ona wygląda, uznali, że właściwie tej powinności nie spełniam.

Historia i rządzenie. Rządzenie, czyli świadome kształtowanie historii. Ma ono co prawda wymiar gminny, ale tu właśnie tkwią korzenie tego, co wyrasta ponad czasem.

— Moje kontakty z historią wykształciły we mnie ogromny szacunek dla ludzi. Nie mam np. takich ciągłotek, by załatwiać sprawy po kumotersku. Zresztą przyzwyczaili się wszyscy, że jak mogę, to załatwię. Nigdy nie obiecuję, bo to najgorsze, co może zrobić człowiek dla drugiego człowieka. Tak się złożyło, że nie byłem jeszcze na żąd-

nym weselu w gminie, choć zaproszeń otrzymuję bardzo wiele. Wiem, że jak poszedłbym do kogoś, to chciałby poczuć się lepszy od tego, do kogo nie poszedłem.

Etyka zawodowa urzędnika korzystna w kontaktach ze środowiskiem, ale w poprzednich latach skutecznie stępująca siłą przebicia.

— Jest sprawa, która nie daje mi spokoju — Dom Kultury. Chciałbym koniecznie mieć ten dom w Czyżewie. Powołaliśmy Społeczny Komitet Budowy, przewodził mu doktor Wójcik — zbieraliśmy fundusze, i tak przed reformą administracyjną rozpoczęliśmy budowę. Wszystko czynem społecznym. Chwalili wszyscy naszą inicjatywę. „Gazeta Białostocka” nawet otworzyła już dla gości nasz czyżewski obiekt kulturalny. Ale myśmy to budowanie przerwali na ścianach. Wówczas wkroczył architekt wojewódzki i wstrzymał dalsze prace, bo nie mieliśmy zezwolenia. Utknęło i tak jest do teraz. Myślę, że jak ten dom kultury stanie w Czyżewie, będę mógł spokojnie pożegnać funkcję naczelnika.

Odsłona partyjna: rządzi i dzieli

Stanisław Szeligowski, I sekretarz Komitetu Gminnego Partii: — Wcale mu się nie dziwię, że tak go klu-

Naczelnik Piech po linii partyjnej nie podlega sekretarzowi Szeligowskiemu, należy do sojuszniczego stronnictwa. On i starszy syn, Wojciech — ZSL; żona i młodszy Jerzy — PZPR.

— Naokoło słyszałem: „Jak w takiej sytuacji możesz pracować!” Pewnie że wygodniejsza była pozycja, kiedy sprawował urząd naczelnika członek PZPR. Ale nie będziemy przecież skóry drzeć! Zaden z nas nie starał się drugiemu udowodnić, który ważniejszy. Pochłonięła nas robota. A w Czyżewie pracować trudno: już nie wieś, a jeszcze nie miasto, choć ma jego problemy. Jakies skargi na naczelnika? — Ani imiennych, ani anonimów. Nie, naprawdę nie było. Prosty przykład: w ubiegłym roku odbywał się w gminach rozdział sprzętu rolniczego: co się działo wszędzie wiadomo — skargi, petycje, kilkakrotne podziały... W Czyżewie naczelnik dzielił tylko raz. Po jego decyzjach napłynęły jedynie dwie skargi — symboliczna reakcja. Ale myśmy w komisji, która dokonała podziału mieli doskonałą reprezentację. W kilku przypadkach przeciągnął aktyw na swoją stronę: „To przecież ja tę decyzję będę podpisywał, a nie wy” — mówił.

Odsłona przypadkowa: dziura w całym

Trzeba by mesjasza, by pozyskać całą opinię publiczną — mawiają mądrzy ludzie, i mają zapewne rację.

— Coś takiego, dom kultury?! Naczelnik powinien się zająć budową dróg. Każdą wiosnę i jesień składamy się po 500 złotych i sypiemy żwir w błoto. Wystarczy, że przejedzie jeden ciągnik, a droga wygląda tak jak przedtem. Nasza gmina, jak żadna inna, potrzebuje dobrych dróg — wokół przecież buraki cukrowe, więc droga nie utwardzona po pierwszym deszczu zamienia się w bajoro. Rozejrzeć, proszę, w w innych wsiach — do połowy piękny asfalt, a dalej, jak nożem uciął, od kilku dobrych lat nic się z tą drogą nie dzieje.

Odsłona czasu teraźniejszego

Prawda o człowieku realizuje się na linii od „tak” do „nie”. Zygmunt Świątek, inżynier rolnik: — Nie chciałbym go skrzywdzić. Jedno jest pewne: ręce miał trochę związane, starał się przestrzegać nakazów, niepopularnych posunięć. Ani szkodził, ani pomagał. A jest tak długo? Widać tak bardzo nikomu nie zależało za skórę. W kilku jednak sprawach powinien zająć bardziej zdecydowane stanowisko. Ot choćby spółdzielnia produkcyjna w Rusi. Jak oni tam gospodarzą! Na Bole-dach zasiali zboże wiosną — jesienią je przyorali; w Lipusach, gdzie miała wyrosnąć kukurydza — mogli zebrać lebiode; w Michałowie — tam są łąki — zebrali w ubiegłym roku tylko jeden pokos trawy. Gdyby mieli to w jednym kawałku! A tak, wymagając nawet wiele od ludzi, nie są w stanie tego właściwie zagospodarować. Dać rolnikom indywidualnym... Inna sprawa: dopóki nie pobudowali tego pięknego CPN, to rolnicy mogli zaopatrywać się w oleje napędowe w POM-ie. Tak pół na pół: dla traktorów indywidualnych i państwowych. Ten podział choćby świadczył, jak traktowane jest rolnictwo indywidualne. Uspołecznione użytkuje łącznie 300 ha, a pozostali — 11 tysięcy. Ludzi kole w oczy, jeśli się nas tak traktuje. Było to do czasu, jak już powiedziałem, dopóki nie wybudowali CPN. Jesienią, kiedy trzeba było transportować tak wiele, przez sześć tygodni w stacji nie było paliwa. A czemu nie pozwolono nam kupować w POM-ie?

Odsłona finalna: na sygnale

Podczas kolejnej wizyty chciałem zadać naczelnikowi chyba najważniejsze z pytań: — Na czym polega sztuka zostawiania u władzy? Tymczasem w urzędzie gminy słyszę — Właśnie leży w szpitalu. Podobno zawał.

Fot. GABOR LÖRINCZY





Nie, niedobrze. Ponarzął się pan Stefan naokoło tym swoim gadaniem i niejedną, za przeproszeniem, prominent zły jest na niego jak chrzan. A wszystko przez to, że pan Stefan nigdy nie mówi z kartki, tylko z głowy. Nie można go więc zawczasu uczulić na zagadnienie, wygładzić słówka, pomóc w sformułowaniu myśli, a przy okazji — subtelnie naprostować niesłuszne poglądy. Nawet podczas Zjazdu partii powiedział, co mu leży na wątrobie, a delegaci, o zgrozo, bili brawo, aż sala huczała. I tylko prezes spółdzielni produkcyjnej w Duczyminie strasznie się denerwował, żeby Lewandowski w obecności 1962 delegatów i kilkunastu milionów widzów znów czegoś o jego gospodarstwie nie palnął. Choćby o tym tysiącu owiec, które spółdzielnia kupiła, a one, niestety, wyzdychały. Albo o jałówkach, które też kupiła, a one, niestety... Albo o sianie, co miesiacami gnieje w polu. Ewentualnie o...

O, cięty jest pan Stefan na spółdzielnię, to fakt. Ale czy aby o spółdzielnię jako taką tu chodzi? Nie, raczej o niegospodarność w ogóle i w szczególności. Bo — pan Stefan wyznaje taką teorię — ziemię trzeba kochać, a ona wtedy jest żyjąca.

Z wystąpienia Stefana Lewandowskiego na IX Zjeździe: „Jestem chłopem, a chłop czyta z ziemi, i dlatego chcę tymi chłopskimi słowami do was, towarzysze, przemówić”. W sobotę, dwunastego września rano, w Duczyminie, gmina Chorzele, województwo ostrołęckie, chodzimy po Panastefanowym polu i, zgodnie z zaleceniem mojego przewodnika, wczytujemy się w nie niczym w fascynującą księgę. Jest piękny, słoneczny dzień, śpiewają ptaki, liście na drzewach zaczynają się złocić pierwszym powiewem jesieni, i opis spaceru z konieczności przypomina sielankę. Ale właśnie wtedy pan Stefan klęka między brudami i delikatnie rozgarniając ziemię palcami, bierze ją w dłonie. Patrzącemu z góry zda się w tym momencie, jakby klęczący człowiek pieścił czarne grudy, po ojcowsku je gładził. On zaś pochyła się jeszcze bardziej i przyzywając inną ręką, szepcze: — Pokażę panu, jak ta ziemia mówi.

Pan Stefan na Zjeździe: „Mamy naukowców, mamy innych specjalistów, a tak naprawdę to nam potrzeba chłopskiego rozumu”.

Zapadając się raz po raz w grząskie koleiny drogi rozwijamy twórczo z Lewandowskim wątek chłopskiego rozumu.

— Ja panu przedstawię taką rzecz. Chłop ma, przypuśćmy, gospodarstwo warte pięćset tysięcy złotych. I teraz przychodzi do niego panowie od gospodarki kolektywnej, którzy kuszą i czarują, żeby on im tę ziemię sprzedał. Dają za nią, powiedzmy, dwa miliony złotych. Chłop nie w ciemie bity; liczy, ile lat musiałby gospodarzyć, żeby te półtora miliona zysku zrobić. Więc oddaje ziemię, potem za milion kupuje sobie dom pod miastem, zakłada przy nim ogród albo szklarnię i żyje jak u pana Boga za piecem.

— Ale przecież ziemia nie zinarunuje się, będzie dalej rodziła.

— Będzie rodziła? Popatrz pan naokoło, co się dzieje. Ja tu jestem na tych swoich jedenastu hektarach otoczony przez spółdzielnię. U mnie rośnie piękne żyto, owies, gryka, ziemniaki też zbieram, a zobacz pan sąsiednie pole.

— Te gnijące stogi?

— To spółdzielcze. I ta łąka wyjąłowana też ich. I te maszyny, co rdzewieją za płotem, nie inaczej. Jak byłem dzieckiem i chodziłem w polu krowy paść, zabierałem z sobą podręcznik, żeby się z niego uczyć geografii. Czytałem o sowchozach i kolchozach, ale w głowie mi nie powstało, że kiedyś będę, jak Slimak na swojej placówce, obleżony przez spółdzielcze grunty. W pięćdziesiątym drugim, kiedy przyjeżdżali na wieś spółdzielnie zakładać, chłopci przed agitatorami uciekali do lasu. Teraz nie trzeba agitować. Wystarczy tak ustawić bodźce finansowe, żeby rolnikom nie opłacało się gospodarzyć, tylko ziemię sprzedawać. Myśmy włożyli miliony złotych w kółka i spółdzielnie, płaciliśmy na fundusz rozwoju rolnictwa, a to nie był fun-

dusz rozwoju rolnictwa, tylko jego likwidacji.

— Nie ma pan żadnego ciepłego słowa dla dotychczasowej polityki rolnej?

— Nam trzeba dziś rozumu i pracy, a nie ciepłego słowa. Ciepłym słowem ziemi nie zaorzesz.

Z wystąpienia pana Stefana na Zjeździe: „Dawniej kobieta polska miała loszkę, dzisiaj nowa polityka zamieniła to na lodówkę. Jeździła do Warszawy po kielbasę, a w banku brała pożyczkę, bo ona miała gospodarstwo specjalistyczne. Siedziała więc na tapczanie i patrzyła, co jej Gierek mówi, a on mówił, że Polska rośnie w siłę, a ludziom się żyje dostatniej”.

RETROSPEKCJA PIERWSZA, DALEKA. Upada powstanie 1830 r., po wsiach szaleją carscy żandarmi. Dziadek Stefana Lewandowskiego, za udział w powstaniu, zostaje wywłaszczony. Jego syn — w poszukiwaniu chleba — emigruje najpierw do Niemiec, potem do Stanów Zjednoczonych. Wraca do Polski w 1914, by za zarobione za oceanem pieniądze wykupić ziemię ojca-powstańca. W te trzydzieści dziewięć hektarów włoży całą resztę życia, jaka mu została.

Stefan, rosnący u boku starego, jeszcze nie rozumie ziemi tak, jak on. Kiedy rodzic umiera, gospodarstwo zostaje podzielone między pięcioro rodzeństwa. Pierwsza siostra swoją część sprzedaje, druga podąża w jej ślady. Pan Stefan decyduje: „Zostanę na ziemi przez szacunek dla ojca”.

Wtedy zdecydował szacunek. Dziś Lewandowski powie, że z nikim by się już na miejsce w życiu nie zamienił.

Z wystąpienia pana Stefana na Zjeździe: „[...] przestańmy kłamać, bujać i oszukiwać się wzajemnie. Wszyscy składamy dziś winę na tych, cośmy wymienili, ale czy my sami nie jesteśmy winni, że nam tak wyszło, jak tym chłopakom na ulicy? Przyszli gość, zaprosił nas do gospody, stawiał wódkę, przekąskę, zagraniczne papierosy, myśmy pili i palili, myśmy klaskali, a on nas zostawił i kelnerka teraz z gospody nie wypuszcza, bo on rachunku nie zapłacił”.

O kłamstwie pan Stefan może powiedzieć niejedno. Na przykład o tym, kto, kogo i po co robił w konia. I kto z tego miał straty, a kto zyski. Przypomni też, jak agronom przygotowywał rolników na przyjazd redaktorów z „Dziennika Telewizyjnego”, ulubionej audycji milionów Polaków.

— Musi pan powiedzieć — instruował chłopca — że ma pan tyle i tyle hektarów.

— Mam mniej — żywił wątpliwości zainteresowany.

— Nic nie szkodzi, trzeba powiedzieć, że więcej — decydował agronom.

Raz było tak, że pierwszy z województwa i wojewoda zażyczyli sobie spotkać się z prądującymi rolnikami. Przywieźli im dwoje gospodarzy. Jeden z nich, autentyczny chłop, mówił szczerą prawdę: „Posiadam 16 hektarów, na których gospodaruję z synem Konradem. Mam szesnaście krow, odstawiłem 35 tysięcy litrów mleka, odstawię jeszcze pięć tysięcy. Dałem też dwie tony żywea wołowego i dwie tony żywea wieprzowego”. Pierwszy z gości pokraśniał z zadowolenia. Ale oto wypychają do przodu zorganizowaną przez Komitet Miejski kobietę, która recytuje: „Gospodaruję z mężem na dziesięciu hektarach, chowam 15 dojnych krow i tuczniki. Odstawiłam 15 tysięcy litrów mleka, ale zwiększę stado do 25 i będzie 60 tysięcy”. Ładnie, trzeba przyznać, mówiła, tyle że to wszystko było nieprawdą. W rzeczywistości bowiem owa niewiasta posiadała dwie krowy, ziemię oddała w dzierżawę spółdzielni, a domek, wart trzysta tysięcy, sprzedała za dziewięćset. Jakby wieś usłyszała, co ona na tym spotkaniu wygadawała, że śmiechu by ludzi skreśliło. Ale wojewoda już sposobił się do wystawiania cenzurek: to zgani, tamto pochwali, ten dobry, tamten niedobry. Rolnika z prawdziwego zdarzenia ledwie musnie słowem, po czym spointuje: „My musimy stawiać na takich, jak towarzysza”.

— I postawili na kłamstwo — podsumuje pan Stefan. — Lipę, panie, postawili i tak długo ją hodo-

wali, aż nam głód w oczy zajął.

Pan Stefan na Zjeździe o byłym pierwszym sekretarzu: „[...] straszył nas bombą wodorową i atomową, a zbudował nam broń najcięższą i dał jej na imię głód”.

RETROSPEKCJA DRUGA, BLIŻSZA. Mamy lata pięćdziesiąte i pan Stefan gospodarzy na swojej ziemi, a aktywistów pukających do drzwi z ofertą zapisania się do spółdzielni przegania precz. Wobec czego aktywiści donoszą gdzie trzeba na krnąbrnego gospodarza i wychodzi na to, że z pana Stefana kulać; musi płacić tyle podatków, co cała wieś. Oj, ciężkie to były lata, aż człowiek nieraz — partyjny, niepartyjny — przeżegna się na ich wspomnienie.

Potem przyszedł pięćdziesiąty szósty i rolnik indywidualny Stefan Lewandowski, już jako aktywista Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, przekonywał na zebraniach: „Ludzie, my to rolnictwo musimy postawić na nogi. Wyżywiemy się sami, tylko niech nam zafają i przestaną chłopów gnębić”. Kropka w kropkę to samo powtarzał dwadzieścia lat później, tylko że wtedy już nikt go nie słuchał.

— My, widzicie, Lewandowski — tłumaczyli mu w województwie — musimy patrzeć na rolnictwo kompleksowo i strategicznie.

Do kompleksowego i strategicznego patrzenia na rolnictwo ze szczybla centralnego i wojewódzkiego źle przystawał obraz gminy, w której na dwa tysiące mieszkańców — pięciuset rolników nie sprzedawało mleka ani żywea. Spółdzielnie i PGR-y rosły dotacjami w siłę, a ludzie jakoś nie żyli dostatniej.

Pan Stefan może wyliczyć na poczekaniu, czego na wsi nie było i nie ma dotąd.

Nie ma, na przykład, wideł. Nie ma sznurka do snopowiązałek. Nie ma też pręta do grabiarki. Nie ma paszy.

Często nie ma chleba w wiejskim sklepie.

Nie ma nawet zęba do brony.

Nie ma praktycznie niczego.

Co gorsze, ludzi ze wsi wygoniło do miast. I nie wiadomo, jak to teraz będzie z ich powrotem, bo kto raz zasmakował miastowego życia, do czarnej roboty niechętnie wraca. Złazcza że autorytet wsi w oczach społeczeństwa mocno podupadł. Dziewczyny nie chcą wychodzić za mąż za chłopaków z wioski. Nie ta perspektywa.

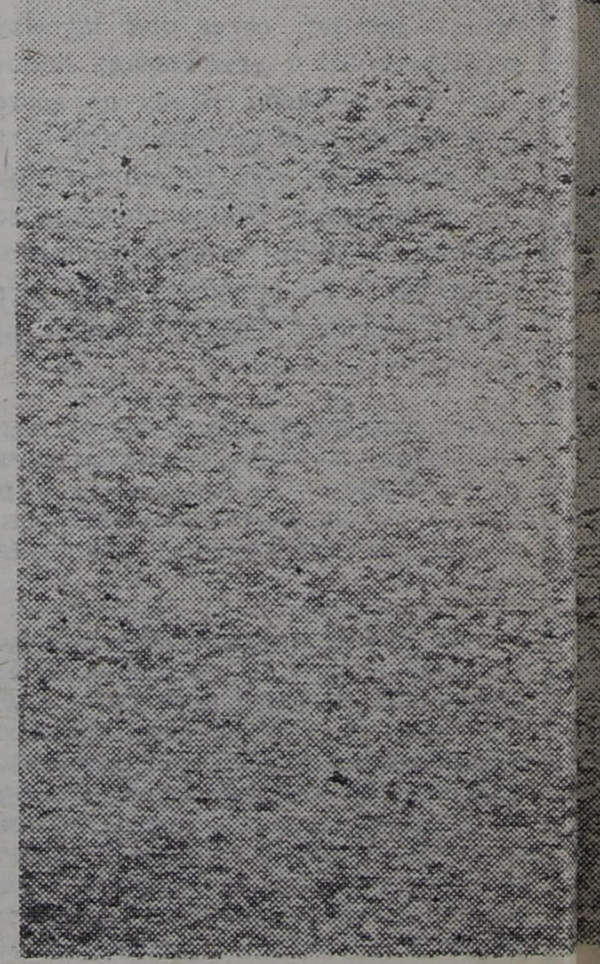
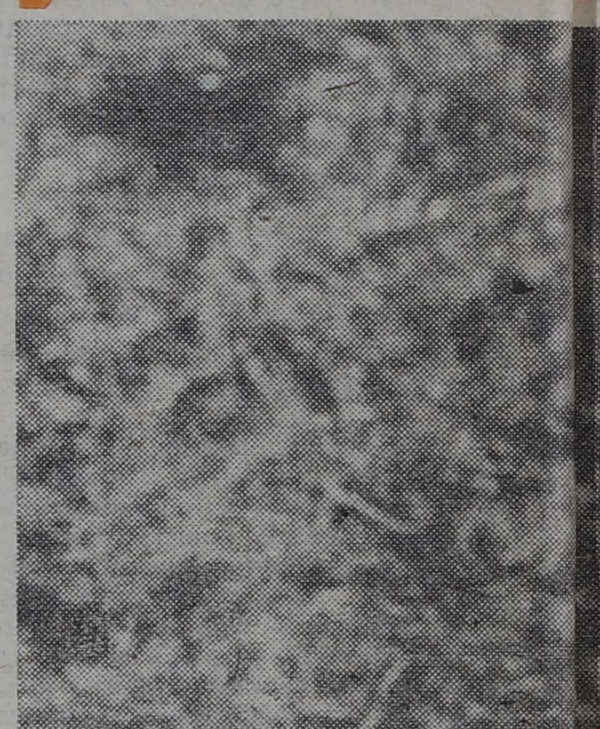
— Kiedyś — rozważa pan Stefan — jak się spotkało dwóch kumotów i jeden mówił: „Córke wydaję za mąż, idzie na dwie włóki gospodarstwa”, ten drugi odpowiadał: „No, to ja szczęście spotkało”. A jeśli człowiek dziś powie: „Wydaję swoją córkę za gospodarza”, to usłyszy: „Co z ciebie za ojciec? Utopił ją”. Dziewczyna woli w mieście wyjść za kominiarza niż zostać na wsi.

Z wystąpienia Stefana Lewandowskiego na Zjeździe: „Jeśli my jesteśmy chłopami, to powinniśmy mówić po chłopsku, nie zmieniać swojego pochodzenia. Przecież jak my się przedstawiali na zebraniu, to okazywało się, że niejedną z nas rodził się w czworakach; osiem osób było w izbie i okno od północy. Ale ten sam gość, gdy już był na przyjęciu, to inaczej się tłumaczył: matka z Radziwiłłów, ojciec z Lubomirskich, a do chrztu Potocki go trzymał... Więc, towarzysze, powiedzmy sobie szczerze, że jeżeli u nas nie ureguluje się, że chłop będzie chłopem, a urzędnik urzędnikiem, to my bez reszty się pogubimy”.

Kierownik szkoły w Duczyminie jest zdania, że gdyby wszyscy rolnicy gospodarzyli tak, jak Lewandowski, nie znajdowałibyśmy się dzisiaj w miejscu, w którym ugrzęźliśmy. Najważniejsze — w jego przekonaniu — jest to, że Lewandowski czuje ziemię, ma do niej swego rodzaju filozoficzny, a nie tylko czysto użytkowy, stosunek. Kierownik napomyna też o potrzebie zdrowego chłopskiego rozumu, który — nie przypadek to przecież — niczym bumerang powraca w reportażu.

— Jak będzie zdrowy chłopski rozum, skończy się lipa — wyraża przekonanie pan Stefan. I, swoim zwyczajem, natychmiast odwołuje się do przykładów zaczerpniętych z życia: — W Boga kazali nie wierzyć, ale sami robili cuda, bo dwu-

jak ta z



letniego cielaczka, który ma trzy-
sta kilogramów, przerabiali na
sześciomiesięcznego byczka. Spół-
dzielnia kupowała od chłopów ja-
łówki po pięć tysięcy, ale jak sprze-
dawała je PGR-om, okazywało się,
że te jałówki mają niebywałe ro-
dowody: przodkowie jednej ciągnę-
li kamienie na piramidy faraonów,
a matka innej pochodzi z Indii i z
Buddą na „ty” była. Kupa śmiechu,
panie; gorzej, że z tych żartów u-
bóstwo się zrobiło. Gdyby Gierek
nie siedział ciągiem w KC, tylko
przyjechał na wieś, dziecko do
chrztu chłopu potrzymał, pogadał
z nim jak z człowiekiem, wiedział-
by, na jakim świecie żyje.

Przypomni: — Parę lat temu po-
wiedzialem w województwie: jak
nie przejrzyście na oczy, niedługo
nie będziemy mieli chleba.

Zauważy: — Trzeba odwrócić, co
jest postawione na głowie. Jeśli
gmina chorzelska sprzedaje rocznie
produktów żywnościowych za sto
dwadzieścia milionów złotych, a do-
tacji bierze za osiemset milionów,
no to pytam się, kto ma komu da-
wać, kto kogo żywić?

Oceni: — Kilkaset tysięcy gospodar-
darzy to cwaniaczki, którzy mło-
dzieńców z siebie porobili. Za
specjalizację i kooperację się wzię-
li, do kościoła autem przyjeżdżają.
Dla nich ziemia to nie jest punkt
oparcia, tylko punkt odbicia.
Wypiją z niej ostatnie soki,
a potem porzucą. Nie takich nam
trzeba.

Zegzemplifikuje: — Mam 250 me-
trów siana. Gdybym je sprzedał,
dostałbym kupę forsy. Potrzebuję
tych pieniędzy, ale jak bym się
pozbył siana, musiałbym też sprze-
dać bydło i konie, a to byłby ko-
niec gospodarstwa.

Pożali się: — Jak żeśmy, trzej
bracia, szli na wojnę, matka nam
powiedziała: „Pamiętajcie, chłopaki,
nie puście Niemca do Polski”.
Przeżyliśmy wojnę, wygnaliśmy
Niemca, a po trzydziestu latach
wpuściliśmy do kraju innego wro-
ga: głód. Jakże teraz historii spoj-
rzeć w oczy?

Z wystąpienia na Zjeździe: „[...]
na wiosnę wicepremier Jagielski
wyjechał do Paryża i Waszyngtonu
i przywiózł nam żywność, myśmy
przeżyli, ale ja przypominę dawne
chłopskie przysłowie, które mówi,
że najgorzej odrabiać zjedzony
chleb”.

★
RETROSPEKCJA TRZECIA, CAŁ-
KIEM JUŻ BLISKA. Do partii
wstąpił w siedemdziesiątym drugim,
kiedy miał 48 lat. Był to jeszcze
okres gierkowskiego entuzjazmu,
kiedy ojciec narodu ciągle wygła-
szał wzruszające przemówienia,
obcinając kupony od Grudnia. Wieś
decyzję Lewandowskiego powitała
chłodno. Z kolei w partii niektórzy
mieli mu za złe, że wierzący. Łas-
kawie scedowali jednak całą spra-
wę na karb „polskiej specyfiki”.

Początkowo nawet nie było źle.
W ludzi wstąpił nowy duch; wy-
dawało się, że idzie na lepsze. Le-
wandowski działał po partyjnej
linii w gminie i w województwie.
Udział w Banku Gospo-
darki Żywnościowej, skąd wydele-
gowali go na Zjazd. Właśnie wte-
dy, w siedemdziesiątym szóstym,
powiedział z trybuny bankowców,
że cała ta kooperacja, specjalizacja
i inseminacja to w praktyce „kan-
ciarstwo i kłamstwo”. Obecnych
przy tym dygnitarzy aż zatrząsło.
„My, Lewandowski, żeby wyżywić
naród, rozwijamy zespoły specjali-
styczne, a wy nam kłody pod nogi
rzucacie” — usłyszał. Odparł:
„Przeście chłopów dzielić na wy-
specjalizowanych i niewyspecjalizo-
wanych; rolników trzeba dzielić na
dobrych i złych”. Po czym po raz
setny wypominał wagony mieszanki
paszowej, dostarczane spółdzielni
produkcyjnej, podczas gdy chłopu
błagającemu o paszę pokazywano
figę z makiem. Dopytywał się też
usiłnie o to, kto w Polsce tak bez-
myślnie poustawiał place, że jego
syn, który robi za kierowcę w
PKS-ie, dostaje miesięcznie trzy-
naście tysięcy, traktorzysty w spół-
dzielni — szesnaście, a lekarz w
gminie — siedem. Tłumaczono mu,
że tak zarządził premier i w ogóle
mądrzejsi od niego ludzie (od nie-
go, to znaczy — od Lewandowskie-
go, a nie premiera, który uważał
się za najmądrzejszego). Na co Le-
wandowski miał jedną odpowiedź:
„Jeśli to wymyślił Jaroszewicz, to
on się nie nadaje nawet do tego,
żeby gminą rządzić”.

W końcu zaczął być uciążli-
wy i — pod pozorem prac polo-

wych — wysyłano go do domu.
„Nie musicie być, towarzyszu Le-
wandowski, na plenum; my wiemy,
że robota w polu ważniejsza” —
przymilił się niejednym, odstawiający
swojego chłopca. Odpowiadał zwię-
źle: „Niech was o to głowa nie bo-
li. Ja ze wszystkim zdążę na czas,
a kryzysu, który gotujecie krajowi,
u mnie nie znajdziecie”.

Z wystąpienia Stefana Lewan-
dowskiego na Zjeździe: „Już może-
my zapewnić wszystkich komuni-
stów na świecie, że u nas jest
wyjście z trudnej sytuacji, bo
pierwsza grupa anty- naszego ustro-
ju została zlikwidowana”.

★
Bardzo dużo czyta. Wieczorami
siada przy stole i przerzuca gazety.
Zna niemal na pamięć Sienkiewi-
cza, z którego przy każdej okazji
sypie cytata; lubi też Zeromskie-
go. Gospodarzy razem z żoną i sy-
nem. Drugi syn został w wojsku
jako zawodowy podoficer, trzeci jest
kierowcą. Starsza córka wyszła za
mąż, mieszka w Rybniku. Młodsza...

No, właśnie. Kiedyś się ostatni
raz widzieli w Warszawie, anim
myślał, że przyjeżdżając do Ducz-
mina trafię akurat na ślub i we-
sele. W domu stoły ustawione w
podkowie, spodziewano się ponad
setki gości. Na podwórzu zajeżdżały
jeden za drugim wozy z rejestracją
całej Polski. Z ich wnętrza wyta-
czały się postacie statecznych miesz-
czuchów: rodzina, krewni, znajomi.

— Prawie jak u Wyspiańskiego
— komentuje pan Stefan, który,
nim przebieższe się w swój świą-
teczny garnitur, oprowadzi mnie po
okolicznych polach i opowie swoje
życie niedarowane. Przez to wszyst-
ko nawet spóźnimy się parę minut
do Chorzeli na ślub cywilny.

W przemówieniu do młodych
ksiądz powie: — Działaj, kiedy w
sklepach są puste półki, kiedy braku-
je towarów i innych dóbr, nie
powinniśmy zapominać, że naj-
większym dobrem, którego nie moż-
na kupić, jest miłość. Dlatego trze-
ba jej strzec jak żrenicy oka.

A pan Stefan, aktywista partyj-
ny, pochwali księdza, bo wypow-
iedziana myśl jest, jego zdaniem,
mądra i warta zapamiętania.

★
Z listu do Stefana Lewandowskie-
go, napisanego przez jego imienni-
ka, który po wysłuchaniu w tele-
wizji zjazdu przemówienia, po-
stanowił chwycić za pióro: „Jestem
dumny, że nosimy to samo nazwisko,
czy nie warto, żebyśmy zało-
żyli klub Lewandowskich, jako lu-
dzi myślących patriotycznie i pa-
trzących ze szczerem z troską o
nasze polskie sprawy?”

Pan Stefan w polu (twardo): —
Co będzie dalej? Musimy z tego
wyjść. Innej rady nie ma. Trzeba
tylko raz na zawsze skończyć z fik-
cją. Dać chłopu pewność, że nikt
nigdy mu nie odbierze jego włas-
ności, że będzie on uczciwie i rze-
telnie wynagradzany za swoją pra-
cę, że dostanie pasze, maszyny,
których potrzebuje; i że państwo
od dołu do góry zbudujemy na
prawdzie, której my, na wsi, po-
trebujemy tak samo, jak dobrych
plonów.

Syn pana Stefana, ten z wojska,
ma taką refleksję: dobrze by było
wydać jakąś ustawę, która raz na
zawsze skończy z biurokracją. No,
tak, ojciec ma rację, że tej sprawy
odgórnie załatwić się nie da, ale
ustawa zakazująca panoszenia się
biurokracji być powinna.

Krewny January, świeżo upieczo-
ny prawnik, w drugiej godzinie we-
sela wstaje, obciąga uroczyste ma-
rynarkę i długo nawołuje rozgada-
nych gości do udzielenia mu głosu,
a potem wygłasza płomienne prze-
mówienie o polskiej wsi, jej trud-
nych problemach i udziale w ich
rozwiązaniu pana Stefana. Koń-
czy swój toast następująco: — A
teraz, panie Stefanie, pozwól pan,
że wypijemy za pana zdrowie, bo
gdyby wszyscy myśleli i pracowali
tak, jak pan, to byśmy nie wiedzie-
li, co to kryzys.

Wszyscy wstają z miejsca i śpie-
wają panu Stefanowi „Sto lat”,
jakby to był jego ślub, nie córki.

— No i widzi pan — zamyślił się
następnego dnia Lewandowski — a
potem weźmie garść ziemi w dło-
nie, by posłuchać jej mowy.

MAREK RYMUSZKO
Fot. GABOR LÖRINCZY

Praca nagrodzona w konkursie „Bo-
ryna 81”, zorganizowanym przez „Kon-
tąkt” i Ludową Spółdzielnię Wydaw-
niczą, a rozstrzygniętym w listopadzie
1981 r.

spiećcia



9
KONTAKTY
4.IV.1982

Spółdzielni Transportu Wiejskie-
go w Kolnie zginęła w 1980 r. przy-
czepa samochodowa wartości 45 tys.
zł. Zgłaszając o tym fakcie w 1982
roku, STW podała tylko jedną
wskazówkę: „przyczepa przepadła w
bliżej nie ustalonym czasie i oko-
licznościach”. Mimo iż dysponowa-
liśmy tak skąpym materiałem po-
szlakowym, redakcyjny agent po-
nad wszelką wątpliwość ustalił, że
przyczepa znajduje się w miejsc-
owości Galaktyka, na zapleczu ba-
ru „Gwiazda Polarna”. Uwaga kie-
rownictwa STW! Złodzieje, dla zmy-
lenia, nazwali wasz pojazd „Wiel-
kim Wozem”.

Dzięki reformom administracyj-
nym obywatele Zaręb Kościelnych
podlegają: ZOZ-owi w Wysokiem
Mazowieckim, PZU i sądowi w
Zambrowie, a siedzibą rejonowych
zawodów sportowych, w których
chcieliby uczestniczyć, jest Ciecha-
nowiec. Ostatnio mieszkańcom wsi,
podbechtanym telewizyjną sku-
tecznością Interwencyjną, marzy się
taki oto scenariusz:

„Szef grupy operacyjnej (sta-
nowczo): — Panie wojewodo! Kie-
dy uporządkujecie tę sprawę?

Wojewoda (drżącym głosem): —
Myślę, że wystarczą mi dwa dni.
(Współpracownicy potakują skwap-
liwie, acz w milczeniu).

Szef: — Dobrze, za dwa dni jestem
i sprawdzam.”

Zgadza się nawet na film czar-
no-biały.

W ubiegłym tygodniu, na głównej
ulicy osiedla Jantar, odbyła się
skromna — otwarciem misy
olejowej — inauguracja sezonu mo-
toryzacyjnego „Wiosna 82”. Dokonał
jej — przy wylewie kłatw właści-
ciela napełniających wyboje — be-
zowy maluch.

Restrykcje ekonomiczne imperiali-
stów najmniej oczekiwane dotkne-
ły sołtysa wsi Sutki, której drogi
od lat toną w błocie. Sołtys bowiem
— najpewniej z powodu braku
twardodewizowych wymienników —
zaciął się na ubiegłodekadowym
nagraniu: „Moja wieś nie ma żad-
nych kłopotów i problemów”.

Po znokautowanym łomżyńskim
boksie ostatni się na stadionie miej-
skim jeno ring. Do niedawna w
spokoju trenowała na nim rdza, a
tu w drugą rocznicę ostatniego me-
czu zjawił się ponoć o północy duch
sędziego. Wyliczał działaczy.

W związku ze stanowczym postu-
latem Czytelniczki, domagającej się
wyrugowania z „Kontaktów” wszel-
kich wulgaryzmów, podredaktor
„Spieć” złożył jednoznaczne oświad-
czenie, w którym stwierdza, iż w
skromnym zasobie słów, jakimi w
ogóle dysponuje, z brzydkich wyra-
zów zna jedynie: na k... — kapita-
lizm, na h... — hunta Pinocheta, na
s... — strajk, na d... — David Camp
(czytaj: Camp David) oraz jeden ar-
chaizm na c... — coca-cola. Jedno-
cześnie zobowiązał się, że będzie ich
używał sporadycznie i pryncypial-
nie.

Z obiektu zmilitaryzowanego pra-
cownik pewnej łomżyńskiej firmy
wykradł okazałych rozmiarów pal-
mę, zdobłącą hol tej instytucji. A
wszystko po to, by udowodnić swej
pełowicy, że „trzynastka” nie poszła
na przelew, a została wydatkowana
na kwiat dla najdroższej. I znów
się potwierdziło, że siła uczuć poko-
na największe przeszkody.



CZWARTEK

Za tydzień nasza klasa ma dyżur w szkole. Fajnie. Moją osobą obsadzili miejsce w szatni, ale i tak będę stała przy drzwiach wejściowych dla nauczycieli. To dla mnie bardzo ważne, bo... bo na każdej dużej przerwie przychodzi tymi drzwiami do szkoły Parys. Parys — moja słabość. Nie miłość. Pierwszą miłość mam już za sobą. Co prawda Parys przychodzi do Malinowskiej, ale... tak lubię na niego patrzeć. Jest piękny i gdy go widzę, to czuję się inna: wspaniała i dobra; lepsza niż w rzeczywistości. To cudowne uczucie. Parys.

NIEDZIELA

Napisałam nowy wiersz. O Parysie i... dla Parysa. Oczywiście, nie dam mu nigdy tego wiersza. Wyśmiałyby mnie tylko. A propos Parysa. Spotkałam go dzisiaj. Był z Malinowską. Piękna para. Oboje są tacy dystyngowani i eleganccy. On w brązowym kożusku, a ona w czerwonej pelerynie z lisem na szyi. Gdzie mi tam do niej. To prawdziwa dama. Co prawda w głowie ma pusto, ale dla Parysa (o ile go znam, oczywiście) to akurat najmniej ważne.

PONIEDZIAŁEK

— Upadasz w moich oczach — orzekła Majka. — Zawsze wiedziałam, że masz wypaczony gust, ale nie sądziłam, że aż do takiego stopnia. Przecież ja patrzeć nie mogę na tego twojego Parysa. Dno, prymityw i nic więcej. Ohyda. Wstydziałabym się przyznać, że znam kogoś takiego.

Przyznałam jej rację. Nigdy nie potrafiłam być obiektywna. Zanim zobaczyłam Parysa, gardziłam takimi ludźmi, jak on. Nosiłam się przy nich wysoko, bo czułam, że jestem kimś. Parys jest właśnie taki. Ale nie potrafię nawet pomyśleć, że jest gorszy ode mnie. Wprost przeciwnie. Uważam go za bóstwo i jestem mu wdzięczna, że pozwala na siebie patrzeć. Kiedyś zamknął mi przed nosem drzwi. O mało nie przytrzymał mi nogi. Może nie zrobił tego celowo, a przecież nie mógł mnie nie widzieć. Gdyby to był ktoś inny, nie pożałowałabym odpowiednich epitetów, ale w tym przypadku przyjął to za rzecz zupełnie normalną. Mało tego. Omal nie pobiłam Majki, która powiedziała, że Parys jest chamem.

PIĄTEK

Mój najdroższy Parys. Dzisiaj znowu spojrzał. Ale jaki! Myślałam, że padnę na miejscu. Chyba przez pół godziny staliśmy patrząc sobie w oczy. A czy to on ma! Ogromne, niebieskie. I takie smutne. Sama głębia. Stalibyśmy tak pewnie dłużej, bo ja dosłownie wrosłam w ziemię, ale Majka zakreśliła się o bok i pociągnęła mnie do szatni. Myślałam, że ją pobiję.

— Idiotko — przemawiała mi do rozumu — wiesz, jak ty się wkupujesz? Jeśli tak dalej pójdzie, wyjdiesz na kretynkę. Kompletną. Chcesz, bałwanie jeden, figurować w jego notesie jako kolejna?

Byłam oburzona. Jak ona śmie posadzać Parysa o coś brzydkiego? A w ogóle jakim prawem się wtrąca. Pewnie zazdrości. Zrobię to, co będę uważała sama za stosowne. Nie potrzebuję nauk, przecież mam swój rozum.

WTOREK

Nareszcie usłyszałam jego cudowny głos. Tyle że sama zachowałam się jak idiotka. Schodziłam ze schodów, kiedy spostrzegłam, że Parys stoi na pasku od mojej torby (białym zresztą). Rozmawiał z Malinowską i to mnie wkurzyło. Nie zauważył mnie. Podeszłam i kopnęłam go w nogę. Dosłownie oślepiał.

— Może jeszcze usiądziesz na mojej torbie, co? — ze złością szarpnęłam pasek i chciałam odejść, ale on złapał mnie za rękę.

— Najmocniej przepraszam — powiedział patrząc mi w oczy. — Tak mi przykro.

— W porządku — bruknęłam zer-

kając na Malinowską. — Każdemu może się zdarzyć.

W ogóle nie rozumiem dziewczyn. Mała Szowska twierdzi, że Parys ma zapijające spojrzenie. Majka tokuje mi wiecznie, że to stary erotoman, a Ewka, że jego osoba kojarzy się jej z narkomanią. Nie znają się na rzeczy.

ŚRODA

Wracałam z Majką ze szkoły, kiedy zobaczyłam go przed wystawą „Rzemiosła”. Stał z kolegą i oglądał reprodukcję. Podeszliśmy bliżej; umyślnie zaczął mówić głośno, tonem człowieka bardzo mądrego, który się zna na wszystkim: — Więc uważasz, że to jest Kossak? Jesteś w błędzie. To przecież Malczewski.

— Boże! — udałam oburzenie — Powiedz, Majka, czy to nie zgroza, żeby dzisiaj oglądać „Szała” Podkowińskiego i zastanawiać się, kto go namalował?

— Co się dziwisz — Majka wyčuła sytuację. — Z niewiedzą spotykamy się na każdym kroku. Ja już zdążyłam przywyknąć.

Szkoda, że w tym momencie Malinowska nie mogła zobaczyć Parysa. Był dosłownie pasowy. Ze złości, oczywiście. Poszedł jak zmyty. Może przestanie być taki zarozumiały.

Chciałam go wyminąć, ale zaszedł mi drogę. Potem delikatnie wziął mnie za rękę i powiedział: — Przepraszam, Madziu. Nie chciałem ci zrobić przykrości. Wybacz. No, nie płacz. Taki już jestem. Głupi. Ale przyrzekam, że już nigdy... Przepraszam za wszystko. To nie jest nienawiść, wprost przeciwnie. Wybacz?

Spojrzałam na niego zdumiona. Najpierw pomyślałam, że kpi, że to jakiś nowy kawał, lecz jego oczy mówiły prawdę. Nie miały już morderczych błysków. Jego spojrzenie było ciepłe i czułe. I nagle spostrzegłam, że ma cudowne oczy.

— Więc jak — uściśnął moje ręce — zgoda, Madziu?

— Zgo... zgoda — wyjąkałam.

— I będziemy przyjaciółmi, prawda?

— Prawda — nagle poczułam, że istotnie gotowa jestem zostać jego przyjaciółką.

WTOREK

Parys. Widziałam go. Od razu stanęłam w pasach, a nogi ugięły się pod mną i nie byłam w stanie zrobić kroku. Wlepiłam w niego oczy, ale on nawet nie spojrzał. Ani raz! Szedł taki dumny z piękną

talną gęsią, ale to i tak na jednych wychodzi. Kiedy świeci słońce (włączając lato, oczywiście, bo wte to normalna sprawa), naprawdę chce się żyć. Byłam z Karolem miastem. Nie rozmawialiśmy poważnie, tylko śmialiśmy się, śmialiśmy się i śmialiśmy się. Tak jasno i wesoło, jak słońce. Wróciliśmy szczęśliwi, trzymając się za ręce, nagle Karol powiedział coś, co mnie bardzo zdziwiło: — Gdybyś chciała, całe nasze życie mogłoby być tak wspaniałe.

SOBOTA

Parys. Mój jedyny, najdroższy, najukochańszy! Przyszedł. Rozmawiałam z Majką, kiedy pojawił się Karol. Majka poszła zaraz do szatni i zostaliśmy sami.

— Parys jest na dole — powiedział nagle Karol.

Milczałam. Ach, jakże walczyłam z sobą! Stoczyłam prawdziwą bitwę... przegrałam.

— Wybacz, stary — uśmiechnęłam się niepewnie i zeszłam na dół, zobaczyłam mego lubego. I zobaczyłam nikczemnika, z Piękną Wiolą. Znowu zdurniałam i nie mogłam odebrać od niego oczu. Widziałam mnie! Jestem pewna, że gdyby nie Wiola na pewno podszedłby do mnie (ja mi się w głowie przewraca). Z tego wszystkiego spóźniłam się na lekcję. Zmuszę Karola, żeby poznał mnie Parysem. Nie mam nic do stracenia. Najdroższy. Jest taki męski. Co za postawa!

— A Karol? — rozpaczła Majka. — Co zrobisz z Karolem?

— Karol w ogóle się nie liczy. Byłam zła, że mówi o Karolu. Co tutaj ma do rzeczy?

— Czy ty w ogóle nie widzisz, on cierpi?

WTOREK

Karol. Szkoda, że wszystko popsułam.

— Wybacz, Magda, ale nie mogłam wzdychać w nieskończoność, tym bardziej że brak mi nadziei. Zawsze jednak możesz na mnie liczyć. Zawsze będziesz dla mnie dziewczyną z marzeń.

Szkoda, Karolu, że odszedłeś. Już nie będzie do kogo wracać, komu się zwierzać, na kogo liczyć. Zegnaj. Wszystko się kończy.

CZWARTEK

Ta wiadomość spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Karol zaczął czekać na mnie po lekcjach i odprowadził do domu.

— Czyżby powracały dawne czasy? — powiedziałam z drwiącym uśmiechem.

— Nie — Karol był poważny — Muszę ci coś powiedzieć. Chodzi o to... Rozmawiałem z Parysem.

— Powiedziałeś mu? — krzyknęła uderzyła mi do głowy.

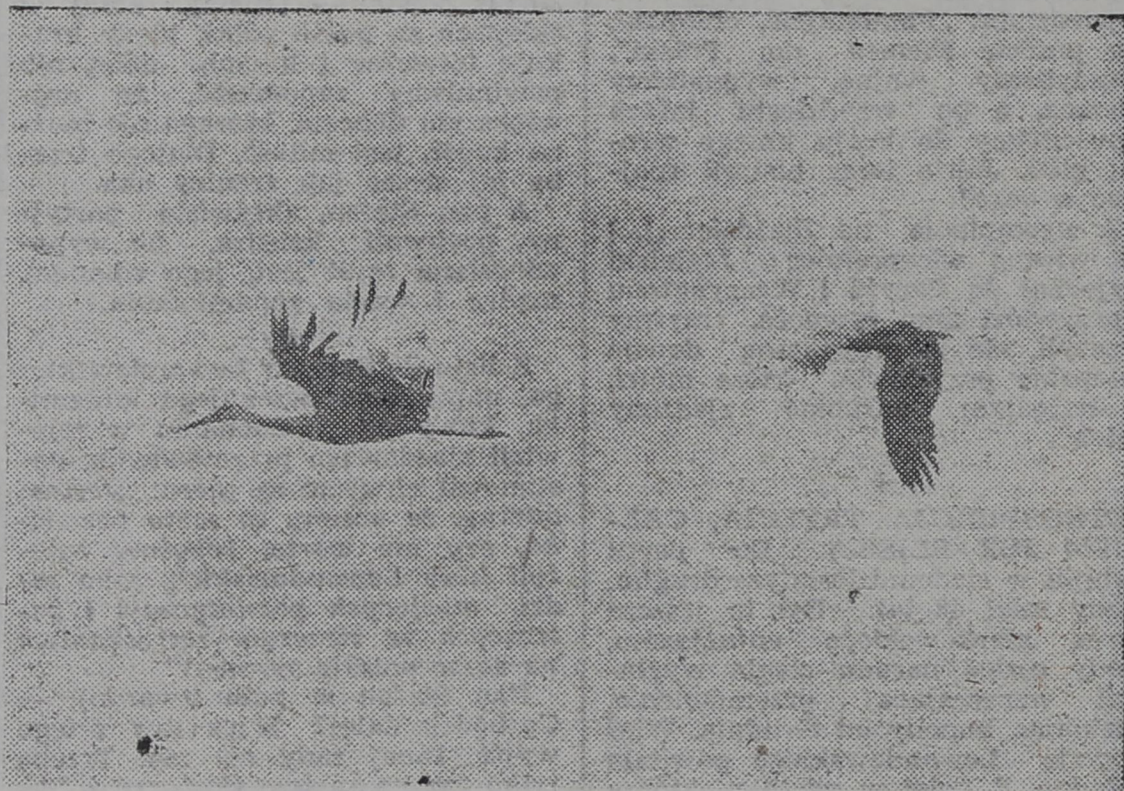
— Nie, skąd! Zresztą nie musiałem, on wszystko wie.

Wie? Myślałam, że rąbnę Karola. To ja się zgrywam na obojętną, a on wie? Zresztą, wiedzieć a wiedzieć to różnica. Ale to nie było to, co mnie pociągnęło w głębie rozpacz. Otóż szanowny pan Parys wyjeżdża do Mińska Mazowieckiego. Na zawsze. Boże, jak to długo! Prosił Karola, żeby mi powiedział, że jestem śliczną dziewczyną (jaki miły) i chciałby mnie jeszcze kiedyś w życiu spotkać (po tym stwierdzeniu gotowa byłam w pewnym momencie pakować się i jechać za nim). Zyczył mi wszystkiego najlepszego. Ach, co ja teraz zrobię? Nie ma już Parysa, dzięki któremu mogłam jeść, spać, marzyć, czytać, pisać, uczyć się, śmiać się, radować...

Chcę tańczyć, tańczyć, tańczyć. Do nieprzytomności. Ludzie! Jak dobrze, że nie pamiętam, co było wczoraj. Ludzie! Jak dobrze, że nie wiem co będzie jutro. Nienawidzę was, ludzie!

Magda z Elku
(lat 17)

pozwólcie mi



kochać

Majka natomiast wpadła po tym incydencie w dziwną zadumę.

— Wiesz, Magda — nie rób tego nigdy więcej. Pamiętaj, jeżeli zależy ci na chłopaku, nie postępuj w ten sposób, bo możesz kiedyś przegrać.

SOBOTA

Mieliśmy dzisiaj wolną lekcję, więc zbiegłam do szatni, żeby się uczesać, bo jest tam duże lustro. Tak się zapatrzyłam w swoje odbicie, że nie zauważyłam Karola, który siedział na schodach i przyglądał mi się z ironicznym uśmiechem. Nie wiedziałam, co robić. Głupio było odejść, ale jeszcze głupiej — stać i czesać się dalej. Poza tym trochę się go boję. Ma takie mordercze spojrzenie. Wychodząc jednak z zasady, że najlepszą obroną jest atak, burknęłam zaczepnie: — No i co się tak gapisz?

— Podziwiam cię. Gdybym ja był taki urodziwy, bałbym się spojrzeć w lustro.

Zrobiło mi się bardzo przykro. Nikt jeszcze nie dotknął mnie tak boleśnie. Nie mogłam się opanować i rozplakałam się.

— Nie każdy może być piękny — szepnęłam. — Tylko skąd ta nienawiść?

Malinowską u boku. Minęli mnie najobojętniej w świecie. Moja bezsilność to istny koszmar. Pierwszy raz w życiu nie dostaję tego, czego bardzo chcę. Okropność. Nie przemawiają do mnie żadne argumenty. A kiedy ośmielę się pomyśleć, że jest denny lub coś w tym rodzaju, to zaraz jestem gotowa siebie bić.

PIĄTEK

Ja i Karol. Wszystkie przerwy spędzone razem. Muszę przyznać obiektywnie, że mój stosunek do niego — i odwrotnie — nie jest bezinteresowny. Chwilami zdradzamy się z tym. On, niby przypadkowo, weźmie mnie za rękę; ja, niby przypadkowo, dotknę jego twarzy. I jak gdyby nigdy nic — rozmawiamy dalej. Zaiste, idiotyczna sytuacja. Zresztą, może mi się tylko wydaje? A gdyby już coś naprawdę, nie miałabym nic przeciwko Karolowi. Dzisiaj znów dał mi stokrotki. Tak ni z tego, ni z owego. Byłam bardzo zdziwiona, a on się śmiał. Znowu zaproponował mi spacer, ale odmówiłam. Po wczorajszej „schadzce” dzisiaj rozłożyłam się na matmie.

NIEDZIELA

Cudowny dzień. Wiadomo, słońce robi swoje. Jednak jestem romantyczką. Majka mówi, że senty-



Przybita na łomżyńskim punktowcu tabliczka z napisem: „Usługi szewskie” każe domniemać, iż mamy do czynienia ze współczesnym modelem rzemiosła. Szeroki korytarz, winda. Jednakże po wejściu do szewskiego warsztatu Stanisława Kellera, dzielonego z kuchnią, liberalnym stosunkiem żony do tego zawodu, przyska piękny mit o dobrych warunkach rozwoju szewskich aspiracji w nowoczesnym łomżyńskim osiedlu. Przygnębienie ogarnia na widok przyniesionego do reperacji obuwia. Jest tego cały stos, aż do połowy wysokości stojących na podłodze kuchennych szafek. Obok stare pogięte i zardzewiałe teksty, kawałki skóry, gumy. Mistrz obraca się na małym kuchennym stołeczku i powiada z nieukrywanej goryczą:

— Niech pan mi powie, co ja mam robić z tymi ludźmi, którzy przychodzą z prośbą o reperację obuwia traktując to przyjsięcie jak ostatnią deskę ratunku. Kilka dni temu starza pani przyniosła trepy nie buty: dziury na wylot, zdarte podeszwy. Powiadam jej, że tylko na śmietnik je nadają. Ona kiwa ze zrozumieniem głową i płacze: „Niech pan mi je naprawi, błagam, bo święta idą, dzieci się zjadą, a ja nie będę miała w czym zakupów zrobić”. Dalem jej łapasoś, kogoś innego. Coraz częściej zasiadam do pracy z przeświadczeniem, że któregoś dnia mogę przestać być szewcem. Ani gwoździka, ani gumy. Kleju w sklepie nie uświadczysz — na bazarze litr kosztuje półtora tysiąca. A tyle idzie mi go w ciągu miesiąca! Cech przestał nas zaopatrywać, bo też nie ma gdzie kupić. Z każdym dniem gaśnie nasz szewski żywot.

Dziadek i ojciec (również szewcy) zawsze uczyli mnie oszczędności. Nigdy nie wyrzuciłem teksta, tylko wybiagałem z chodaka i wrzucałem do worebki. Przez kilkanaście ostatnich lat ubierało mi się ich z sześć kilogramów i jest to moja ostatnia rezerwa — zostało jeszcze ze trzy kilogramy. Prostuję krzywe, oczyszczam zardzewiałe i jakoś jadę. A klientów mam, jak nigdy dotychczas: mógłbym dziennie naprawiać po trzydzieści par. Przyjmuję jednak do reperacji tylko przez dwa dni i lazę powoli, na ile starczy surowca.

Skąd go jeszcze otrzymuję. Wspiera stara szewska solidarna bractwa. Ten podrzuci trochę kleju, tamten gumy. Kilku znajomych, przedwojennych szewców, którzy wskutek niekorzystnych perspektyw, rozstali się z tym rzemiosłem, pracuje w Jedwabniach (LZPB „Narew”), kilku w Miłach (zakład zabawkarski) — też od czasu do czasu coś niecoś mi przynieśli. Miałem od nich przeważnie klej. Ale ostatnio i tam posucha. Podratowali mnie Sznajder i Koleszadzicki, nieliczni łomżyńscy szewcy produkujący jeszcze własne buty. Wiedzą, że zajmuję się naprawą i nie wejdę im w drogę, to podtrzymują na swoim skromniutkim wikcie.

Zawód szewski potrafi ratować człowieka w najcięższych czasach. Mój zięć, pracujący w Fadamie zdradza chęć opanowania tych umiejętności — w najbliższym czasie zostanie moim uczniem. Cieszę się, że moje życiowe doświadczenia będą mogły komuś w rodzinie przekazać. Wypełnię moją wielopokoleniową powinność.

W tej chwili wyciągam na tydzień około pięciuset złotych. Mógłbym o wiele więcej, bo buty są zawsze potrzebne — bez względu na rządy i przepusty w sklepach ludzie przyjdą do szewca. Powie pan, że dorabiam sobie aureole, czuję się najważniejszą osobą lub chcę być zaradczym, ale mam za sobą niemało przejść — nimoże stać się to bierze.

W 1914 roku zostaliśmy wywiezieni w głąb Rosji, do Samary (dziś obwód Kujbyszewski) jak wiele łomżyńskich rodzin. Panie, cóż za ciężkie były to czasy — istna gehenna. Rosjanie prowadzili działania wojenne, a z czasem zaczęli klasę podwaliny pod nowy ustrój. W mieście raz biali, raz czerwoni. Nikt z nas — wywiezionych, prostych, ludzi — nie wiedział na dobre, kto jest akurakurat w naszym mieście. Codziennie była ponura: na ulicach pełno trupów, które zwożono całymi furmankami w obawie przed epidemią. Ginał każdy, kto miał z kimś jakies porachunki. Kolejki przed sklepami coraz dłuższe — coś w sklepie dostać, to prawie jak teraz u nas. Placili członkowiekowi za pracę, ścisnęli w garści banknot i przymierał głodem. Przydziały na kartki niby

były, lecz w gruncie rzeczy każdy ratował się na własną rękę.

Nam do rewolucji jeszcze jakoś się działo. Ojciec pracował też jako szew. Był cenionym fachowcem. Uczylem się w rosyjskiej szkole. Czasami organizowali nam przejażdżkę statkiem po Wołdze, ufundowali film. Polskiego prawie nie znałem, tyle co w domu. Nie byłoby tragicznie, gdyby nie późniejsze wzajemne najazdy dwóch walczących stron. I jedni, i drudzy palili w mieście obwoły, to znaczy całe zabudowania między dwu sąsiednimi ulicami. Wybuchła epidemia cholery. Wymierały całe rodziny. Wkrótce nieszczęście to spadło i na nasz dom. Zachorowała matka. Udało się umieścić ją w szpitalu, ale niewiele to pomogło: byli lekarze, lecz nie mieli leków, szczepionek. Ojciec zabrał ją do domu, łudząc się, że lepszą, czulszą opieką uchroni ją od śmierci. Męczyła się kilka miesięcy, ale nie dane jej było przeżyć. W podobny sposób odeszło moje rodzeństwo: siostra i brat. Do Polski wróciłem tylko z ojcem.

Szewskie rzemiosło nigdzie nie pozwoliło pozostawać nam bez pracy. Nawet w Łomży, gdzie było wtedy około trzystu fachowców, ojciec nie miał kłopotu z zatrudnieniem. Od razu otworzył własny warsztat. Wprawdzie mieszkanie mieliśmy bardzo liche — na poddaszu trzypiętrowej kamienicy naprzeciw Ka-

żył przez stulecia i dawał znać o sobie przy każdej okazji.

Kiedyś uczeń kończący naukę przechodził uroczyste tzw. ceremonie wyzwolenia: oficjalnie przyjmowany był do grona czeladników i otrzymywał statutowe prawo do „ślusznicy i pocziwej strawy”, piwa w określonych ilościach i pieczonej gęsi w osiem dni po św. Michale, to znaczy po dniu, w którym pierwszy raz zapalano w domu światło do pracy wieczorem. Przysługiwało mu też prawo do korzystania z łaźni raz na tydzień lub dwa i pozwolenie na zmianę miejsca pracy. W 1538 roku istniało już zrzeszenie czeladników i kuśnierzy, sukienników, szewców, krawców i piwowarów. Kto przychodził z drogi do miasta, obowiązkowo musiał pytać o szewską gospodę, jeśli był szewcem. Kto zaś nie mógł się w tym mieście zaaklimatyzować, otrzymywał od czeladniczej braci wsparcie na wędrowną do innej miejscowości.

Do dziś zostało się z tamtych czasów tylko powiedzenie: piją jak szewcy. Bo rzeczywiście, także w przedwojennej Łomży rozlegał się w poniedziałek ino szewski śpiew. Lecz wtedy więcej miał do powiedzenia cech. Na przykład w 1567 roku za to, że trzech grabarzy nie wzięło udziału w pogrzebie swego kompana, za karę zostało wydanych z cechu. Na opórnych czekały wyroki sądowe cechu, a wręcz za-

puścili, a z pozostałymi nie wiadomo co się stało. Podobnych przygód miałem więcej. Raz znajomy sprzedał mi solidną skórę na buty, za którą omal nie przypłaciłem życiem. Okazało się, że okradli niemiecki sklep i ona stamtąd rzeczywiście pochodziła. Nikt by się o tym nigdy nie dowiedział, ale triumfatorzy postanowili po kilku dniach opić swój udany wyskok. Naznoscili wódki i nie zasłonili okien. Weszli żandarmi, zauważyli szafę wypchaną skórą, butami. Od razu rozpoczęli śledztwo. Ten, który mi ją sprzedawał, podał moje nazwisko. Zabrali wszystkie zapasy, a mi — na zapamiętanie niemieckiej skóry — strzelili kilka byków. Byłoby gorzej, gdyby mój zaopatrzeniowiec nie przyznał się, iż nie powiedział mi, że to skóra kradzioną, tylko z garbarni. Uwierzili.

Opatrzność jakby czuwała nad szewcem — nic mu nie zagroziło w żadnych czasach, bo buty są potrzebne każdemu despotcie. Jednak choć nigdy nie wtrącałem się do polityki, ta zawsze wtrącała się do mojego życia. Zaraz po wojnie nastąpiła dla rzemiosła wspaniała epoka. Podobnie jak przed 1939 rokiem można było kupić skóry i różne dodatki, ile dusza zapagnie. Lecz po upływie kilku lat zaczęła być coraz gorzej. Podatki, dodatkowe opłaty, coraz większe kłopoty z zakupem surowca. Wyżaliłem się kiedyś do jednego ze swoich klientów, że nas okradają gorzej niż za Niemca. Od razu mi ulżyli: przyszli i zaprowadzili do ubowskiego domku przyjeżdżającego przy ulicy Nowogrodzkiej; potem wywieźli do więzienia w Ostrołęce. Nawet nie wiedziałem za co. Dopiero po miesiącu otrzymałem akt oskarżenia. Wiedzieli, że przychodzili do mnie różni ludzie, także ci z AK. Mówili: „Powiedz, a wrócisz do domu i dalej będziesz szewcem”. — Co jak co, ale ludzi skarżyć nie będę — powiedziałem sobie. Moje sumienie musi być czyste.

Innym znów razem zabrali mi wszystkie skóry, dodatki, buty. Prosiłem, tłumaczyłem, nic nie pomogło. Zażądali ponownych zeznań — odmówiłem, znów pojechałem do Ostrołęki. Po miesiącu dowiedziałem się, że siedzę „zgodnie z sankcją prawną”. Miałam trzy miesiące. Odpukałem. Cieszyłem się, że już wyjdę, a tu następne dni — nadeszła kolejna „sankcja”. Tak dociągnęłam do sprawy — zapadł wyrok na półtora roku. Wystali mnie do kopalni. Nie było tego, że ktoś chory, ile się czuje: brany byłeś za leś, do lekarza, a ten żadnych dolegliwości nie widział, tylko przystawiał zdrowotną pieczęć. Rabalem węgiel przez kilka miesięcy. Z czasem otrzymałem następne pół roku.

Po powrocie miałem już dosyć mojego rzemiosła. Aby jakoś wyżyć wziąłem się za łowienie ryb. Inna była wtedy woda, inne ryby. Lubilem moją wędkę, bo — podobnie jak szewcowanie — ratowała w ciężkich chwilach. Raz wróciłem z połowu, a tu już czeka na mnie ubek — ma pretensję, że nigdzie nie pracuję. Pokazałem mu całą miszkę ryb. Nie wierzył. Pytał, czemu nie pracuję jako szewc.

W ostatnich latach prawnie dużo zmieniło się na lepsze: uregulowano podatki. Przez dziesięć lat dali człowiekowi złapać trochę oddechu. Lecz poczynając od roku 65, znowu zaczynała pchać się do nas szewska bieda. Widziałem ją z roku na rok coraz większą.

Dziś jakby tajfun przeszedł po sklepach. Gdzie to wszystko się podziwiał — pytam sam siebie i nie mogę znaleźć odpowiedzi. Gdy jednak pomyślę, jaką potęgą było kiedyś szewskie rzemiosło, a jak jest ono teraz rozłożone, to przestaje się dziwić, pytać. Po prostu: milczę z przygnębienia. Ludzie na pewno szli do tego zawodu, gdyby mieli możliwość wykonywania swojej pracy.

Mistrz wziął do ręki kolejny but. Obejrzał z jednej strony, drugiej, zajrzał do środka. Wymagał zszycia — sięgnął ręką po klej, ale znalazł tylko pusty słoik. Wziął więc starego niezawodnego teksta, otarł z rdzy, wyprostował i wbił jak nowego. Zanim zabraknie mu tych szewskich „spójników”, upłyne może jeszcze tydzień, dwa. W jego odczuciu to bardzo dużo, bo przez tyle dni będzie jeszcze mógł czuć się szewcem. A chciałby zrobić jeszcze choć jedno oficerki — już cztery lata temu obiecał swojemu przyjacielowi.

STANISŁAW ZIELIŃSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

od rana przy fleku



pucynów — ale życie szło ułożyć. Piękne to były czasy dla rzemiosła. Nieraz do nich wracam jak do krajiny szewskiej szczęśliwości. W sklepach skóry ile chcesz i jaką chcesz. Ojciec przez całą zimę robił buty. Pomagało mu w tym dwóch trzech uczniów i ja. Surowiec brał od Żyda, przeważnie na krechę. Spłacał mu w maju, czerwcu. O, szewcy żydowscy nie czekali do wiosny. Wzili swoje buty do Królewca, Gdańska, Warszawy. Ale mieli i większe warsztaty: pracowało u nich, systemem chałupniczym, po 30–40 czeladników.

Najweselejszym dniem był poniedziałek — szewskie święto. Jako że nauki pobierałem u ojca, nie mogłem jednak z niego za bardzo korzystać. Uciekałem się więc do podstępów, wykorzystując każdą uwagę mojego surowego mistrza. W poniedziałek nie być w knaipie i nie pogadać z szewcami-czeladnikami, to była — w moim rozumieniu — istna kara boża. Łała się więc wódka, piwo i gorące wino, a para buchała z gęby. O szewskim czczeniu poniedziałku uczyła mnie też historia tego rzemiosła. Wyczytałem w książce „Życie codzienne w renesansowym Poznaniu 1518–1619” Lucyny Sieciechowiczowej, iż w tamtych już czasach stolica Wielkopolski stawała się widownią różnych zająć i sporów, bo szewcy walczyli o oficjalne uznanie poniedziałku za ich święto. Podobnie było w innych miastach ówczesnej Rzeczypospolitej a nawet nnych państw.

Statut, cechowe potępiły tradycje wolnych poniedziałków, a walczących o ten dzień rzemieślników okładały surowymi karami. Dostało się jednako: mistrzom i czeladnikom. Problem ten jednak

blazeństwo uchodziło pozwanie przed oblicze innego sądu jednego czeladnika przez drugiego.

Dziś po raz któryś z kolei zapala się dla rzemiosła zielone światło — bledziutki, jakby nie żywi je zapalali, a umarli. Bo czy można dziś mówić o szewskim poniedziałku? Kupisz na czarnym rynku klej, wybiegasz po całej Polsce gwoździki, żabki czy inne dodatki, nie mówiąc o skórze i gumie, to ci z pieniędzy niewiele zostanie — i jak tu świętować, gdy na miesiąc masz tylko pół litra, a na lewo chęć po tysiąc złotych. Kurczy się więc szewskie rzemiosło wraz ze swoim świętem.

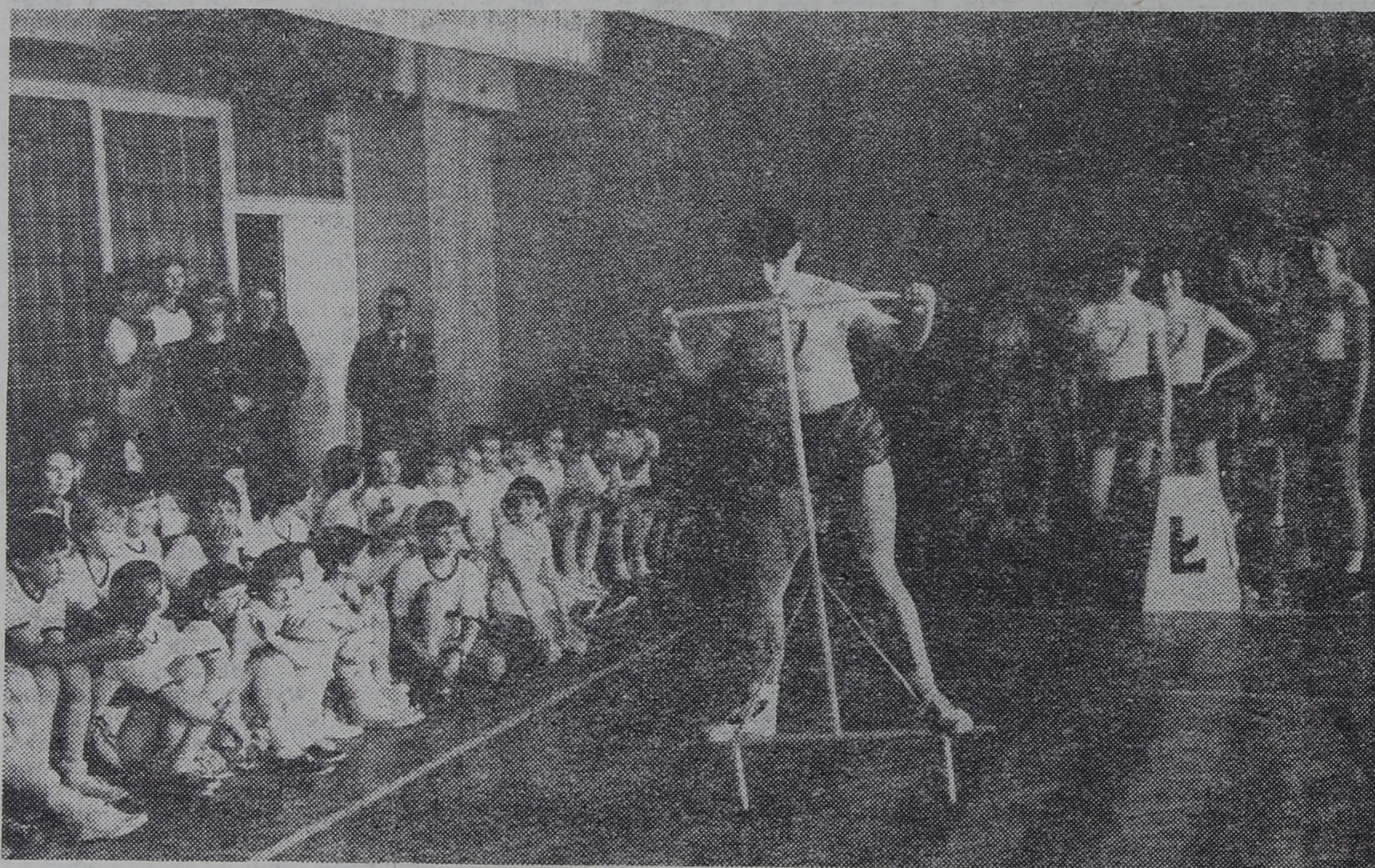
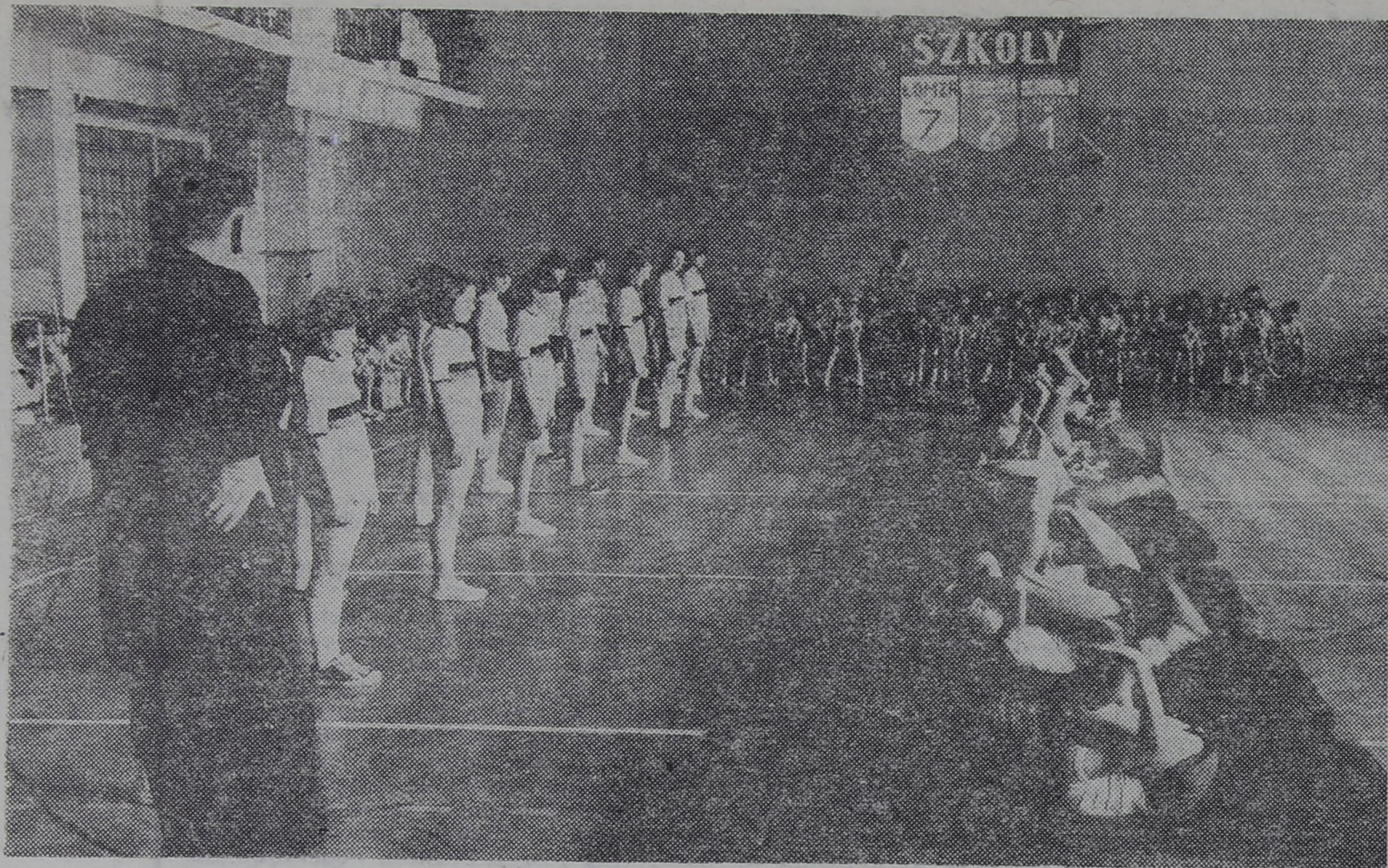
Od kiedy tak jest?

Pierwsze kłopoty dały znać o sobie już w czasie niemieckiej okupacji. Wprawdzie handlu skórą nie zabroniono, ale zaczęto robić porządek z Żydami — przecinały się kontakty handlowe. Skórę parę razy sprowadzałem aż z Warszawy, a dopiero z czasem mieliśmy stałego dostawcę. Pewnego dnia dokonałem zakupu, wypiliśmy na tę okoliczność, przyszedłem do domu, tylko zdążyłem się położyć spać, a tu wałęsali kolbami do drzwi. Myśle: pewnie rewizja. Mówię: „Schowaj matka skórę”. Otwieram a tu wchodzi dwóch i od razu mnie na samochód. Podemną leżało ze trzy warstwy powiązanych ludzi. Myślałem, że koniec. Przez Piątnicę wiodła trasa do gielżyńskiego lasu, miejsca masowych mordów. Ale zawieźli nas do łomżyńskiego więzienia. Trzymali dwa dni głodem. Na trzeci przynieśli brudne miski i dali jakąś wstrętą zupę. Pamiętam, że rzucił mi się na nią rękami, bo nie miałem wyleku.

Po czterech dniach wyprowadzili nas na podwórko i co czwartego



kto z nimi wygra?

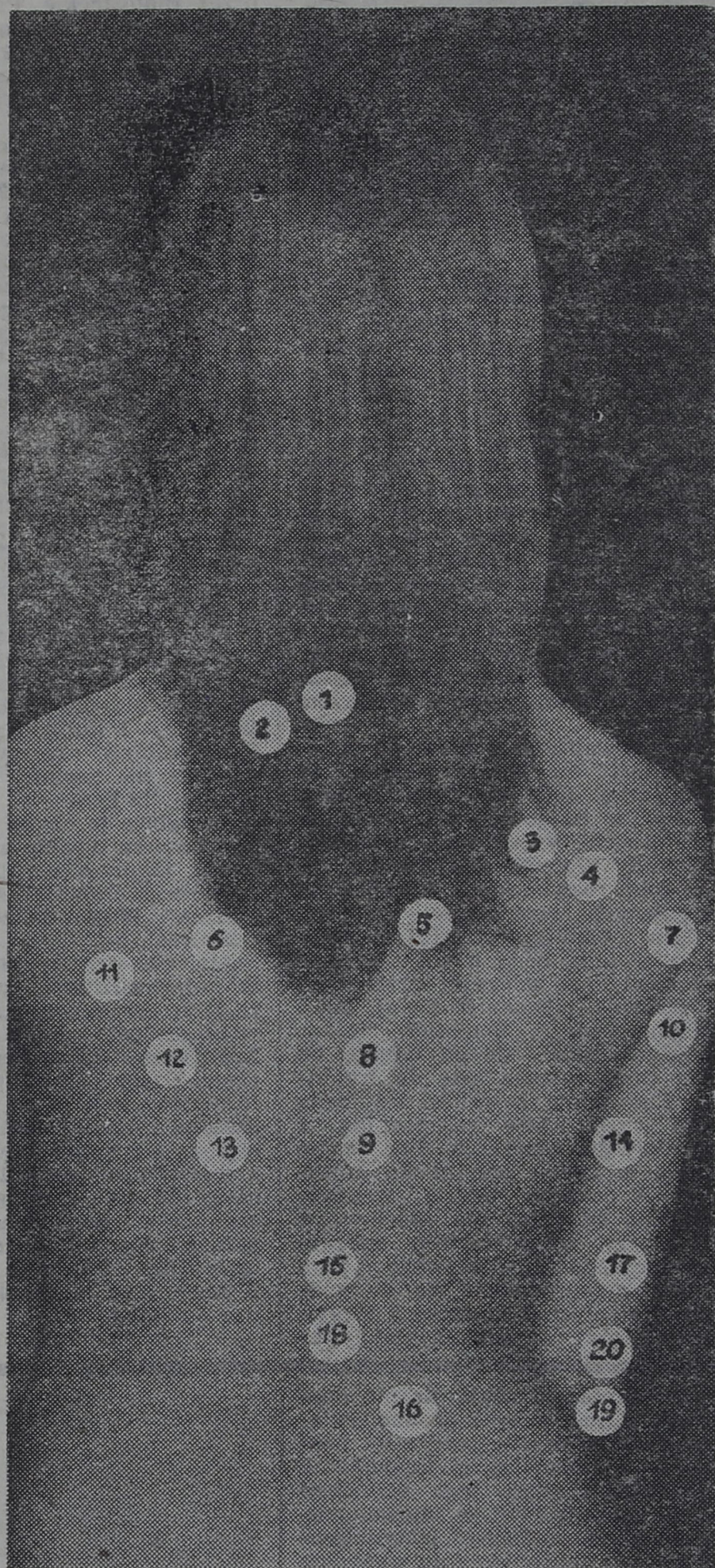


Już po raz drugi w krótkim odstępie czasu ekipa Warszawskiej Telewizji (pod przewodnictwem Marka Grota) odwiedziła – gościnnie dla wszystkich – salę gimnastyczną Zespołu Szkół Ekonomicznych w Łomży. A zanoszą na to, że zjedzie tu po raz trzeci. Zmusili ją do tego uczniowie Szkoły Podstawowej nr 7, którzy zwyciężyli w konkursach popularnej audycji „Baw się razem z nami”, zostawiając w pokonaniu – różnicą 12 punktów – swoich rówieśników z Olecka i Ostrołki. Ale zanim do tego doszło, uciechy było co niemiara. W wymyślnych konkurencjach rywalizacja była tak wyrównana, że i fotokomórka zapewne nie zdałaby się tu na nic. Gratulujemy zwycięzcom i czekamy na dalsze sukcesy w finałach.

Tekst i zdjęcia Gabora Lörincze



Wychodząc na spotkanie oczekiwaniom Czytelników, wyrażonym w licznych listach i podczas spotkań terenowych, poczuwając od tego numeru „Kontaktów” – jedną kolumnę naszego pisma, trzynastą, przeznaczamy na pożyteczną rozrywkę i „rozkosze łamania głowy”. Nazwalimy ją „Straganem pod 13”, podkreślając tym samym magazynowy, a więc różnorodnościowy jej charakter; znajdują się tu: krzyżówki, gry i zagadki, porady praktyczne, sensacje, dziwności z życia ludzi, zwierząt, roślin. Słowem: dla każdego coś miłego. To nasza oferta. Gospodarzami tej kolumny, jak resztą całego pisma, są Czytelnicy. Nadsyłajcie więc materiały, sygnały, propozycje.



Wydawać by się mogło, że natura ukraśnia naszą skórę małymi brązowymi plamkami, czyli pieprzykami, ot – tak sobie. A tymczasem pieprzyk umiejscowiony w różnych punktach naszego ciała ujawnia cechy charakteru, skłonności, wady i zalety. Jeśli chcesz zatem lepiej poznać siebie, rozszyfruj geografie swoich pieprzyków.

1. Jeśli pieprzyk kryje się wśród włosów, oznacza to charakter skryty; jeśli natomiast jest widoczny – znamionuje agresywność wynikającą z nieśmiałości. 2. Gustujesz w uczuciach tajemnych i delikatnych. 3 i 4. Musisz chronić swoje płuca. Masz skłonności do częstych chorób. 5. Korzystasz z uroków życia według zasady: żyje się tylko raz. 6. Zawiedziony w miłości; stawiasz zbyt wiele wymagań osobom, które darzysz uczuciem. 7. Niestalość uczuć, niezbyt poważne traktowanie tych, którzy cię kochają; talent do flirtów. 8. Znamionuje rozwagę, życiowy spokój, uporządkowany tryb życia codziennego. 9. Skłonność do przeziębienia; swoimi dolegliwościami uprzykrzasz wszystkim życie. 10. Prawość charakteru na pokaz, choć w życiu codziennym różnie z tym bywa. 11. Szczerść nie jest twoją zaletą. 12. Bezpośredniość w kontaktach towarzyskich – to się wszystkim u ciebie podoba. 13. Za dużo myślisz o przyszłości, tracąc szansę jutra. 14. Jesteś pod wpływem rodziny; od niej zależy każdy krok w twoim życiu. 15. Zbyt szybko tracisz cierpliwość. 16. Erotyzm pociąga cię najbardziej, ale nie chcesz się do

tego przyznać. 17. Brak zainteresowania dla życia innych ludzi. 18. Nie kupuj samochodu, twoje zamiłowanie do szybkiej jazdy zakończy się fatalnie. 19. Gdy ktoś ci się podoba – nie potrafisz mu się oprzeć. 20. Masz wesołe usposobienie.

RUSZ GŁOWĄ

Zadanie dla kibiców

Do finałów pucharowych weszły cztery drużyny: Gwardia, Motor, Legia i Górnik. Trzej kibice: Andrzej, Tomek i Heniek rozpatrywali szanse tych drużyn na zwycięstwo. Andrzej uważał, że w rywalizacjach może wygrać albo Gwardia, albo Motor. Tomek był przekonany, że pucharu na pewno nie zdobędzie Gwardia. Heniek przekonywał, że ani Górnik, ani Motor w tych rozgrywkach nie mają szans na zdobycie pucharowego trofeum.

Jak się później okazało, rację miał tylko jeden z nich. Która drużyna zwyciężyła w rozgrywkach?

Rozwiązanie tego zadania prosimy nadsyłać do 15 kwietnia br. na adres redakcji z dopiskiem na kopercie „Zadanie dla kibica”. Za prawidłową odpowiedź – nagroda książkowa

TANIE DANIE

ciasto bez jaj

Kiedy to jaja cenią się wysoko, proszki do pieczenia praktycznie nie do zdobycia, w przedświąteczny czas polecamy paniom ciasto, które w zależności od dodatku może być deserem, samodzielnym daniem lub dodatkiem do wielkanocnej zupy.

300 g margaryny i 3 szklanki mąki posiekać nożem. Do szklanki wody wlać łyżkę soku cytrynowego (może być wódka albo ocet) i stopniowo wlewać to do ciasta. Wymieszać ciasto dokładnie i wynieść w chłodne miejsce lub włożyć na godzinę do lodówki. Następnie je rozwałkować, wykrawać szklanką kółka i na każdy z nich nałożyć farsz. Zlepić i piec 25–30 minut w uprzednio nagrzanym piekarniku w temperaturze 160–180 stopni. Farsz może być różnorodny. Z resztek pieczonego lub gotowanego mięsa: przesmażyć z drobno posiekaną cebulą (1–2 główki średniej wielkości) i wymieszać z posiekanym jajem, zieloną pietruszką, koperkiem.

Z ryby: filet dorsza bez skóry pokrajać na nieduże kawałeczki, posolić, popieprzyć i obsmażyć w tłuszczu; dodać przesmażoną, posiekaną cebulę, zieleninę (pietruszkę, koperek) i wymieszać.

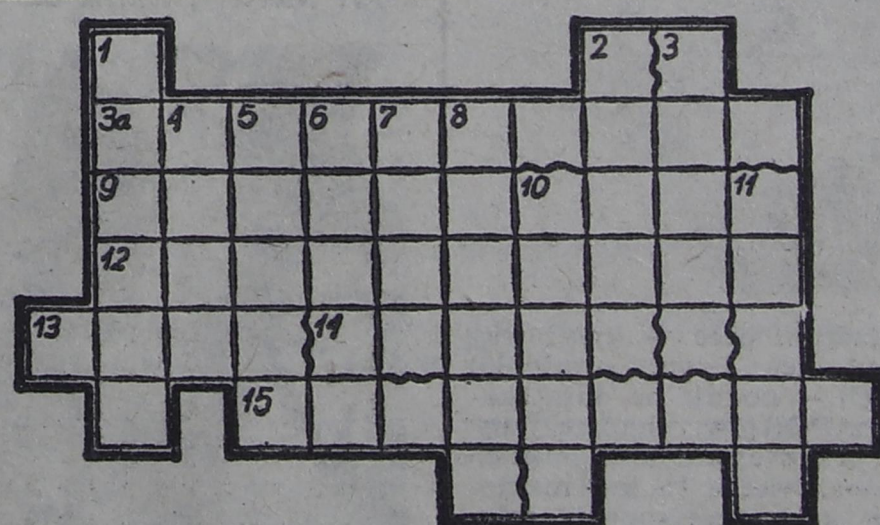
Z suszonych śliwek (lub innych suszonych owoców): pół kilograma śliwek przemycić ciepłą wodą, zalać wrzątkiem (tak by woda tylko je zakrywała) i gotować 10–15 minut; odcedzić, poczekać aż lekko obeschną, po czym posypać cukrem i rozłożyć na kółka ciasta.

Z suszonych grzybów: 5 dkg grzybów umyć w ciepłej wodzie, ugotować i odcedzić; grzyby zemleć w maszynce lub drobno posiekać; jedną cebulę pokrajać i przesmażyć w tłuszczu; grzyby wymieszać ze zrumienioną cebulą, dodać sól i pieprz do smaku, masę przesmażyć, dodać łyżkę tartej bułki i wymieszać z białkiem.

OGŁOSZENIA MATRYMONIALNE SPRZED STU LAT

kawaler kształtnej urody

„Osoba w średnim wieku, zajęta zatrudnieniami w stolicy, których dochody bardzo przyzwoicie zapewniają utrzymanie i sposobność prowadzenia domu na niemałą skalę, życzy sobie przybrać Towarzystkę całego życia i [...] ogłasza, iż osoba któraby mu rękę swoją ofiarować mogła. Panna bądź Wdowa, najwyżej lat 30 licząca [...] wielkiej urody nie pragnie, byleby przymioty umysłu i słodczy charakteru zalecać ją zdołały [...]”.



Krzyżówka

POZIOMO: 3a) fachowiec od klepek, 9) aparat projekcyjny, 12) amator dwóch kółek, 13) rzeka lub samochód, 14) miasto nad Salą (NRD), 15) miasto na wyspie Samos.

PIONOWO: 1) kojarzy się z miejscowością Ypres, 2) stała opłata, 3)

„Kawaler, lat 26 liczący, kształtnej urody, posiadający wyższą edukację, żadnej atoli w Warszawie znajomości nie mający, szuka stosownej partii. Nie żąda piękności, lecz cnotliwej i przyjemnej, bez względu na wiek, osoby, z warunkiem, aby posiadała majątek. Damy więc, życzące przyjąć jego wezwanie, opieczątowany adres swój pod znakiem H.K. do Redakcji Kuriera nadesłać raczą, gdzie bliższą wiadomość bez zwłasczenia skromności powziąć mogą”.

„Osoba płci męskiej w wieku lat 34, prowadząca od lat kilku własny zakład fabryczny przy jednej z pryncypalnych ulic Warszawy [...] życzy sobie zawrzeć związek małżeński, jeżeli [...] majątek do 30 000 zł wniesionym i jej być może. [...]”

„Mam lat 24, włosy ciemnoblonat, długie, duże błękitne oczy opatrzone okularami z przyczyny krótkiego wzroku, nos orli wyrazisty, usta małe, ubrane w uśmiech melancholii, wąsik drobny z chińska zwieszony, spod niego ukazują się zęby małe i białe, dusza poety. [...] serce płonne. Majątek: wólk 300 w pszennej glebie, wielka stadnina, z niej raczej dżanety, w nadpowietrzne sfery unosić nas zdolne. [...] Towarzyszka mojego życia ma być wykształcenia umysłowego w zupełności, malutkiego wzrostu, płci śniadej, charakteru namiętnego, duszy ognistej, ubranej w te wszystkie sukienki ułudy, które zachwycają poetę; mogłaby być tancerką, lub Artystką, piersi z wdziękiem wydatnych, figury zręcznej, rączek i nóżek bardzo maleńkich, bo ja je tak lubię całować. Co do majątku, ten może być mały, lub zupełnie żaden [...]”.

„Podaję swój rysopis: Jestem kawaler, pochodzący z jednej ze znakomitszych rodzin tutejszych, wysoko wykształcony i wychowany, charakteru łagodnego, chociaż i bardzo stanowczego, z powołania literat, mający trzydzieści dwa lata wieku, posiadający 28 000 rsr. kapitału. Życzę sobie wstąpić w związki małżeńskie z Panną lub Wdową wykształconą i dobrze wychowaną, mającą pewny fundusz na utrzymanie swoje, do którego nie będę miał najmniejszej pretensji, będąc sam dostatecznie zabezpieczony”.

radę naszych prababek

Jaja nie będą pękały podczas gotowania, gdy wodę posolisz.

Napoczęta cebula zachowa świeżość, jeżeli położysz ją nacięciem na talerzyku posypanym solą.

Garść soli dodana do wody, w której moczysz brudną bieliznę, znakomicie ułatwia późniejsze pranie.

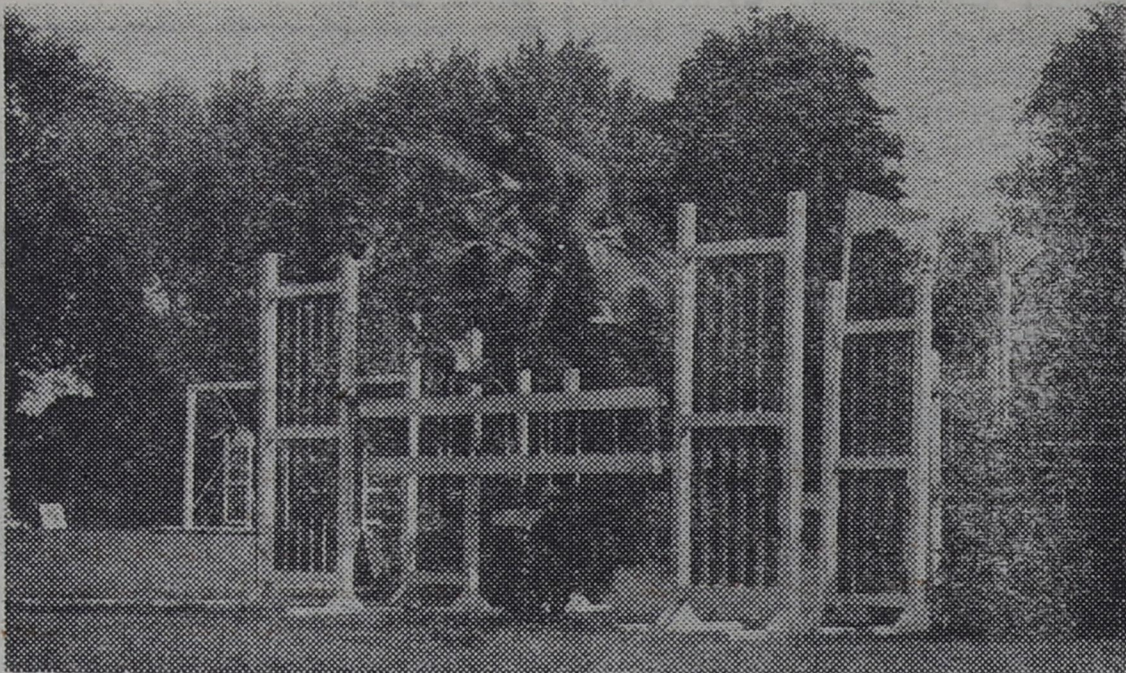
pieczara, 4) z rodziny torbaczy o cennym futrze, 5) wyrób garncarski, 6) imię żeńskie, 7) ... Dawa, 8) kułka (lud.), 10) duchowni rajcują, 11) powodzenie lub niepowodzenie. „EL-TA”

Wśród Czytelników, którzy nadesłali do 15 kwietnia br. na adres redakcji prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy książki.



O tym, że Rada wojewódzka Zrzeszenia Sportowego Spółdzielczości Pracy „Start” jest organizatorem i współorganizatorem wielu imprez sportowych i rekreacyjnych w województwie łomżyńskim wiedzą chociażby uczestnicy i obserwatorzy turnieju tenisa stołowego o puchar naszej redakcji, a o tym, że jest również mecenasem sportu wyczerpująco najwięcej powiedzieć mogą działacze Łomżyńskiego Klubu Sportowego. Mało znana jest natomiast działalność tej instytucji nie związana bezpośrednio ze sportem, np. prowadzona wśród inwalidów: organizowanie dla nich imprez rekreacyjnych, turniejów, wycieczek, zajęć rehabilitacyjnych. Nie trzeba nikogo przekonywać, że jest to bardzo trudna „działka”; brak odpowiedniej bazy oraz specjalistów przysparza dodatkowych kłopotów. Ten wycinek pracy zapewne dalej uchodziłby uwadze społeczeństwa, gdyby honorowym laureatem plebiscytu na najlepszego sportowca naszego województwa nie został pracownik Spółdzielni „Razem” w Łomży Stanisław Kobryś, aktualny rekordzista Polski w rzucie oszczepem w V grupie inwalidów. Mało kto także wie, że wśród sportowców inwalidów w kraju znane są nazwiska Zbigniewa Deitera Kulisia i Czesława Czyżyńskiego ze Spółdzielni Inwalidów w Szczuczynie, Grażyny Anielskiej i Barbary Boguskiej ze Spółdzielni „Razem” w Łomży. Mało znana jest również sylwetka Wandy Radziejewskiej, bylej wielokrotnej mistrzyni i rekordzistki Polski, zdobywczyni złotych i srebrnych medali w mistrzostwach Europy w rzucie oszczepem i dyskiem oraz w pchnięciu kulą. Sport i rekreacja wśród inwalidów oraz związane z tym problemy, to obszerny temat, któremu poświęcimy więcej miejsca w przyszłości. Dziś uzupełnimy informację jeszcze tylko wyrażeniem uznania ludziom, którzy przyczynili się do upowszechnienia kultury fizycznej w środowisku inwalidzkim: Danucie Kaliszewskiej i Zofii Godlewskiej z Łomży, Irenie Kaliszewskiej i Marianowi Zyskowskiemu ze Szczuczyna. Ten ostatni, chociaż już na zasłużonej emeryturze, walczy przy czynił się swego czasu do rozwoju sportu inwalidzkiego.

Odbiegłem nieco od tematu, ale było konieczne nadrobienie pewnego nietaktu popełnionego w ubiegłym roku, ogłoszonym przecież przez



start za startem

ONZ Rokiem Inwalidów. Zbyt mało zainteresowania poświęciliśmy również działalności niektórych instytucji sportowych, w tym i „Startowi”, który był współautorem wielu cennych inicjatyw. Właśnie ta instytucja ma duży wkład w rozwój tak zwanej „bazy sportowej” a wyrażając się po ludzku: obiektów sportowych. Niestety, nie wszystkie poczynania kończą się happy endem. Jak chociażby, warta przedstawienia, historia budowy nowego stadionu w Łomży.

Tego typu obiekty posiadają sąsiedzi zza miedzy — w Ostrołęce, a także Kolnie i Zambrowie, natomiast łomżyński stadion nie może pomieścić wszystkich chętnych sportowców. Winę za to, że nie ma nowego stadionu zrzuci się na kryzys, jaki spadł na nasz kraj. Lecz to chyba tylko część prawdy. W decydującym momencie, przed dwoma laty, komuś zadrżała ręka — zabrakło wówczas jednego podpisu! Cóż bowiem za problem stanowił milion złotych, gdy na lewo i prawo szastało się wielokrotnościami tej sumy. Nie chodziło zresztą o konkretne złotówki, bo te były, tylko o promesę tej wysokości na wykup gruntów pod stadion.

Źródłem finansów miała być Rada Główna „Startu” i to było pewne. Znalazłby się też wykonawca, tym bardziej że gros robót zadeklarowano wykonać w czynie społecznym. A może ktoś liczył na bezpośrodkowe „wejście” właścicieli gruntów? Nie ma się co śmiać. Makabra — dosłownie i w przenośni. Zmarłowa szansa, która być może powo-

tórzy się dopiero w przyszłym wieku. Zgodnie z programem i opracowaną już dokumentacją w skład obiektu miały wchodzić: sala gimnastyczna z widownią, aż dwa boiska do piłki nożnej: treningowe i główne, z porządnymi trybunami; boisko do piłki ręcznej, koszykówki, siatkówki; korty do tenisa ziemnego, na których zimą byłoby lodowisko. Ponadto: obszerny parking, sauna, magazynki na sprzęt, a także szatnie, hotel z gastronomią itp. Przyjeżdżający do Łomży kibice z Ostrołęki pękłoby z zaskoczenia. A tak co? Satisfakcji żadnej, bo nawet „Narew” dokłada naszym piłkarzom jak chce.

Pożartowaliśmy, a teraz do roboty! „Start” coś jednak ciągnie za Łomżyczkę. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, w co gorąco wierzy Zdzisław Sawicki, wiceprezes „urzędujący” Rady Wojewódzkiej, to już w tym roku rozwiązanych zostanie parę palących problemów. Strzelcy, w tym medaliści ostatniej olimpiady młodzieży, będą mogli trenować przez cały rok w krytej strzelnicy i to zarówno z broni strzałowej, jak i pneumatycznej. Tenisiści stołowi przestaną tulać się po Łomży, bo będą mieli własną salę do treningów i zawodów. Inwalidzi też będą mieli swoją salę rekreacyjną z prawdziwego zdarzenia. Tak samo znajdą w końcu przytulisko kulturyści. A ponadto będzie wreszcie porządna świetlica dla sportowców i działaczy, wypożyczalnia sprzętu turystycznego i sportowego. Sam „Start” przeprowadzi się do widnych i ciepłych pomieszczeń z piwnicznej izby nie spełniającej wa-

żadku rezydencji tej wojewódzkiej, bądź co bądź, instytucji. Tak samo ŁKS. I jeszcze hotel z sześćdziesięcioma miejscami noclegowymi i to pod dachem. Ciut nie „Forum”. A na wolnym powietrzu zespoły boisk do koszykówki, siatkówki i korty do tenisa ziemnego.

Żaden prima aprilis, kochanie! Najświetsza prawda! Powstaje bowiem Ośrodek Sportowy „Start”. Gdzie? W pawilonach i wiatrach magazynowych, używanych dotychczas przez Białostockie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. Ustawa zawarta, obiekty wykupione. Jeszcze raz powtarzam, że nie te kwinty, tylko w grudniu ubiegłego roku.

Mało wam? To dołożę. Też nie prima aprilis! Kto pamięta w Łomży zawody hippiczne? Przed ćwierćwiekiem do rzadkości w Łomży tego rodzaju imprezy nie należały. Pamiętacie wystawy rolnicze na Pulwach? Potem długo, długo nie było ostatnie były tuż przed nobilitowaniem Łomży na stolicę województwa. Jak dobrze pójdzie, to za parę lat, a może wcześniej, na łomżyńskim stadionie lub na Pulwach znów pojawi się parkur, a miejskie płoty będą oblepione afiszami informującymi, że „zawody hippiczne o Błękitną Wstęgę „Narwi”, o „Puchar Prezydenta Łomży” odbędą się...”. bowiem przy RW ZSSP „Start” powstał Rekreacyjny Klub Jeździecki. Baza mieści się w Kisielnicy. Na razie jeździ się rekreacyjnie. Członkiem Klubu może zostać każdy, kto ukończy kurs jeździecki, to tymczasem otwiera możliwość udziału w biegach myśliwskich, przejażdżkach i kuligach. Na razie, Klub jest na rozruchu. Niedługo powstanie parkur, ujeżdżalnia i wybieg dla koni.

Pardubice to chyba nie będą, chociaż pomocy udziela potencjalny potentat, jakim zapewne w najbliższej przyszłości stanie się Kombinat „Wizna”. Więc do zobaczenia na parkurze!

Ale, ale. Jeszcze jedno. Wszystkie to najprawdziwsza prawda. Tylko że tabliczka umieszczona pod firmowym szyldem Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia Sportowego Spółdzielczości Pracy „Start” w Łomży, informuje: „wejście od tyłu”, co złośliwcom i różnej maści desperatom kojarzy się z kuchennymi schodami, a dodatkowo symbolizuje niezmierny od lat stosunek „odnośnych czynników” do sportu. Nie należy jednak zapominać, że sport przedawany wszystkim integruje i wychowuje. A tego teraz nam tak bardzo, bardzo potrzeba.

WYMIATAĆ



nowiny

Takie dzikowieprze — krzyżówkę dzika popularnego i świni z gatunku długonosych — hoduje na dużą skalę jeden z PGR-ów Opolszczyzny. Zgodnie z przewidywaniami polskich zoologów — zwierzę to jest niekłopotliwe w karmieniu (oprócz żołądki i różnych gatunków trawy jada tylko ziemniaki surowe lub z osypką, wszystkie rodzaje chwastów i traw, ponadto zielone pomidory), a przynosi wielorakie korzyści: jego długa sierść jest znakomitą materią na szczotki, twarda skóra — na buty, zaś znaczne kły stanowią surowiec na piękne ozdoby kołbie. W Łomżyńskim 12 sztuk dzikowieprze zakupił i hoduje Konstanty Gawędzki z Wizny. Sądymy, że za jego przykładem pójdą inni.

bowiem mięso tego zwierzęcia przetrasta smakiem wszystkie — dotychczas nam znane — bekony i szynki.

„Promienie życia”, które odkrył prof. Włodzimierz Persikow i składował w specjalnej komorze szklanej na żabi skrzek, a następnie przekazał ich tajemnicę hodowcom drobiu w sowchozie „Czerwony Płomień”, co spowodowało (przez karygodną pomyłkę kontrahenta zagranicznego) — znaną powszechnie — plagę krwiożerczych gadów-gigantów, polscy specjaliści zastosowali do naświetlania jaj kurzych, aby waga ptaków nadrobić niedobór w kraju ich delikatnego mięsa. Wyniki są nadspodziewanie korzystne: kury osiągają wagę 8—10 kilogramów! Niestety, ziarna ani niczego

równie drobnego zdają się nie dostarczać. Lubią ryby i drobne zwierzęta futerkowe. Nie gardzą też normalnie wyhodowanymi kuzynkami. Kilkadziesiąt sztuk tego wielkiego drobiu zakupił PGR w Marianowie. Wystraszone „maluchy” instynktownie szukały schronienia na wyższych gałęziach lub drzewach (niestety, kilka nie zdążyło). Znaczący to, że trzeba je oddzielnie trzymać albo — poświęcić.

konkurs otwarty na etykietkę



Browar w Drozdowie liczy na powodzenie swoich przyszłych klientów. Obiecuje skrzynkę najprzebieżniejszego piwa temu, kto zaprojektuje tuje ciekawszą od wyżej przedstawionych etykietkę. Propozycje graficzne przyjmuje redakcja do końca kwietnia, bowiem już w połowie maja drozdowska wytwórnia zamierza swój produkt (podobno bijący na głowę znane „laleczki”) dostarczyć na rynek.

autobusowym, przyszkolnym base-
nie i w czterooddziałowym przed-
szkolu.

PO PIERWSZYM PÓŁROCZU
Ciechanowiec wzbogacił się o kolej-
ny blok spółdzielczy dla 8 rodzin,
w grudniu następny — dla 24 ro-
dzin.

MIESZKAŃCY WSI KOTY BA-
SIE (w gminie Ciechanowiec) re-
montują w czynie społecznym remi-
zę strażacką.

WE WSI SUTKI (w gminie Czy-
tew) na otwartym zebraniu koła
ZMW, mieszkańcy wyrazili gotowość
naprawy drogi i oczyszczenia stawu
— wbrew oportunistycznej nieobec-
ności sołtysa.

URZĄD GMINY W BOGUTACH
otrzymał do podziału na wszystkich
rolników 50 kilogramów nasion ko-
naliczyny. Służba rolna przystąpiła
do przeliczania po kilkaset zia-
renek dla każdego chętnego.

PO DŁUGICH ZABIEGACH zo-
stała wreszcie wprowadzona do pla-
nu inwestycyjnego budowa wodo-
ciągu dla perlejewskich rolników.
Inwestorzy przewidują, że latem
następnego roku otrzymają wodę:
Perlejewo, Piecisk, Laszeczka Duża i
Mała, a w następnej kolejności Mi-
osy, Pokrzywna i Kostki.

PERLEJEWSKY ROLNICY DO-
STARCZYLI do punktu skupu 256
ton zboża. Do zaplanowanych 700
ton brakuje znacznie więcej niż po-
tę. Urząd Gminy — pomimo pier-
wszeństwa przydziału materiałów
budowlanych i maszyn rolniczych
— tym, którzy wywiązali się z umów
kontraktacyjnych — nie może wy-
egzekwować pozostałej ilości zboża,
choć perlejewscy gospodarze mają
go pod dostatkiem, i to nawet je-
zcze nie wymłóconego.

URZĄD. POCZTOWY WE WSI
Szulborze Koty poszukują pomiesz-
czenia, bo właściciel posesji — chcą-
c mieć spokój na późniejsze lata ży-
wota — rozwiązał umowę o najem
lokalu.

GMINNA SŁUŻBA ROLNA prze-
żywa ostatnie dni błędnego spokoju.
Wkrótce każdy instruktor będzie od-
powiadał po trzech latach za poziom
produkcji 25—30 gospodarstw. Fa-
ktorowy nadzór nad pracą instrukto-
rów w terenie objął Wojewódzki O-
rodek Postępu Rolniczego w Sze-
chietowie, który z wdrażania nowo-
ści rolniczych w stylu: wywieść
zabłędę „poletko doświadczalne” —
zderzenie się może na stałe na
chłopskie pola.

MIESZKAŃCY BYBYTEK już od
kilku miesięcy czekają na przyjazd
przedstawiciela z zambrowskiego
PKS-u w celu komisyjnego przesun-
ięcia przystanku o kilkaset metrów
w stronę wsi.

Z UDZIAŁEM WOJEWODY, wi-
cewojewódów i komisarzy pełno-
mocnika Komitetu Obrony Kraju
przez przedstawicieli Partii dobiega
końca przegląd kadry kierowniczej
Urzędu Wojewódzkiego oraz gmin.
Pod uwagę bierze się przede wszy-
stkim: wierność zasadom ustrojo-
wym socjalizmu, utożsamianie się
z stanowiskiem i działaniami rzą-
du, uczciwość, skromność, wrażli-
wość na zło, prawdomówność, zgo-
dność codziennego życia z deklaro-
waną postawą, kwalifikacje zawodo-
we i predyspozycje osobiste.

WYNIKI GOSPODARSTWA woj-
wództwa łomżyńskiego za rok ubie-
gły nie są zadowalające. W przemy-
śle sprzedaż produkcji i usług była
niższa niż w roku 1980 o 17 proc.
Zadania te wykonano przy mini-
malnym zwiększeniu zatrudnienia i
wysokim, 26-procentowym, wzroście
funduszu płac. Za dwa miesiące br.
sprzedana produkcja stanowi 81,6
proc. w stosunku do analogicznego
okresu w roku ubiegłym. Obniżyło
się przeciętne zatrudnienie o 4,5
proc., a fundusz płac osiągnął dyna-
mikę 113,8 proc. Wydajność pracy
na jednego zatrudnionego zmniejszy-
ła się o 14,6 proc.

z marginesu

Dokonano napadu na Władysława
O. ze wsi Andrzejki w gm. Łomża.
Uprowadzono go w ciemną uliczkę,
ściągnięto z nóg kozaki, zabrano z
torebki zegarek oraz portfel z zawarto-
ścią 1500 złotych i dokumentami

Marek D., mieszkaniec Łodzi, zo-
stał zatrzymany w Łomży. Jest po-
dejrzany o napad rabunkowy, kra-
dzież 8 tysięcy złotych i zegarka
„Wostok”.

W OBLICZU TRUDNOŚCI wię-
kszość zakładów drobnej wytwór-
czości dostosowała produkcję do po-
trzeb rynku wewnętrznego: Łom-
żyńskie Zakłady Spożywcze wytwa-
rzają od 1 lipca ubiegłego roku
przetwory warzywne, konserwy ry-
bne, przetwory owocowe, wykorzy-
stując lokalny surowiec; w Graje-
wie i Wysokiem Mazowieckiem zmo-
dernizowano asortyment mebli;
Spółdzielnia Zabawkarska „Miś”
produkuje również ręczniki, ściěrki
i obrusy; z powodu niedostatku ma-
teriałów budowlanych przystąpiono
do uruchomienia cegielni w Mąt-
wicy.

W ODPOWIEDZI NA ZALECE-
NIA IX ZJAZDU „Wytoczne Biura
Polityczne i Prezydium NK ZSL
w sprawie rolnictwa i gospodarki
żywnościowej” oraz uchwały VII
Plenum KC PZPR, niektóre łomżyń-
skie zakłady pracy przystąpiły do
dodatkowej produkcji narzędzi rol-
niczych: Fabryka Przyrządów i U-
chwyków w Kolnie — ogniw do ko-
paczek ciągnikowych; „Powogaz” —
wstrząsacz do tychże kopaczek;
Wojewódzka Spółdzielnia Usługowa
Pracy — kultywatorów ciągniko-
wych, płócien do snopowiązałek o-
raz bron; Zakład Remontowo-Mon-
tażowy WZSR-u w Grajewie zajął
się produkcją wózków gospodar-
czych; SKR Wizna będzie wytwa-
rzał parniki węglowe. Niestety są to
już wszystkie pozytywne przykłady
— pozostali producenci, choć posia-
dają niemałe możliwości, do urucho-
mienia dodatkowej produkcji na po-
trzeby rolnictwa odnoszą się z re-
zerwą.

W ROKU 1981 w województwie
łomżyńskim oddano do użytku 772
mieszkania o powierzchni 35,4 tysią-
cy metrów kwadratowych, na pla-
nowanych 901 o powierzchni 42,2
tys. metrów kwadratowych.

NA I PLENARNYM POSIEDZE-
NIU Zarządu Wojewódzkiego Ligi
Kobiet Polskich aktywistki tej or-
ganizacji, reprezentantki 120 kół,
dyskutowały nad kierunkami dzia-
łań na najbliższe cztery lata. Swoje
poczynania akupiać będą przede
wszystkim wokół spraw dotyczących
prowadzenia gospodarstw domo-
wych w warunkach kryzysu, gospo-
darczenia swoim budżetem z olów-
kiem w rękę, planowania wydat-
ków. Więcej uwagi poświęcą lu-
dziom potrzebującym pomocy spo-
łecznej; tak się składa, że osoby,
którym jest niezbędna pomoc, bliżej
mają na razie do sąsiadki niż do
organizacji. W szerszym niż dotych-
czas stopniu działać ma także po-
radnia rodzinna, dzięki której ko-
biety telefonicznie i osobiście mogą
rozwiązać swoje problemy — do po-
mocy jest psycholog, prawnik, le-
karz. Możliwość powstania nowych
kół LKP w zakładach pracy i reak-
tywowanie starych przyspieszy tę-
życia tej organizacji, rozszerzy jej
zasięg.

W ŁOMŻY odbyło się szkolenie
przewodniczących kół Związku Mło-
dzieży Wiejskiej. Tematyka obejmo-
wała: prowadzenie dokumentacji
koła, organizowanie imprez kultu-
ralnych i sportowych, działanie or-
ganizacji w środowisku szkolnym i
na wsi.

W ŁOMŻYŃSKIM DZIAŁA JUŻ
27 Obywatelskich Komitetów Odro-
dzenia Narodowego: dwa — w Łom-
ży, pięć — w centrach miejsko-gmi-
nych, siedemnaście — w gminach,
jeden — na wsi, dwa — w zakła-
dach pracy. Liczą 693 osoby: 379
członków PZPR, 93 ZSL-u, 30 SD,
225 bezpartyjnych. Grupy inicjatyw-
ne pracują w 15 gminach. Ze wzglę-
du na ich zaangażowanie w rozwią-
zywanie problemów środowiska —
OKON ma szansę stać się gwaran-
tem odbudowy idei porozumienia
narodowego.

Zdarzenia zredagował
STANISŁAW ZIELIŃSKI

W areszcie przebywa Eugeniusz G.
z Kieśielnicy (gm. Piątnica) za czyn-
ną napad na funkcjonariusza
ZOMO.

Jacek L. z Zabikowa (gm. Szumo-
wo) sprzedał „na lewo” drzewo tar-
taczne na sumę 80 tysięcy złotych.
Śledztwo w toku.

Dokonano włamania do sklepu

pytanie drażliwe

JAKICH ZWIĄZKÓW ZAWODO- WYCH OCZEKUJĘ?

Odpowiadają pracownicy łomżyń-
skich Zakładów Przemysłu Baweł-
nianego.

Jan Łukasik: — Chciałbym, by
związek zawodowy czy związki za-
wodowe posiadały strukturę taką,
jaka była w „Solidarności”, lecz bez
powoływania władz na szczeblu re-
gionu. Wówczas obejmowałyby
mniejszy obszar i mogłyby skutecz-
nie rozwiązywać problemy pracow-
nicze w swoim przedsiębiorstwie,
mieście, województwie. Związki mu-
szą być partnerem w rozmowach z
administracją — występować z po-
zycji niezależnych i samorządnych.

Marian Koćwin: — Opowiadam
się za związkami branżowymi. Bo
jakie ja, pracownik zakładu prze-
mysłu bawełnianego, mam wspólne
interesy z pracownikiem mleczarni
czy handlu? Struktura regionalna
zawiera niebezpieczeństwo wypa-
czenia idei związkowych i wejścia
na drogę politykowania, czego mie-
limy próbę już w roku ubiegłym.
Przynajmniej jednak, że „Solidarność”,
właśnie przez swoją regionalną
strukturę, miała o wiele większą si-
łę przebicia niż związki branżowe.
Dlatego proponuję tworzyć związki

branżowe, a na szczeblu wojewódz-
twa powoływać doradne zespoły
koordynujące ich działalność.

Kazimierz Kalinowski: — Związki
muszą być niezależne i samorząd-
ne, a nade wszystko — silne. Na-
leżałem do związków, którym prze-
wodziła CRZZ i do NSZZ „Solidar-
ność”. Jedne były upolitycznione
tak, że mogły nic nie robić i miały
zagwarantowane istnienie, drugie —
mnogość w nieskończoność żądania
i nie licząc się z realiami — stały
się siłą polityczną i zostały zawie-
szone. Uważam, że „Solidarność”
w pierwszym okresie istnienia po-
trafiła bronić interesów robotnika
bardzo skutecznie; potem niepo-
trzebnie odeszła od tych celów.

Stanisław Topór: — Powinny być
związki zawodowe o strukturze
branżowej, zbliżające, a nie antago-
nizujące pracowników. Przed wpro-
wadzeniem stanu wojennego świat
robotniczy był różnicowany. Nie
najlepiej wspominam okres dzia-
łania w ŁZPB dwóch związków. Co
tu dużo mówić: na tym podłożu wy-
nikały często waśnie. Przez roz-
dział między obu związkami sam-
straciłem przyjaciela — chciał
mnie na siłę wciągnąć do „Solidar-
ności”.

sprintem przez boiska

Karatocy (TAE KWON DO) MKS „Zo-
rza” Łomża, zajmując trzecie miejsce na
turnieju eliminacyjnym w Ostrowcu
Świętokrzyskim, zakwalifikowali się do
mistrzostw Polski, które odbędą się w
czerwcu w Lublinie.

Drużyna WZ LZS Łomża w składzie:
Tadeusz Sadowski, Henryk Jakubowski,
Jacek Zysk i Bożena Malak — zajęła
czwarte miejsce w turnieju szachowym
„O złotą wieżę” w Stoczku Łukawskim
(woj. siedleckie). Zwyciężyli szachiści z
Suwałk przed reprezentacją Siedlec,
Lublina, Łomży, Białegostoku.

Pierwsze punkty w rozgrywkach II ligi
zdobyli tenisiści stowoli ŁKS Łomża,
zwyciężając w Łodzi miejscową „Elitę”.
W meczu sobotnim, wygranym 11:7, punk-
ty zdobyli: Tadeusz Zdzienicki — 4, Mi-
rosław Walendziński — 3, Piotr Stru-
ciński, Krzysztof Zwierzchowski i An-
drzej Piotrowski po 1 oraz debel: Wa-
lendziński — Zwierzchowski — 1. Mecz
niedzielnego zakończył się wynikiem 13:5
dla ŁKS-u. Oto zdobywcy punktów:
Zwierzchowski — 4, Zdzienicki i Wale-
ndziński po 3, Struciński — 2, a debel w
identycznym składzie jak w sobotę — 1
pkt. W obu meczach ŁKS wystąpił w
mocno „odmłodzonym” składzie z trzema
juniorami, udanie debiutował Andrzej
Piotrowski, Teoretycznie tenisiści mają
jeszcze szansę na utrzymanie się w gro-
nie drugoligowców.

Nie powiodło się natomiast tenisistkom
ŁKS-u. W sobotę i niedzielę przegrały w
identycznym stosunku, 4:6, z AZS Kiel-

ce, tym samym grzebiąc nadzieje na a-
wans do I ligi. Punkty zdobyły: Hanna
Brzóska — 3, Jolanta Brzóska — 3 oraz
Jadwiga Prawdzik — 2.

18 kwietnia ruszają rozgrywki piłkar-
skiej klasy wojewódzkiej. Natomiast w
pierwszej kolejce rozgrywek klasy okrę-
gowej padły rozstrzygnięcia: ŁKS Łomża
— Makowianka Maków Maz. 0:1, „Grom”
Czerwony Bór — „Mazovia” Ciechanów
5:0, „Błękitni” Racław — „Narew” Ostro-
łęka 3:1, „Ostrovia” Ostrow Maz. — „O-
limpia” Zambrów 2:4, „Mławianka” Mła-
wa — MKS Płońsk 2:0, ZWAR Przasnysz
„Bug” Wyszki 1:1.

W kwietniu w półfinałowych meczach
Pucharu Polski zmierzą się: „Bawelna”
Łomża — „Olimpia” Zambrów i „Grom”
Czerwony Bór z ŁKS-em Łomża. W
ćwierćfinałach „Grom” pokonał „Ruch”
Wysokie Mazowieckie 3:1, „Olimpia” wy-
grała ze „Smolnikami” Stawisk 1:0, ŁKS
z „Warmią” Grajewo 3:0, a „Bawelna”
zwyciężyła w Kolnie „Orla” 1:0.

W ubiegłą niedzielę odbyły się w Ma-
rianowie Mistrzostwa Województwa w
Sztafetowych Biegach Przelajowych.
Startowało 330 dziewcząt i chłopców. Od-
dzielnie sklasyfikowano szkoły podstawo-
we. Oto wyniki: Szkoły podstawowe —
dziewczeta (10x800 m) zwyciężyła sztafeta
SP nr 7 z Łomży przed sztafetami: SP
nr 3 Zambrów i ZSG Piątnica. Wśród
chłopców (10x1000 m): ZSG Zbójna przed
ZSG Andrzejewo i SP nr 7 Łomża. Szko-
ły ponadpodstawowe: dziewczeta (10x800
m): pierwsza — sztafeta ZSR Marianowo
przed ZSOiZ Grajewo i ZSE Łomża. Chłopców
(10x1500 m): wygrała sztafeta
ZSOiZ Kolno przed ZSR Marianowo i ZSZ
Kolno.

ogłoszenie drobne

„FIAT 126” (fabrycznie nowy) sprze-
dam. Łomża, telefon 23-79.

K-3071

ZAKŁAD ZIELENI MIEJSKIEJ RZGKiM W ŁOMŻY SPRZEDA:

- rozsady kalafiorów, kapusty wczesnej, pomidorów gruntowych,
- sadzonki kwiatów rabatowych, balkonowych i nagrobnych,
- kwiaty doniczkowe do dekoracji wnętrz,
- ziemie ogrodnicze,
- mieszanek traw na trawniki,
- wieńce i wiązanki okolicznościowe.

Przy sprzedaży udzielamy bezpłatnych porad fachowych.

ADRES: Łomża, ul. Nowogrodzka 268 tel. 27-65 (w godz. 7-15) —
końcowy przystanek linii 10.

WPHW w Łomży i skradziono 4 lam-
py elektryczne z abażurami na kwo-
tę 10 500. Delikwent ujęty. Śledztwo
trwa.

Wszczęto postępowanie przygo-
tawcze przeciwko Zenonowi Sz. z
Grajewa, podejrzanego o przywłasz-
czenie 700 kilogramów węgla.

Dokonano włamania do gołębnika

i kradzieży 50 gołębi o łącznej war-
tości 10 500 złotych. Sprawcy ujęci.
35 gołębi odzyskano.

W Łomży przy ul. Bema dokonano
gwałtu na zamężnej kobiecie, prze-
mocną uprowadzonej w wykopy przy
garażach. Sprawcy nie ujęto. Po-
krzywdzona twierdzi, że przestępca
wyglądał na 20—25 lat, miał ok. 175
centymetrów wzrostu (szczupłej bu-
dowy ciała), a ubrany był w ciem-
ną kurtkę z kapturem.

Łomżyński tygodnik społeczny, pismo PZPR, REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefan Henczelow — zastępca redaktora naczelnego, Nina Omelczenko — sekretarz redakcji, Henryk Gała, Adam Jerzy Socha, Władysław Tocki, Lucyna Węgrzyn, Danuta Wróblewska, Aleksander Wronowski, Stanisław Zieliński, Alicja Zagórka, Jolanta Brzóska, Jacek Bielecki, Jerzy Bielecki, Andrzej Bartosz, Alicja Basa, Władysław Janicki, Andrzej Kozłara, Stanisław Kieślowski, Redaktor techniczny — Zbigniew Henczel, Korekta — Elżbieta Stupka, STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Andrzej Bartosz, Zbigniew Siedlecki, Waldemar Szpalinski, Andrzej Tchorzewski, Wojciech Woźniak, KONCEP-
Klemens Krzyżagórski, Piotr Kunciewicz, Jan Łukasik, Włodzisław Pawluczuk, Andrzej Podulka, Teresa Polecka, Zbigniew Siedlecki, Waldemar Szpalinski, Andrzej Tchorzewski, Wojciech Woźniak, KONCEP-
CJA GRAFICZNA — Marek Goebel, ADRES REDAKCJI, ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża, tel. 27-65, 27-66, 27-67, 27-68, 27-69, 27-70, 27-71, 27-72, 27-73, 27-74, 27-75, 27-76, 27-77, 27-78, 27-79, 27-80, 27-81, 27-82, 27-83, 27-84, 27-85, 27-86, 27-87, 27-88, 27-89, 27-90, 27-91, 27-92, 27-93, 27-94, 27-95, 27-96, 27-97, 27-98, 27-99, 27-100, 27-101, 27-102, 27-103, 27-104, 27-105, 27-106, 27-107, 27-108, 27-109, 27-110, 27-111, 27-112, 27-113, 27-114, 27-115, 27-116, 27-117, 27-118, 27-119, 27-120, 27-121, 27-122, 27-123, 27-124, 27-125, 27-126, 27-127, 27-128, 27-129, 27-130, 27-131, 27-132, 27-133, 27-134, 27-135, 27-136, 27-137, 27-138, 27-139, 27-140, 27-141, 27-142, 27-143, 27-144, 27-145, 27-146, 27-147, 27-148, 27-149, 27-150, 27-151, 27-152, 27-153, 27-154, 27-155, 27-156, 27-157, 27-158, 27-159, 27-160, 27-161, 27-162, 27-163, 27-164, 27-165, 27-166, 27-167, 27-168, 27-169, 27-170, 27-171, 27-172, 27-173, 27-174, 27-175, 27-176, 27-177, 27-178, 27-179, 27-180, 27-181, 27-182, 27-183, 27-184, 27-185, 27-186, 27-187, 27-188, 27-189, 27-190, 27-191, 27-192, 27-193, 27-194, 27-195, 27-196, 27-197, 27-198, 27-199, 27-200, 27-201, 27-202, 27-203, 27-204, 27-205, 27-206, 27-207, 27-208, 27-209, 27-210, 27-211, 27-212, 27-213, 27-214, 27-215, 27-216, 27-217, 27-218, 27-219, 27-220, 27-221, 27-222, 27-223, 27-224, 27-225, 27-226, 27-227, 27-228, 27-229, 27-230, 27-231, 27-232, 27-233, 27-234, 27-235, 27-236, 27-237, 27-238, 27-239, 27-240, 27-241, 27-242, 27-243, 27-244, 27-245, 27-246, 27-247, 27-248, 27-249, 27-250, 27-251, 27-252, 27-253, 27-254, 27-255, 27-256, 27-257, 27-258, 27-259, 27-260, 27-261, 27-262, 27-263, 27-264, 27-265, 27-266, 27-267, 27-268, 27-269, 27-270, 27-271, 27-272, 27-273, 27-274, 27-275, 27-276, 27-277, 27-278, 27-279, 27-280, 27-281, 27-282, 27-283, 27-284, 27-285, 27-286, 27-287, 27-288, 27-289, 27-290, 27-291, 27-292, 27-293, 27-294, 27-295, 27-296, 27-297, 27-298, 27-299, 27-300, 27-301, 27-302, 27-303, 27-304, 27-305, 27-306, 27-307, 27-308, 27-309, 27-310, 27-311, 27-312, 27-313, 27-314, 27-315, 27-316, 27-317, 27-318, 27-319, 27-320, 27-321, 27-322, 27-323, 27-324, 27-325, 27-326, 27-327, 27-328, 27-329, 27-330, 27-331, 27-332, 27-333, 27-334, 27-335, 27-336, 27-337, 27-338, 27-339, 27-340, 27-341, 27-342, 27-343, 27-344, 27-345, 27-346, 27-347, 27-348, 27-349, 27-350, 27-351, 27-352, 27-353, 27-354, 27-355, 27-356, 27-357, 27-358, 27-359, 27-360, 27-361, 27-362, 27-363, 27-364, 27-365, 27-366, 27-367, 27-368, 27-369, 27-370, 27-371, 27-372, 27-373, 27-374, 27-375, 27-376, 27-377, 27-378, 27-379, 27-380, 27-381, 27-382, 27-383, 27-384, 27-385, 27-386, 27-387, 27-388, 27-389, 27-390, 27-391, 27-392, 27-393, 27-394, 27-395, 27-396, 27-397, 27-398, 27-399, 27-400, 27-401, 27-402, 27-403, 27-404, 27-405, 27-406, 27-407, 27-408, 27-409, 27-410, 27-411, 27-412, 27-413, 27-414, 27-415, 27-416, 27-417, 27-418, 27-419, 27-420, 27-421, 27-422, 27-423, 27-424, 27-425, 27-426, 27-427, 27-428, 27-429, 27-430, 27-431, 27-432, 27-433, 27-434, 27-435, 27-436, 27-437, 27-438, 27-439, 27-440, 27-441, 27-442, 27-443, 27-444, 27-445, 27-446, 27-447, 27-448, 27-449, 27-450, 27-451, 27-452, 27-453, 27-454, 27-455, 27-456, 27-457, 27-458, 27-459, 27-460, 27-461, 27-462, 27-463, 27-464, 27-465, 27-466, 27-467, 27-468, 27-469, 27-470, 27-471, 27-472, 27-473, 27-474, 27-475, 27-476, 27-477, 27-478, 27-479, 27-480, 27-481, 27-482, 27-483, 27-484, 27-485, 27-486, 27-487, 27-488, 27-489, 27-490, 27-491, 27-492, 27-493, 27-494, 27-495, 27-496, 27-497, 27-498, 27-499, 27-500, 27-501, 27-502, 27-503, 27-504, 27-505, 27-506, 27-507, 27-508, 27-509, 27-510, 27-511, 27-512, 27-513, 27-514, 27-515, 27-516, 27-517, 27-518, 27-519, 27-520, 27-521, 27-522, 27-523, 27-524, 27-525, 27-526, 27-527, 27-528, 27-529, 27-530, 27-531, 27-532, 27-533, 27-534, 27-535, 27-536, 27-537, 27-538, 27-539, 27-540, 27-541, 27-542, 27-543, 27-544, 27-545, 27-546, 27-547, 27-548, 27-549, 27-550, 27-551, 27-552, 27-553, 27-554, 27-555, 27-556, 27-557, 27-558, 27-559, 27-560, 27-561, 27-562, 27-563, 27-564, 27-565, 27-566, 27-567, 27-568, 27-569, 27-570, 27-571, 27-572, 27-573, 27-574, 27-575, 27-576, 27-577, 27-578, 27-579, 27-580, 27-581, 27-582, 27-583, 27-584, 27-585, 27-586, 27-587, 27-588, 27-589, 27-590, 27-591, 27-592, 27-593, 27-594, 27-595, 27-596, 27-597, 27-598, 27-599, 27-600, 27-601, 27-602, 27-603, 27-604, 27-605, 27-606, 27-607, 27-608, 27-609, 27-610, 27-611, 27-612, 27-613, 27-614, 27-615, 27-616, 27-617, 27-618, 27-6

Służba intersferyczna donosi, że najwięcej zielonych świateł ustawiła przy drodze do piekła, bo jest ona najczęściej użytkowana. Na Ziemi zapala się je okazjonalnie, co kilka lat, zamiast kałanka oświaty.

Miejscowego szubienicznika wiatr historii obraca na sznurze. Raz wisi on przodem, raz tyłem do ruchu pociągu dziejów. Ludzie nawet po śmierci nie potrafią się ustatkować.

Znamy jednego latawca, który zstawił dwa stołki i myśli, że ma fotel. Ale też znamy drugiego, któremu z fotela udało się zrobić leżankę. Spi na niej w dzień bezpiecznie, a wieczorem spada jak grom na dostojne domy i domaga się pochwały za to, że nie chrapie.

Uwaga! Pokusznik znów poluje za rogiem na słuchaczy! Ma im do ogłoszenia exposé przygotowane dla gremium, które nie udzieliło mu głosu.

Czort ogonem wokół kilku ciemnych spraw zakręcił i zrobiło się nieświeżo. Z piekła dochodzi po-brzękiwanie łańcuchami, a uczuleni myślą, że to aluzja.

Na Łysej Górze doszło do powi-
tań. W jednym z uścisków wydu-
szono raz na zawsze z nowej kad-
ry życzliwe odruchy względem lu-
dzi.

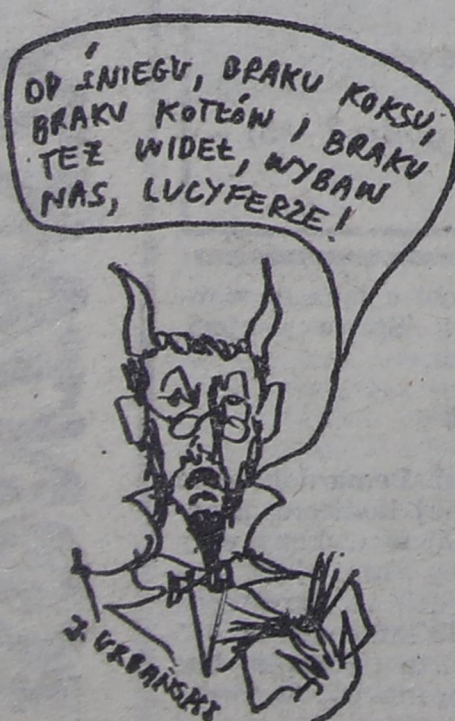
Wampiry nadal drzemią. Radzimy
chodzić koło sarkofagu na palcach,
bo gdy się obudzą, to i tak niczego
nowego nie wymyślą, a swoje wy-
piją.

CHICHOT LUDU

W jednej wsi na każdym płocie zatknięta była czaszka zwierzęca. Dziwili się temu zwyczajowi przyjezdni, a co odważniejsi pytali: „Dlaczego zatykacie te czaszki na sztachetach? Może to to jest wasz znak, symbol albo odwracacz czarów?” „Nie — odpowiadali szlachetni właściciele. — Ani to znak, ani symbol, ani czarów odwracacz. A zatykamy je po to, aby głupi pytali, a my mogli się z nich pośmiać”.

BIEG PO SADŁO

- Sadło węża jest dobre na jad żmii, a sadło żmii — na jad węża.
- Na hemoroidy pomaga siedzenie na desce posmarowanej szpikami owczym i jelenim.
- Jeśli masz zawroty głowy, noś pierścień z kopyta łosia lub dzikiej kozy.
- Palony róg jelenia żołądek wzmacnia i gorączkę uśmierza.
- Zółć dzika rozmiękcza i rozpędza tarczycę.
- Odarty ze skóry i spalony na proch borsuk, podawany z letnim piwem, leczy tych, którzy krwią plują.
- Proch z kreta spalonego, wymieszany z miodem lub białkiem, usuwa brodawki, zaś z winem podany — uchroni przed łamaniem w kościach i tyśieniem.
- Zasuszone i sproszkowane płucza lisie pomagają na kaszel i duszności.



Diabeł zabierający karczmarke do piekła. Fragment polichromii z 1699 r. z kościoła w Słopanowie k.Szamotuł.
Repr. Gabor Lörlinczy

PORADY DUCHOWE

Pyta nas Czytelniczka W.W., co ma zrobić, gdy prześpi trzy pory ssania, a po przebudzeniu jest tak słaba, że nie ma sił na dowleczenie się do najbliższej tętniącej żyły.

Radzimy rozejrzeć się wśród sąsiadów, którzy odzwiają się regularnie. Jeśli zaś cmentarz jest wyjątkowo martwy — wessać się we własną żyłę. Zanim Pani układ krwionośny się zorientuje, że zasila sam siebie, zdobyta energia uniesie Panią do najbliższego zaludnionego domostwa.

Inżynier P.N. chciałby wiedzieć, czy różdżka wykryje skarby ukryte w ziemi, a strzeżone przez moce piekielne.

Tak, ale różdżkę trzeba oriento-
wać na diabły, bo nie wiadomo, ja-
kiej natury są owe skarby.

PRZECIW CZAROM I UROKOM

Jeśli masz krowy, świnię lub inną żywinę, okadź ją szklakiem, czosnkiem, cebulą lub święconą pietruszką, a czary chlew czy oborę będą omijać.

Co wtorek od Nowego Roku do Wielkiego Piątku odlewaj z każdego udoju mleka ociupinkę, zbierz z niego śmietanę i zrób masło. Nasmaruj nim wóz, napełń go gnojem i jedź szybko połą drogą. W ten sposób złe moce wyprowadzisz ze swojej zagrody.

Dobrze jest też zakopać w obejściu trzy wianki z ziela rosiczki uwite: jeden przy progu, drugi pod żłobem trzeci w pobliżu domu.

Jeśli chcesz, aby krowa była cielna, zamieść twarde kluski, parę spuść na podłogę, po czym podnieś i daj jej zaraz z paszą. A gdy wolisz mieć jałówkę niż byczka, daj krowie do picia odwaru rzeżuchy ze śmietaną. Jak się już cięło urodzi, trzeba je zaraz po odstawieniu od wymienia oprowadzić trzy razy dookoła matki.

Aby kury nie gubiły jaj — ukreć ze słomy powróśło, opasz się nim i obejdz swój dom. Potem zrób z powróśla koło, ulóż w stodole, nasyp weń ziarna i wpuść kury. Jeśli będą jeść — trud twój będzie nagrodzony.

Kup 13 świeczek i zapalaj kolejno każdą dzień po dniu, ale tylko na chwilę, podczas której za żadną robotę się nie bierz. Czternastego dnia zapal wszystkie jednocześnie; odtąd czary do twego domu dostępu nie będą miały (zel)

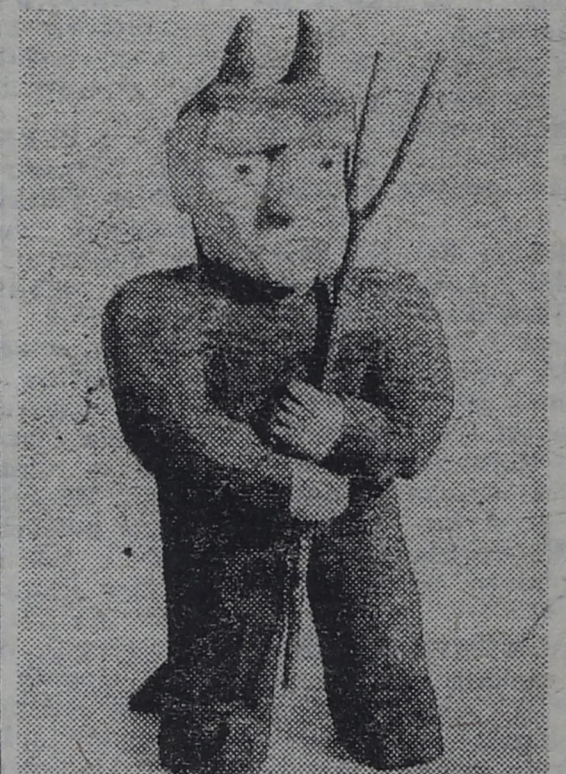
DZIŚ STRASZY...

UPIORNA WATRÓBKA

Nie dość że mąż Józefowej był alkoholikiem i strasznie dreczył ją po każdym pićiu, to jeszcze bardzo gustował w smażonej wątrobie. Musiał ją jadać na każdej kolację i mocno się gniewał, kiedy tego przysmaku w domu nie zastał. Józefowa dowiadywała się we wsi, kto i gdzie zabił świnie lub jałowkę, po czym wykupywała całą wątrobę, chociaż żądano od niej ceny coraz wyższej. Raz zagadała się niebezpiecznie długo z sąsiadką, aż zapadł zmierzch. Miała pójść wcześniej do odległej wsi, bo tam właśnie gospodarz zakuł prosię, a już niebawem mógł nadejść pijany mąż! Nie było co czekać — owinęła się chustą i pobiegła. Po drodze zaszła do domu kумы na końcu wsi, której zmarł ojciec; wypadło choć na chwilę wpaść do nieboszczyka.

Stary leżał na marach w pokoju, a wokół nie było żywego ducha. Józefowa uklękła, pokiwała się chwilę i — wygrzebała z zapaski nóż. Rozpruła chudzinę, wydobyła wątrobę i pobiegła do swojej chaty jak szalona. Gdy pijany Józef wrócił z gospody — czekało na niego parujące danie. Jadał i chwalił jego wyjątkowy smak.

W nocy zmarły upomniał się o swoją wątrobę. Tak długo stał nad nimi i jęczał z bólu, aż oboje wyzionęli ducha. (CH)



Diabeł — rzeźba w drzewie Szczepana Muchy.

DIABEŁ NIE ŚPI

Ku przestrodze informujemy, że diabeł tym ma większą zastęgę względem plekła, im bardziej po-
bożną duszę zwiedzi, i to w okoli-
cy świąt. A tak przemysłny jest w
sposobach, że nie masz postaci, któ-
rej by nie mógł obrać. Pisaliśmy
już o koniu, kocie i psie; ale może
to być też wilk, wół (czarny), nie-
topierz czy ptak. Najchętniej przy-
bywa o północy lub w samo połud-

nie. Jeśli śpiz — ściągnie z ciebie przykrycie, szarpie okiennicami, robi wiatr w pokojach, aż się zerwiesz i zabuźniesz, a wtedy jużś stracony! W dzień może się przeistoczyć w małego człowieka lub grubą sasiadkę. Mówią, że jak Marianowi B. z Łomżyńskiego taka w uśmiechu zęby pokazała, to on już od trzech miesięcy ust ze strachu zamknąć nie może. (h)

Alchemik z diabłem, rys. J.K. Haur

Repr. Gabor Lőrinczy

